

Cena ogłoszeń za 1 wiersz nonparellu lub jego miejsce: w rubr. „Nadesłane” (obok „Koresp. Red.”) po rs. 1; na I i II str. okł., oraz w „Dziale inf.-ilustr.” po 35 k.; na III i IV str. okł. 25 k.; na in. po 15 k. Nekrologi i Doniesienia: 1 w. nonpar. 40 k., petitu 50 k., borsiu 60 k., korpusu (gar-montu) 75 kop. Koszt sporządzenia kliszy z portretem w dziale nekrolo-gii wynosi rs. 25.

PETERSBURG, dnia 10 (22) października 1897 roku.

PRZEDPŁATA na „Kraj” wynosi: w Petersb. kwart. rs. 2, k. 50; na prowincji, w Ces. i Król. kwart. rs. 2, miesięczn. rs. 1; zagr. kwart. rs. 4, mies. rs. 2. Pojed. Nr. 15 k. Za zmianę adr. 25 k. Każdy z 52 N-rów „Kraju” składa się: z 18 do 24 str. Ds. polit.- społ., z 10—13 str. Ds. lit. art. i z 8—18 str. ogł. Co mies. otrzy-mują prenumi. kartę albumu „Kraju”, oraz per-jod. dodatki specjalne.

J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej
Mości Cesarza Wszechrosyjskiego

w Petersburgu.

FORTEPIANY i PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (3986)

WODOLECZNICA w Wilnie

lek. Zajkowskiego i prow. Borkowskiego,
na Aleksandrowskiej ulicy, przy Bota-nicznym ogrodzie.

W wodolecznicy zastosowuje się: hy-droterapia, elektryczność, masaż i gim-nastyka, przeważnie przy cierpieniach wewnętrznych i nerwowych. Kura-cja pod ścisłym dozorem lekarzy odbywa się codziennie bez przerwy w prze-ciagu całego roku. Tamże udziela się cierpiącym i porada lekarska.
(4930-4 4)

POLKA

Lat średnich, zdolna do zarządu domem, obeznana dokładnie z gospodarstwem ko-biecym na wsi, znajdzie zaraz miejsce na Litwie. Adres: K. Sw. Bielica, st. Sienno, gub. mohylewska. (4999-3-1)

Z MOICH BAJEK.

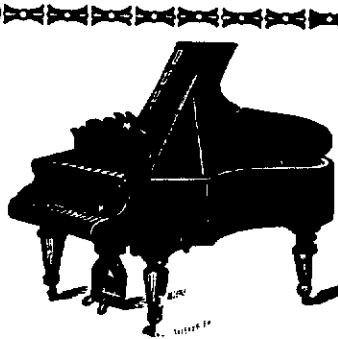
Był dziennik, który nie dbał o prenu-meratę,
Był przechrzta—który nigdy „nie wsty-dził się tatę”,
Był szynkarz—co namawiał do wstrze-mięzliwości,
Był hotel — który nie dał skóry ze swych gości,
Był tenor — co przenigdy nie uciał ko-guta,
Aktorka z intryzek i plotek wyzuta,
Reporter — który kłamstwem pogardzał okrutnie,
Literat—w sytuacjach licencji nie utnie.
Gospodarz — komornego nigdy nie pod-wyższy,
I bankier — który prawi „bratem mi-człek niższy”.
Był tramwaj—od rozkoszy konduktorzy tyli;
Kelnerzy—raz po raz ręce sobie myli.
Kucharka—nie wiedząca co to koszy-kowe;
Kumoszka—nadmierzalnie ciężką miała mowę.
Nic tu niepodobnego, wszystko to być może!
Ja jednak takie rzeczy między bajki włożę.
(Kolce).

Do Księgarni i Składu Nut

z wyrobioną firmą, potrzebny współnik z kapitałem około 6 tys. rs. i czynnym udziałem w pracy. Oferty: Warszawa, Żółwia 15. Antoni Rzeszotarski.
(4905-3-3)

PRALNIA POLSKA

pod firmą „NADIEŻDA”
Petersburg, Mieseszańska 26 6,
przyjmuje białosne do prania, którą usku-tecznia bez użycia szczotek. Na żąda-nie wysyła się służący po białosne. Ce-ny umiarkowane.
(4960-3-2)



Wyłączna sprzedaż Fortepianów
Bechsteina-Steinwaya. Główna re-prezentacja Blüthnera. Melodyko-ny Esteya, Karna i t. p.

TELEFON!

CHERMAN GROSSMAN

PETERSBURG: Wielka Morska № 33.
WARSZAWA: Mazowiecka № 16.

MOSKWA: Kuzniecki most.
LUBLIN: Królewska № 207.

Sprzedaż (na raty). — Wynajem.

Żądać ilustrowane cenniki (bezpłatne) w języku polskim lub rosyjskim.

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE J. JAHŁKOWSKIEJ,

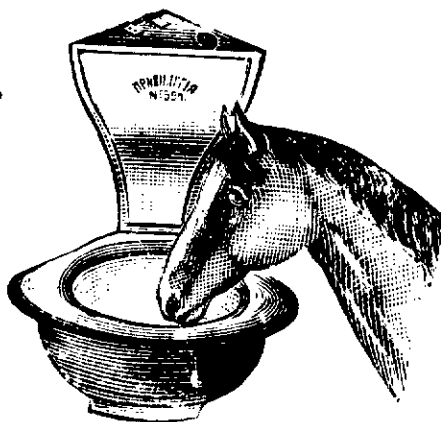
nauczycielki II gimn., przy Szkole freeblistek L. Jahłkowskiej. Warszawa,
Wspólna, № 40, (1809-8-3)

Pierwszorządne BIURO NAUCZYCIELSKIE Michaliny PTAK i PIASECKIEJ,

w Warszawie, Jerozolimskie Aleja, 70, poleca nauczycielki, nauczycieli i bony. (1751)

Hygieniczno-Ekonomiczne Złoby

Zdrowie koni.



Rysunek Złobu kątowego.

do karmienia koni owsem,
systemu F. Millera, patent
№ 599,

Proste i ką-towe.

!!!Ogromny popyt!!!

Żądacie rysunków, cenni-ków i opisu, jak również da-nych szczegółowych doświad-czeń magistra weteryna-rji M. A. Ignatjewa.

CENA od 11 do 15 rs. za sztukę. Oglądać można co-dziennie.

KAHRMANN I BRACIA MŁYNARSCY.

PETERSBURG, Kuznieczny zaułek № 2. MOSKWA, Miasnicka ulica, dom
Obidinoj. (4982)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty re-klamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, z kąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

KUPONY DYWIDENDOWE

od akcyj Banku Ziemskiego w Poznaniu za rok 1896—97, płatne od dnia 1 listopada
r. b., przyjmuje do wypłaty

Bank Handlowy w Warszawie

Kijowski Prywatny Bank Handlowy w Kijowie.

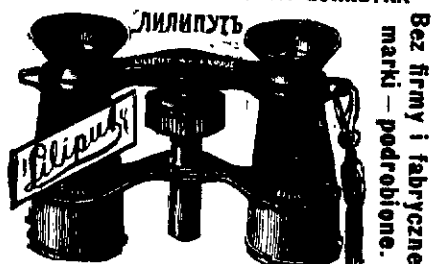
Dywidenda za rok 1896—97 wynosi 4%, a zatem waluta każdego kuponu 40 marek.
BANK ZIEMSKI W POZNANIU. (5002-3-1)

MIŃSK GUBERNIALNY.

Optyk-Mechanik JÓZEF NATUS,

ulica Zacharzewska, wprost kościoła ewangelickiego,
poleca wielki wybór towarów optycznych, elektrotechnicznych i chirurgicznych, po cenach nadzwyczaj umiarkowanych. Perspektywy teatralne, lornetki damskie, oku-lary. Nosaćniki, z powodu wielkich zapasów, po cenach niższych. Wysyłka pocztą za zaliczeniem. (1809-10-3)

MINIATUROWA ACHROMAT-LORNETKA



Bez flamy i fabrycznej
marki — podrobione.
ze sznurk. w zamczkowym futerale rs. 8
k. 50, z przesyłką w Rosji Europ. rs. 9,
w Azjatyck. rs. 9 k. 50, za zalicz. poczt.
o k. 20 drożej. „Liliput” jest najlepszą
obecnie lornetką, z łatwością mieści się
w kieszonce od kamizelki, albo między
guzikami munduru i zupełnie zastępuje,
jak polowe, tak i używane podczas po-dróży, polowań lub w teatrze, duże i
ciężkie lornetki.

E. KRAUSS & Comp
Specj. Fabryka optyczn. instr. w Paryżu.
JEDYNY SŁAD W ROSJI:
Petersburg, Moika 42.

Ilustrowane katalogi wysyłamy za na-desianiem 7-kop. marki. (4811)

ZAKŁAD LECZNICZY

Lek. Oltuszewskiego
dla chorych stałych i przychodzących, ze zho-
czeniami mowy (niemota, bełkotanie, ja-
kanie i t. p.) i cierp. jamy nosowo-gar-dłowej. Warszawa, Marszałkowska № 67.
W Zakładzie znajdują również pomiesz-czenie dzieci ze złożeń. mowy, iaczej-
nie z osłabieniem umysłowem. (1831)

Lek. Dobrowolski

powrócił. Cierpienia gardła, nosa i uszu.
Warszawa, Wierzbowa № 5. (1829-2-1)

Le médecin dentiste I. TOMSON

a transféré son cabinet de la Gr. Morskaia,
dans la Millionnaia, 29. M. du Palais de
S. A. I. le Grand Duc Vladimir. (4985)

Dentysta KAROL SILBERSTEIN

Warszawa, Wielka 35 (róg Złotej)
przyjmuje o każdej porze dnia i nocy
(biednych bezpłatnie). (1806-10-3)

Czytelnia polska

bardzo porządnie i wyczerpująco skom-
pletowana, zaraz do sprzedania, do pro-wadzenia w Warszawie. Wiadomość:
Warszawa, Księgarnia Kolińskiego, Mar-szałkowska № 122. (4906)

OGRÓD POMOLOGICZNY

D-ra Karola Zawady
w Częstochowie — sprzedaje drzewka
owocowe bardzo ładne, w koronach,
po 30 k. szt., i róże szczepione w naj-piękn. odmianach po 15 k. szt. Katalogi
na żądanie wysyła się franco. (1828)

Z POLITYKI. — Jabyem chciał wie-dzieć, proszę pana dobrodzieję, dla-czego pan Baden strzelał się z panem
Wolffem?

— Tu szło o obrażony honor na-rodu...

— No, to nie można było wytoczyć
akcję sądową o odszkodowanie i str-acone korzyści?... (Kolce).

W ZAKOPANEM

„Pension Nouvelle”
ul. Chramcówki 32. Na sezon zimowy ce-ny znacznie obniżone. Pokoje urządzone
wykwintnie, obszerne i ciepłe. Słoneczna,
osłonięta weranda. Kuchnia zdrowa i ob-fita. Łazienka i pralnia na miejscu. Za-mówienia pod adresem: B. Filipowi-czowa w Zakopanem (Galicja). (1892-3-1)

VILLAM

ogier gniady, urodzony w Austrii, po „Vederemo“ („Buccaneer“ i „Verbena“) i „Queen of Trumps“ („Salamander“ i „Espagnola“), pokrywać będzie w sezonie hodowniczym 1898 r., w majątku Landwarowie (gub. wileńska), dwie wiorsty od stacji kolei, J. W. hr. Władysława Tyszkiewicza, klacze pełnej krwi i półkrwi, za opłatą od klaczy 250 rs. Deklaracje należy nadsyłać do administracji dóbr Landwarów. (4792-12-9)

Wielki srebrny medal na wystawie nasion w Warszawie 1896 roku.

JEZIORKO POD ŁOMŻĄ

poleca do siewu

SŁAWNE ŻYTO Petkuskie

zwycięzcę w doświadczeniach niemieckiego Towarzystwa rolnictwa.

W doświadczeniach tych (1891—1894) wyróżniło się żyto petkuskie największym plonem ziarna i najsilniejszą odpornością na wymarzenie (patrz prof. dr. Liebscher: „Arban-Versuche mit verschiedenen Ruggen sorten. Arbeiten der Deutschen Landwirtschafts Gesellschaft. Heft 13. 1896“).

Cena loco Czerwony Bór, st. dr. żel. Nadnarwiańskiej, wyżej nad najwyższą ostatnią przed kupnem cenę notowaną w Warszawie przez „Gazetę Rolniczą“, że żyto tryjerowane po rs. 1 k. 20 na centnarze stofuntowym. W partjach od 300 pudów za żyto tryjerowane po k. 75, a za żyto nietryjerowane po k. 50 wyżej ceny warszawskiej na centnarze. Worki po cenie kosztu. Większe partje należy wcześniej zamawiać. (4754)

Bilans Wileńskiego Banku Ziemskiego z dniem 1 października 1897 roku.

AKTYWA.

1. Kasa gotowizna	—	—	315,169 19
2. Rachunki bieżące:			
a) w wileńskim oddz. Banku państwa zwycz.	997 31		
b) „ „ „ z tytu-			
zu opłaty kuponów	46,139 —		
c) w prywatnym wileńskim Banku handl.	133,241 90		
			180,378 21
3. Korespondenci:			
a) z tytułu opłaty kuponów, losowania li-			
stów i różne	1,141,203 31		
b) Bank państwa z tytułu III konwersji . .	9,400 —		
c) nadzwyczajne losowanie	238,000 —		
			1,388,603 31
4. Własność Banku stanowią: papiery procent.:			
1) Rząd. i przez rząd gwarantowane *):			
a) kapitału zakładowego	2,373,800 —	2,329,904 64	
b) kapitału zapasowego	3,370,000 —	3,263,171 —	
2) Pryw. przez rząd niegwar.	800 —	800 25	
*): W tej liczbie pozostające w za-			
chowaniu Banku państwa na zasa-			
dzie § 53 ustawy dla zabezp. emisji			
listów zastawnych	5,541,300 —		
5. Listy zastawne, własność Banku stanowiące	35,403 12		
			5,629,379 01
6. Pożyczki długoterminowe:			
a) na zastaw dóbr ziem-			
skich { 61 %/12—54,100,800 —			
48 %/12—7,419,500 —			
66 %/12—1,248,200 —			
51 %/12—14,214,400 —			
		76,980,700 —	
b) na zastaw dóbr miej-			
skich { 36 %/12—2,372,900 —			
29 %/12—10,005,500 —			
19 %/12—3,318,600 —			
38 %/12—4,752,500 —			
31 %/12—2,819,000 —			
20 %/12—1,640,000 —			
		24,908,500 —	
			101,889,200 —
7. Pożyczki krótkoterminowe	—	—	4,959,800 —
8. Pożyczki długoterminowe, przeznaczone na			
wydanie	—	—	2,966,600 —
9. Pozaterminowe umorzenie pożyczek listami			
zastawnymi	—	—	465,500 —
10. Dłużnicy:			
a) raty ulgowe	1,964,964 29		
b) raty uchybione w terminie	2,120,099 71		
c) raty rozłożone	168,217 33		
			4,251,281 33
11. Reschody na rachunek dłużników	—	—	177,558 86
12. Kuponu sdykontowane	—	—	1,080 —
13. Przedwstępna dywidenda	—	—	1,380 —
			4,310 —
14. 5-proc. pobór państwowy	—	—	20,846 92
15. Reschody Banku:			
a) z tytułu utrzymania Banku	306,966 82		
b) z tytułu oszacowania	27,788 88		
			334,755 20
16. Dom na lokal Banku	—	—	200,000 —
BILANS	—	—	122,783,032 13

PASYWA.

1. Kapitał składowy em. I—XIX	7,260,000 —		
„ „ „ „ „ XX 1 rata	196,000 —		
„ „ „ „ „ XX 2 „	300 —		
Kapitał zapasowy em. I—XIX	2,768,543 61		
„ „ „ „ „ XX	493,920 —		
Kapitał rezerwowi i fundusz na umorzenie			
wartości domu Banku	247,482 05		
			10,966,245 66
2. Listy zastawne, puszczone w obieg:			
5-proc. listy zast. na 61 %/12	12,300,000 —		
5 % bezterminowe	64,679,100 —		
4 %/12-proc. listy zast. bezterminowe	24,872,100 —		
Fundusz na wzmocnienie losowania	238,000 —		
			101,889,200 —
3. Listy zastawne, mające być wypuszczone			
4. Listy zastawne losowane, nie przedstawione			
do zapłaty	—	—	982,400 —
5. Kuponu, ulegające spłacie	—	—	441,296 25
6. Niewydana dywidenda	—	—	19,987 45
7. Pozaterminowe umorzenie:			
a) listami zastawnymi	465,500 —		
b) gotowizną	5,736 91		
			471,236 91
8. Fundusz na umorzenie 5- i 4 %/12-proc. na 50			
losowanie w r. 1897	—	—	484,968 14
9. Fundusz procentowy 5- i 4 %/12-proc. na opła-			
tę kuponów w term. 2/1 1898 r.	—	—	2,468,262 88
10. Wpływy na poczet rat przyszłych	—	—	20,654 81
11. Korespondenci	—	—	1,439 97
12. Fundusz kasy zapomogi dla urzędników	—	—	280,400 —
13. Sumy przechocone	—	—	265,454 69
14. Przychód i proc. za 1897 r.:			
a) Fundusz dywidendy na utworzenie kapi-			
tału zapasowego i t. p.	795,396 08		
b) Procenty z tytułu pożyczek krótkotermi-			
nowych	364,772 95		
c) Peni	191,689 88		
d) Procenty różne	34,123 36		
e) Proc. od pap. proc. i listy zastawne do			
Banku należące	156,212 28		
			1,542,194 55
15. Zysk z r. 1896	—	—	2,721 32

BILANS 122,783,032 13

Oprócz wskazanych w niniejszym bilansie rachunków, w skarbcu Banku z dn. 1 października 1897 r. znajduje się w zachowaniu akcyj i list. zast. na 7,919,785 —

UWAGA. 1) Bank założonym został w r. 1872. Kapitał składowy składa się z 29,042 akcyj, opłaconych w całości, po 250 rs. każda, i z 1,958 akcyj, opłaconych 1 ratą, w wysokości 100 rs. od każdej akcji.

2) Zarząd rezyduje w Wilnie.

3) Dywidenda z tytułu akcyj Banku wypłacana jest w Wilnie: w zarządzie Banku i w prywatnym Banku handl. w Petersburgu; w Banku kupieckim, w kant. banku. Wawelberga i Petersb. kant. mosk. Banku kupieck.; w Warszawie: w warsz. Banku dyskont. i kant. bank. Wawelberga; w Moskwie: w mosk. Banku kupieck.; w Rydze: w ryskim Banku handl.; w Kijowie: w kijowskim prywatnym Banku handlowym. (5001)

DLA MAGAZYNÓW I FABRYK OBUWIA
rogi metalowe z firmą; haczyki do zapinania z firmą; etykiety jedwabne, rypsove i skórszane do obuwia; haki i kółka metalowe i celluloid francusk.; maszyny najnowsze systemów do przyszywania guzików drucikami, file smołowcowy do obuwia, sznurowadła jedwabne i nieciężkie, oraz wszelkie najnowsze przybory francuskich, angielskich i niemieckich fabryk—dostać można po cenach bardzo umiarkowanych u
HENRYKA WALLACH w Kaliszu.
Na ządanie wysyłam próby. (1808-8-8)

NAŁĘCZÓW
Sezon zimowy od 1 paźdz. Ceny zniżone:
całodzienne utrzymanie wraz z kuracją od 2 rs. 50 k. na dobę. Choroby: nerwowe, narz. trawienia, przemiany materji i rekonwalescencje. Kuracje: hydropat., dietetyczne, izolac., Weir-Mitschiowska. Sztuczne kąpiele mineralne, elektryzacja, mięsień i t. p.
*
Za-
złotki
w tym sa-
mym budynku,
ogrzewane. Kory-
tarze opalane. 60-siat
pokoi przygotow. na zimą
Table d'hôte. Dwóch
stałych lekarzy. 5 w. od st. kol.
ż. Nadwiśl. Apteka, poczta i te-
legr. na miejscu. Bryczki i powo-
zy na zamów. Szczeg. w „Przewod. po
Nałęczowie“, który jest do nab. w księgarni.
(1828-28-2)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj“, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

Skład maszyn rolniczych i nasion
ALFRED GRODZKI
w Warszawie, ulica Senatorska, № 88. (1531)
SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH
TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI,
Warszawa, Miodowa, № 4. (1532)

KSIAZKI POLSKIE

historyczne i inne — rzadkość: „Statut Litewski”. Książki: „Dawne monety w Polsce”, „Prawo Polskie i Litewskie” i zbiór praw polskich „Volumina Legum”. Niezależnie od powyższego sprzedają się stare obrusy, sztychy, akwarele.
W KSIĘGARNI IWAŃCOWA,
Petersburg, Włodzimierski prospekt № 15, wprost cerkwi. (4975)

PETERSBURG

№ 136. Petersburg, Newski prospekt № 138.

W ŚWIEŻOOTTWORZONYM W PETERSBURGU

MOSKIEWSKIM BAZARZE TANIA WYPRZEDAŻ

Jedwabnych, wełnianych, sukiennych i bawełnianych materiałów.

Koronki, wstążki, orenburskie i penzeńskie chustki, pończochy, skarpetki, meška i damska bielizna. Wielki wybór gotowych changeant od 7 rs. 50 k. do 12 rs. Magazyn przyjmuje obstalunki na damskie suknie i wierzchnie ubrania, które wykonywa we własnej pracowni pod dozorem praktycznej krawcownicy. Pilne obstalunki wykonywają się w przeciągu kilku godzin. (4981)

DETALICZNY SKŁAD FABRYKI

TOWARZ. LNIANEJ MANUFAKTURY

Sosipatra Sidorowa

Petersburg, Gościński Dwór, Wielka Surowska linja № 136,

POLECA w wielkim wyborze płótna wszelkich gatunków i szerokości, bieliznę stołową w kompletach i oddzielnie, ręczniki, chustki do n. a, obrusy i serwetki do herbaty, prześcieradła i ręczniki dubeltowe, kanwowe obrusy do wyszywania, płótno na markizy i pokrowce i inne lniane wyroby. **Odnaczeni na wystawie w Niżnim-Nowgorodzie najwyższą nagrodą—Herbem Państwa.**

Sprzedaj po cenach fabrycznych—ceny stałe.

UWAGA. Detaliczny sklep fabryki jest w Petersburgu tylko jeden, oddziałów nie posiada. (4976)

ŚWIEŻE KONSERWY dobrego gatunku, z górą 200,000 słoików:

Cały słoik	50 kop.	Pół słoika	35 kop.
Pół słoika	25 "	Tomat piure.	90 kop.
Cwierć słoika	15 "	Słoik 5-funtowy	45 "
Pół słoika	30 kop.	Słoik 2-funtowy	25 "
Cały słoik	40 kop.	Pół słoika	13 "
Pół słoika	20 "	Cwierć słoika	50 kop.
Cały słoik	40 kop.	Owoce kompotowe.	50 "
Pół słoika	20 "	Morele pół słoika	50 "
Cały słoik	40 kop.	Renglody pół słoika	50 "
Pół słoika	20 "	Brzoskwinie pół słoika	50 "
Cały słoik	40 kop.	Owoce w karafkach.	85 kop.
Pół słoika	20 "	Brzoskwinie	85 "
Cały słoik	40 kop.	Morele	70 "
Pół słoika	20 "	Renglody	70 "
Cały słoik	40 kop.	Piure morelowe pół słoika	25 "
Pół słoika	20 "	Ananasy.	90 kop.
Cały słoik	40 kop.	Trufle extra.	7 rs. — kop.
Pół słoika	20 "	Soja wszystkich gatunków.	30 kop.
Cały słoik	40 kop.	Flakon	30 kop.
Pół słoika	20 "	Upraszamy przekonać się o gatunkach i cenie.	
Cały słoik	40 kop.	Petersburg, ulica Gorstkina № 20, telefon № 471.	
Pół słoika	20 "	SKLEP JARZYN M. D. USOWA.	(4989)

№ 30

Petersburg, Newski prosp., przy Kazańskim moście,

dom Banku Dyskontowo-Pożyczkowego.

№ 30

WOBEĆ ZWINIĘCIA HANDLU

z powodu konieczności zamknięcia sklepu

ZUPEŁNA WYPRZEDAŻ WSZYSTKICH TOWARÓW

od 1 października 1897 roku.

Dywany, Meble, Portjery, Obrusy

i RÓŻNE HAFTY.

O dniu wyprzedaży innych towarów będzie ogłoszone oddzielnie. (4976)

CENY OSTATECZNE.

№ 30

WSCHODNI MAGAZYN

№ 30

Petersburg, Newski pr., przy Kazańskim moście

FABRYKA FORTEPIANÓW

W.K. Reinhard

Petersburg, Kiroczna № 24.

PIANINA

i FORTEPIANY



najnowszych konstrukcji, nowe i używane, sprzedają się i wynajmują. Cenniki wysyłamy bezpłatnie. (4903-3-3)

POLAK,

który na 6 miesięcy do Petersburga przyjeżdża, szuka zaraz w polskiej rodzinie, w którejby też miał sposobność się po rusku nauczyć, stając z całem utrzymaniem, lub też tylko z kawą. Oferty podawać pod adresem: L. K. w kantorze „Kraju”, Petersburg, Jekateryński kan. 82. (5000)

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,

wydać obiad z 4 potraw 50 kop., z 3 potraw 40 k., abonament z ustępstwem. Śniadania i kolacje „à la carte”, a także Flaki w niedzielę i czwartki. Kolundy litewskie i rozmaite potrawy polskie, przyrządzone z najwyższej jakości i na najlepszym maśle. Przyjmuje zamówienia na obiady, kolacje, lody, pierniki i t. d. Najlepsza Kawa, Czekolada, Herbata, Fączki, Faworki. **!! CODZIENNIE ŚWIEŻE CIASTO !!** Wielki wybór gazet; usługa polska. Zakład otwarty do g. 1 w nocy. (4966)

Wyborne ancousy i szproty

najlepszego smaku

fabryki D. Danielsohn w Rydze, sprzedają się

W SKLEPIE HERBATY

Petersburg, Kazańska ulica № 5, obok Kazańskiego skweru. (4966)

BOUCHERIE

„DES GOURMETS”

Gr. Morskaia № 11.

Téléphone № 2407.

Grand choix de viandes de première qualité, moutons anglais, agneaux, cochons de lait de la propriété du comte Bohrin-sky, conserves alimentaires, sardines, gibier, volaille etc.

Prix-courant imprimé pour toute la saison du 1-er Octobre au 1 Juillet. (4988)

On porte en ville.

ZAWIADAMIANY, IŻ PAN

Cz. Kamieński

upoważniony został do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do „Kraju”. (3767) Administracja „Kraju”.

SPÓDNICE CIEPŁE

w wielkim wyborze:
Spódnice rob. nadrukach 3 rs. — k.
Spódnice z wyczesków 3 rs. — k.
Spódnice bobrowe . . . 3 rs. 50 k.
Spódnice puchowe . . . 2 rs. 50 k.
Spódnice flanelowe . . . 3 rs. 50 k.
Spódnice sukienne . . . 5 rs. 25 k.

Spódnice stebnowane
atłas, eleganckie 8 rs. 50 k. (4967)

MAGAZYN BIBLIJNY

№ 31 Petersb., Sadowa № 31

J. JACOBSON.

WARSZAWA

Kantor dla pre-
numeracji ogło-
szeń: Krukow-
skie - Przedmio-
tów, Nr. 56.

LECZNICA

chorób zębów i jamy ustnej.

Hersztrowska, 109, Warszawa.

Operacje dentyst.-chirurgiczne. Lec-
sębów, plombow. Zęby sztuczne. (1534.)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

po le o a j a :

Każde osiemnast' po rs. 1, za pud 18 k.
przy odbiorze w większych ilościach od-
powiedni rabat. (1830-40)

KURJEREK WARSZAWSKI.

Podczas licytacji koni ze staj-
ni hr. M. Krasieńskiego, w której
brali udział między innymi or-
dynat M. hr. Zamoyski, p. A.
Michalski, ks. Al. Drucki-Lubec-
ki, p. H. Bloch i t. d., klacz
«Lady Glencora» wyrwała się
chłopakowi stajennemu i cwało-
wać poczęła po maneżu. Nie mo-
gąc znaleźć wyjścia, rozszalała
klacz tratować poczęła obecnych,
wywracać i galopować po kłę-
biących się ciałach ludzkich, aż
uderzwszy się o ścianę, zabiła
się na miejscu. Z publiczności
jeden ks. Al. Lubicki odniósł
silne kontuzje.

Klasa zbiorowa. Ceniona pia-
nistka a zarazem wyborna naucz.
gry na fortepianie, p. Marja Wą-
sowska-Badowska, otwiera w War-
szawie klasę gry fortepianowej.
Będzie to klasa zbiorowa, a jako
taka, jedyna dotąd w naszym
mieście. W klasie tej uczennice
będą mogły słuchać się wzajem-
nie, grywać na cztery ręce, na
dwu fortepianach i t. d.

(4107 14-3)

TOWARZYSTWO AKCYJNE

W. GOSTYŃSKI I S-ka

Fabryka wyrobów żelaznych.

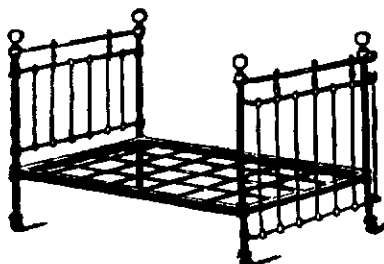
WARSZAWA.

POSIADA NA SKŁADZIE W WIELKIM WYBORZE:

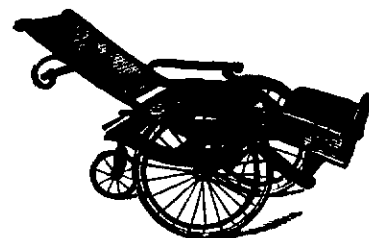
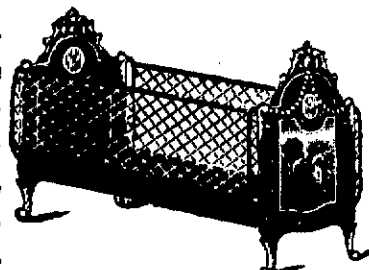
Mebel żelazne wszelk. rodzaju. Wyroby
z żelaza kutego: wózki i welocypedy
dziecinne, bramy, ogrodzenia, krzyże,
balustrady, okna i schody dla fabryk i do-
mów, oraz **patentowane** składane
okiennice do drzwi i okien; urządz. sta-
jenne najnowsz. syst.; urządz. kuchen-
ne. Wyr. blacharskie: wanny, kubły,
lodownie etc. Wyr. artyst. i galanter.
Wielki wyb. przyb. do pisania i pieców.

Skład fabryczny:
Wierzbowa 3.

Fabryka:
Mokotowska 3.



Cenniki na żądanie franco.



Interesujące wiadomości z dziedziny przemysłu.

Nie każdemu z pałających wiadomo, jakie roz-
miary przybiera produkcja tytoniowa w fabry-
kach rosyjskich, które za wyjątkiem kilku zale-
dwie fabryk miejscowych stanowią jedyne źródło,
dostarczające nam wyroby tabaczne.

Poniżej podajemy szczegóły za r. 1896, za-
czerpnięte ze sprawozdania rocznego **najwięk-
szej rosyjskiej fabryki tytoniowej W. I. Asmo-
łowa i S-ki** w Rostowie nad Donem. Fabryka
ta wyrabia codziennie do 24,000 funtów tyto-
niu i do 1,500,000 sztuk papierosów. W ma-
gazynach swych posiada stale dwuletni zapas ty-
toni liściowych, tureckich, krymskich i kaukaz-
kich, w ilości 200,000 pudów, który daje fa-
bryce możność stałego wyrabiania jednostajnych
gatunków o podwójnej fermentacji, niezależnie
od urodzaju. Ogółem w r. 1896 fabryka wyrobiła
4,080,000 funtów tytoniu i 350,000,000 sztuk
papierosów, od czego zapłaciła rządowi za ban-
derole 2,157,890 rs. Wskutek wzrastających za-
potrzebowań, wszystkie oddziały fabryki zostały
w lipcu r. b. rozszerzone, a także powiększono
ilość maszyn najnowszej konstrukcji.

Fabryka **W. I. Asmołowa i S-ki** nagradza-
na była wielokrotnie medalami, a w r. 1882 na
wystawie w Moskwie dostała najwyższego odzna-
czenia, t. j. prawa używania «Herbu Państwa».

Sprzedaż wyrobów tej firmy odbywa się we wszyst-
kich miastach Cesarstwa Rosyjsk. i Król. Polsk.,
oraz w główniejszych punktach Niemiec, Anglii,
Danji, Belgji, Holandji, Szwecji, Norwegji i Ameryki.

Pomiędzy wyrobami tej fabryki szczególną war-
tością odznaczają się tytonie «Obstalunkowe»
na różne ceny od 1 rs. 28 k. do 10 rs. za funt,
stanowiące specjalną mieszaninę do domo-
wego wyrobu papierosów.

W szczególności zaś zalecić możemy tytoń
«Obstalunkowy» na 1 rs. 50 k., który z po-
wodu małego rabatu dla kupców i systemu ban-
derolowego, przewyższa dobrocią wszystkie zwy-
czajne tytonie na 2 rs. 20 k. za funt, opłacają-
ce daleko wyższy podatek rządowy.

Obecnie fabryka przygotowała nowy gatunek
wyborowego tytoniu, pod nazwą «Sultan-Flor»,
w cenie 2 rs. 40 k. i 3 rs. 20 k. za funt.

Specjalnie do gustu tutejszej publiczności za-
stosowała fabryka papierosy: «Deserowe» 10
sztuk—10 k., «Dworzańskie» 10 szt.—6 k., a
także w porte-cygaretkach: «Progres» 25 szt.—
25 k., «Souvenir» i «Carmen» 25 szt.—15 k.,
oraz papierosy niezwykle dużego formatu: «Her-
kules» 10 sztuk—3 k. (1817-2-2)

Wyroby powyższe nabywać można we wszyst-
kich składach tabacznym i dystrybucjach.

Reprezentację jeneralną na Królestwo Polskie,
gubernie Zachodnie i Nadbałtyckie, oraz na całe
państwo Niemieckie od r. 1893 posiada nasza firma

W. MUSNICKI i S-ka w Warszawie.

Skład główny od 1 październ. r. b.: Kró-
lewska № 29a, wprost ogrodu Saskiego.

Filja w Warszawie: **Marszałkowska № 80.**

Składy na prowincji: Łódź, Piotrkowska № 71.

Lublin, Królewska № 19.

Łęczyca, Rynek, d. Hermana.

W państwie Niemieckiem:

Skład główny: Poznań, Berlińska 18.

Składy komisowe hurtowe w Berlinie, Wrocławiu,
Dreznie, Hamburgu, Akwizgranie. Sprzedaż detalicz-
na w Berlinie w firmach: H. Niedrowski, Aleksan-
derstrasse № 14; I. S. H. Hagedorn et Comp.,
Unter den Linden № 2, i w wielu innych.

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński, № 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 6 pop. ADRES dla telegramów: „Petersbg. Kraj”. Kantor WARSZAWSKI (Krak.-Przedm. 55) przyjmuje prenum. miesięczną z Warszawy oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

ROK XVI.

KRAJ

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnym rękopisów redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

№. 41.

ALBUM PAMIĄTKOWE Z POBYTU ICH CESARSKICH MOSCI W KRÓLESTWIE POLSKIM

wyjdzie w początkach listopada r. b. nakładem i staraniem redakcji „Kraju”. Album to, oprócz tekstu, zawierać będzie około stu ilustracji i rysunków.

Cena egzemplarza, odbitego na grubym welinowym papierze, rs. 2. Kto wniesie opłatę lub zamówi Album przed dniem 1 (13) listopada r. b., płaci rs. 1.

Oprócz tego odbitą będzie pewna ilość egzemplarzy na papierze japońskim w wydaniu zbytkownem (*édition de luxe*). Cenę takiego egzemplarza oznaczamy na rs. 5. Wydanie to nie jest przeznaczone do handlu księgarskiego, można je otrzymać tylko w drodze zamówienia najpóźniej do dnia 1 (13) listopada r. b.

Pieniądze składać można w Petersburgu (w Administracji „Kraju”, Jekateryński kanał 82); w Warszawie (w warsz. kantorze „Kraju”, Krak.-Przedm. 55); w Kijowie (w księgarni (L. Idzikowskiego) i w innych agenturach „Kraju”.

Zamówienia przysyłać należy wprost do Administracji „Kraju” w Petersburgu. Administracja, przysyłając Album, ściągnie jednocześnie od odbiorców należność w drodze obciążenia pocztowego (*nałoż. płatież*), podobnie, jak to czyni z prenumeratą.

P. S. Prenumeratorzy „Kraju” nie ponoszą kosztów przesyłki pocztowej przy obu wydaniach.

TREŚĆ N-ru 41 „KRAJU”

z dnia 10 (22) października 1897 r.:

Artykuł wstępny: Walka z socjalizmem, p. Amera. Artykuły bieżące: „Szkice nadwiślańskie”, przez z. Przed burzą, opowiadanie Z. L. S. Z rozmów i wrażeń: Co zrobić z milionem? Biblioteka Tołoczanowa, p. W. Kosiakiewicz.

Dział polityczno-społeczny: Sprawy bieżące. Echo zachodu. Ziemia słowiańska. Prasa polska. Polityka. Wiad. polityczne. Kron. powszechna. Dział urzędowy. Wiad. dworskie. Uwagi (redakcyjne o sprawach bież.). Informacje „Kraju”. Przegląd pism ruskich. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Królestwa polskiego. Wiści z prowincji. Korespondencja redakcji. Nadesłane. Różne wieści. Kurjer kościelny. Kurjer prawny. Kurjer szkolny. Doniesienia. Ekonomia. Przegląd ekonomiczny. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dział literacko-artystyczny. Artykuły: Feljeton paryżki, p. Nemo. Rozbiory i sprawozdania, p. J. Grodzkiego. Z jesieni (wiersz) p. K. Laskę. Kobieta na Wschodzie, p. Annę Neumanową. Zamki na lodzie, powieść z naszych czasów, Michała Bałuckiego. „Iris”, p. K. Bem w Siedmiogrodzie. Ilustracje: Skwer na Krakowskim-Przedmieściu w Warszawie. Panorama Jana Styki: Bem w Siedmiogrodzie. Tancerka arabska. Bogata murzynka w Kairze. Portrety: Wilhelm Liebknecht. Ferdinand-August Bebel. Aleksander Zaimis. Ks. Anioł Kononowicz.

Dział informacyjny-illustracyjny: Gazetka księgarska. Nekrologi i portrety osób zmarłych. Publikacje księgarskie i wydawnicze.

WALKA Z SOCJALIZMEM.

Paryż, w październiku.

Po obydwóch stokach Wogezów rozpoczyna się już kampanja wyborcza. Kilka miesięcy dzieli jeszcze tak niemieckich, jak francuzkich wyborców od ważnej chwili, kiedy w urny

padać poczną milionami kartki i skrytalizują się w wolę narodu, która z tych urn przemówi—a już obecnie dowódcy stronnictw wydają hasła, organizują kadry. Hasła w obydwóch państwach podobne.

Ledwie przebrzmiały echa programowych mów p. Barthou w Bayonne, p. Poincaré w Havre i prezesa gabinetu, p. Méline, w Remiremont—wszyscy wzywali żywioły umiarkowane do skupienia się, by wspólnie walczyć z apostołami przewrotu—słyszemy w Niemczech równobrzmiące upomnienia. «Berl. Börs. Ztg» cieszy się, że konserwatyści w Badeńskiem głosować postanowili na kandydatów narodowo-liberalnych, aby tylko pognać «nieprzejednanych wrogów porządku»; prof. Biedermann w «Leipz. Tagebl.» wzywa do powszechnego kartelu stronnictw, broniących społecznego porządku przeciw wspólnemu wrogowi. W obydwóch państwach przebija jednakowe zaniepokojenie, jednakowa potrzeba zacieśnienia szeregów, bo nieprzyjaciół wydaje się jednakowo groźnym. Równocześnie rozgrywa się w Anglii jedna z największych bitew, jakie kiedykolwiek stoczono między kapi-

talem a pracą (por. koresp. londyńską w dziale bieżącym «Kraju»), ale ztamtąd nie dochodzą żadne nawoływania do obrony zagrożonego porządku, tam mowa tylko o interesach robotników i pracodawców i, dziwna rzecz, większość narodu, w którym mają większość torysi, jawnie staje po stronie robotników. W każdym z tych państw walka z socjalizmem przybiera odmienne formy i w każdym socjalizm, mimo swej międzynarodowości, odmienny. We Francji socjalizm ma charakter rewolucyjny i walczy z nim, jako z żywiołem rewolucyjnym, któremu stawiać trzeba opór na każdym kroku, bo zerwanie choćby jednej tamy spowodować może powszechny wylew. W Niemczech jest on raczej doktrynerskim: spierają się tam o systemy, układają organizację przyszłego przekształconego państwa i oderwane doktryny omawiają z katedr i mównic ludowych; w taktyce też codziennej socjaliści występują tam za tem, co zbliża ich do tego abstrakcyjnego ideału—ich przeciwnicy starają się rozróżniać potrzeby klas pracujących od niebezpiecznych doktryn, uwzględniać pierwsze, tępić drugie bez miłosierdzia. W Anglii, zmysł praktyczny rasy i na tym sporze wycisnął swe piętno: angielscy socjaliści biorą udział w międzynarodowych kongresach, ale milczą podczas rozpraw o potrzebie powszechnej rewolucji, lub organizacji przyszłego socjalistycznego społeczeństwa. To ich nie obchodzi, nad tem niech myślą ich wnuki, o ile zgoła myśleć nad tem okaże się potrzeba. Oni omawiają to tylko, co *dzisiaj* robotnikom potrzebne i w dzisiejszych warunkach możliwe do osiągnięcia, zastanawiając się zarazem, jakie środki prowadzą praktycznie do celu.

Rezultat: angielscy robotnicy mają organizację najsilniejszą, a spór społeczny najmniej tam zaogniony. Dowodzi tego nawet przebieg obecnego, tak długo trwałego przesilenia. Piętnaście milionów kosztuje, jak dotąd, przemysł angielski nieporozumienie między pracodawcami a robotnikami, Anglja traci rynki zbytu, nie mogąc wykonać zamówień, wzmocnienie floty, rzecz, o którą dba cała Anglja najbardziej, opóźnione—a społeczeństwo angielskie za wszystkie

te straty nie czyni odpowiedzialnymi robotników, upartych w bezrobociu, nie solidaryzuje się z fabrykantami, nie widzi własnego tryumfu w ich zwycięstwie, przeciwnie, pracodawcom przypisuje winę i sympatjami swemi otacza robotników. Nie dzieje się to z zasadniczego jakiegoś stanowiska, ani z idealnej miłości do uciśnionych; to nie angielskie uczucia. Ale fabrykanci odrzucili pośrednictwo, które imieniem rządu ofiarował im p. Ritchie parokrotnie, odrzucili sąd rozjemczy, na który godzili się robotnicy, bo, ufni w swe kapitały, gremjalnemi wydaleniami robotników (*lock-out*) przełamać chcieli raz na zawsze opór potężnych *trades-unions* robotniczych. Anglik nie ceni przełamanych ludzi, zwłaszcza obywateli angielskich; ongi podobny spór w dokach zakończył rozjemczy wyrok kardynała Manninga. Gdy kosztem interesów kraju fabrykanci okazać chcą swą siłę, opinia angielska staje po stronie broniących się robotników: z teorjami socjalistycznymi, obroną porządku społecznego nie to niema wspólnego.

Inaczej we Francji. Tam wszystkie odcienia stronnictwa socjalistycznego nazywają się «rewolucyjnymi». Na zgromadzeniach socjalistycznych nigdy mowy niema o osiągnięciu swych celów inną drogą, jak rewolucyjną. Co więcej, o rewolucji mówi się tam niemal jako o celu, nie—rozpaczliwym środku. Tu tam panuje taki, że ma się wrażenie, że ludzie ci odrzuciliby urzeczywistnienie wszystkich swych ideałów, gdyby im je ofiarowano dobrowolnie, bez «rewolucji socjalnej». Temu usposobieniu stronnictwa socjalistycznego odpowiada i opór, na jaki ono natrafia. Niema w Europie ząbatszych, bardziej nieprzejednanych przeciwników socjalizmu, jak «pracująca demokracja» francuzka, której p. Faure z chlubą mieni się przedstawicielem; jak ten «świat pracy», jak prezydent rzeczypospolitej nazwał na świeżym bankiecie przedstawicieli izb handlowych i wielkiego, bogatego przemysłu francuzkiego. Arystokracja francuzka mniej zaciekle broniła praw odziedziczonych od zamachów wielkiej rewolucji, niż ci przemysłowcy, wzbogaceni własną pracą i oszczędnością, bronią się przeciw wszystkiemu, co choć zdala trąci socjalistycznymi zachciankami. Podatek dochodowy postępowy mógł być uchwalony w pruskim sejmie i austriackiej radzie państwa (żeby wspomnieć tylko ciała prawodawcze, wybrane przy systemie klasowym)—we

francuzkiej izbie nazwano to częściąwą konfiskatą i Cavaignac stracił cały mir za bronienie tak «rewolucyjnych» zachcianek. Nie można rewolucjonistom ustąpić ani kroku—wołano—inaczej wezmą górę. Danie dzieciom szkolnym, mieszkającym daleko, filiżanki rosółu w południe nie wydaje się wielkim zamachem na porządek społeczny, a jednak zawiesił prefekt i minister taką uchwałę rady miejskiej w Roubaix, bo rada była socjalistyczna: więc jest to krok rewolucyjny. «Na okopy św. Trójcy!»—rozbrzmiewa natychmiast, gdy Pankracy-Bourgeois mówi o podatku dochodowym. Rolę hr. Henryka powierzyć chciało p. Waldeck-Rousseau, obrońcy Eiffla w procesie panamskim!

O ruchu socjalistycznym Niemiec kim pisał świeżo jeden z najświetniejszych dziennikarzy angielskich, G. W. Stevens: «O ile przeniknąć można przyszłość, nie będzie w Niemczech rewolucji. Niemiec roztrząsa dogmatycznie oderwane zagadnienia idealnego społeczeństwa przyszłości, ale na barykady nie pójdzie». Jeśliby poszedł na barykady, to z powodu teorii przyszłej organizacji społecznej, a nie z powodu tego, co mu dolega praktycznie. O teorie, które sobie ułożył w spekulatywnej zadumie, z nim się nie spierać, od doktryny nie ustąpi ani kroku; to dogmat. Zresztą w sprawach praktycznych można z nim mówić, nieprzejednanym w tym względzie nie jest. Bebel głosił otwarcie, że dąży do «czerwonej rzeczypospolitej», a równocześnie oświadczał się przeciw głosowaniu powszechnemu, jako rzeczy nie na czasie, na parę lat przed wprowadzeniem go przez Bismarka. Niemcami, doktrynerami, są jednak nietylko socjaliści, ale i reszta narodu z cesarzem Wilhelmem na czele, któremu udało się widocznie «pozbyć się ostatniej kropli krwi angielskiej» odziedziczonej po matce, jak tego wyrażał pragnienie.

Próżno prof. Schmoller, obrany na rok bieżący rektorem wszechnicy berlińskiej, w głośnej swej inauguracyjnej mowie dopominał się, by teorie naukowe powróciły na katedrę, gdzie właściwe ich miejsce, a nie służyły za hasła polityczne. Pod wodzą młodego cesarza idą Niemcy do boju przeciw teorii, przeciw myślom; podejmują walkę, która prawnikom przypadnie może w udziale i jeszcze pytanie, czy zgoła przypadnie. Ces. Wilhelm próbował zrazu zaznaczyć swe panowanie wiekopomnym czynem: zaze-

gnaniem waśni społecznych. Przekonawszy się jednak na międzynarodowej konferencji w Berlinie, że to rzecz wielce skomplikowana, przerzucił się na inną drogę i przypomina w przemowach do rekrutów, że strzelać mają choćby do braci, gdy on rozkaże, chociaż ci bracia nie mają ochoty nadstawiać piersi na kule. I ces. Wilhelmmowi spieszo na pełne chwały okopy św. Trójcy. Prócz tego w walce z ideami przoduje młody monarcha, polemizując osobście z wysokości tronu z ludowymi mówcami. Ces. Wilhelm wiele mów wygłasza, a im więcej mówi, tem więcej potem zamykają socjalistów do kozy za ich teorie. Jest to z sobą w przyczynowym związku. Przed dwoma laty wygłosił ces. Wilhelm gwałtowną filipikę przeciw socjalizmowi i po dwuletnich fazach procesu, 72-letni deputowany Liebknecht, skazany został obecnie na 4 miesiące więzienia za mowę, którą po tamtej mowie wygłosił, choć nie w niej sąd nie znalazł karygodnego.

W zestawieniu jednak dwóch tych mów, cesarskiej i Liebknechta, dostrzeżono *dolus eventualis*: czytający uważać to może za odpowiedź cesarzowi. Argumentacja taka przeraziła i «Frankf. Ztg.», bo cesarz bardzo dużo mówi: czyż więc o tem wszystkiem, co on porusza, mówić już nie wolno? Strach to zbyt, bo walka skierowana jedynie przeciw tym, co głoszą oderwane teorie socjalistyczne. Dowodem drugi proces: socjalistycznemu redaktorowi, Stenzlowi, zamknięto na 8 miesięcy usta więzieniem za obrazę króla belgijskiego. Stenzel napisał o królu Leopoldzie mniej, niż co dnia pisze się w samej Belgji i to nie pociąga tam za sobą procesu. Ale z Berlina poproszono rząd belgijski, by zażądał wytoczenia procesu.

Rozłam między teorią a praktyką w socjalistycznym obozie uwidocznił się jeszcze silniej na kongresie hamburskim. Uchwalono wziąć udział w wyborach do sejmu pruskiego, uchwalono łączyć się z innemi opozycyjnymi obozami; sam Liebknecht głosił: «nie jesteśmy stronnictwem, szybującym w powietrzu», «walczymy bronią, jaką mamy»; wierny międzynarodowym teorjom i obstając przy rozbrojeniu, nie widzi Liebknecht potrzeby dawania, póki to nie nastąpi, «żołnierzom niemieckim gorszej broni, niż mają inni». Więc i za kredytami wojskowemi będzie głosował. O rewolucję nie potracono ani słowem, przeciwnie uchwały te

są raczej wyrzeczeniem się rewolucyjnego programu.

Z drugiej strony, w obozach przeciwnych, niema w Niemczech stanowczej zasadniczej opozycji przeciw prawodawczej opiece nad robotnikami; wiele już uczyniono w tym kierunku, bez obawy, że to ma może socjalistyczne zabarwienie.

W Anglii w takich warunkach odezwano się do 43 deputowanych socjalistycznych: «poczekajcie, czego właściwie domagacie się na dzisiaj? może się zgodzimy». W Niemczech mówią: «mniejsza o to, czego dziś zażądają, ci ludzie myślą sobie straszne rzeczy: do walki!».

Amer.

„SZKICE NADWIŚLAŃSKIE”.

V ').

(Robotnik polski a rosyjski. Obojętność polityczna. Skutki rugów niemieckich. Wielka zmowa w Łodzi. Magiczny telegram. Wszystkiemu winni—żydzi).

W rozdziale, poświęconym stosunkom przemysłowym Królestwa, a raczej stosunkom robotniczym nad Wisłą, autor «Oczerków» mógłby być posadzony o dążenia... separatystyczne, tu bowiem z całą drobiazgowością usiłuje on dowieść, iż w Królestwie stosunki omawiane kształtowały się ściśle wzorem Zachodu, skutkiem czego nie przedstawiają najmniejszej analogii ze Wschodem, t. j. z centrami przemysłowymi rdzennej Rosji. Dlaczego p. W. R. dla scharakteryzowania stanu robotnika polskiego ucieka się do tych przeciwstawień zachodnio-wschodnich, zgola dociec nie mogliśmy, bowiem nie prowadzą go one do żadnych «wniosków», czy to ekonomicznych, czy społecznych, czy prawodawczych wreszcie, których czytelnik mimo woli spodziewa się po tylu, często-kroć nawet naciąganych zestawieniach. Jeżeli zaś ich celem było do-wiedzenie, iż Królestwo, bardziej na zachód wysunięte, pozostawało i pozostaje pod głębszym wpływem «Europy», niż np. okręg moskiewski, takie «zadanie» chyba było zbyt-czne, a już w każdym razie najmniej wymagało ironicznych uwag pod adresem «kulturalnych wpływów Zachodu»...

Lecz pogódźmy się z metodą autora i poznajmy podpatrzone przezeń różnice. Jedną z zasadniczych widzi on w centralizacji fabryk i sił roboczych: gdy bowiem taka Łódź np., «polski Manchester», liczy przeszło 300 tys. ludności, w tem około 70 tys. robotników, «Manchester ruski» — Iwanowo - Wozniesiensk do niedawna zatrudniał zaledwie 18 tys.

robotników i miał nie całe 30 tys. mieszkańców. Takie ześrodkowanie zakładów i pracowników wytworzyło nad Wisłą obcy Rosji typ robotnika. Robotnik fabryczny ruski jest przede wszystkim rolnikiem i tylko w zimie szuka dodatkowych zarobków w przemyśle, dzięki czemu stosunki rolnicze bezpośrednio regulują nawet cenę robotnika fabrycznego. W Królestwie dzieje się wprost przeciwnie, tu bowiem ludność fabryczna, jakkolwiek rekrutuje się z pośród włościan, szybko traci cechy wiejskie i raz osiadłszy w mieście, zrywa z rolnictwem wszelkie stosunki. W powyższych uwagach uderza przesada, biorąc je bowiem ściśle, musielibyśmy dojść do wniosku, że w Rosji fabryki zawieszają swoje czynności na czas lata, gdy robotnicy od maszyn i warsztatów wracają do sochy i pługa. Tak przecież nie jest! Bo pominąwszy fakt, że są całe grupy przemysłu, które w warunkach normalnych nie znoszą najmniejszej przerwy w swojej produkcji, pamiętać także należy, że w miarę utrwalania się przemysłu wielkiego wzrastać też muszą szeregi pracowników, wyłącznie temu przemysłowi oddanych. Tak było wszędzie i tak jest w Rosji, podpatrzone zaś przez autora kontrasty sięgają chyba lat dawniejszych...

Z różnicy głównej wynikają dalsze. A więc robotnik polski prowadzi życie czysto miejskie, ubiera się krótko i zdradza upodobanie do komfortu, co wszystko składa się na to, że jego stan ekonomiczny jest bardzo ciężki, o wiele cięższy od stanu robotnika ruskiego. Ujawnia się to najlepiej w środkach zaspokajania trzech zasadniczych potrzeb: pożywienia, mieszkania i ubrania. Mięsa robotnik polski nigdy (?) nie widzi, nawet makę używa tylko, jako przyprawę, zadawalniając się ziemniakami; natomiast «fałszywy komfort miejski» zniewala go do spożywania kawy i sera, które dotkliwie ciąży na jego budżecie. Zupełnie inaczej odżywia się robotnik rosyjski już choćby dlatego, że odżywia się za pośrednictwem arteli spożywczych i że umiejętnie korzysta ze stowarzyszeń spożywczych, podczas gdy robotnikowi polskiemu «idee stowarzyszeń zupełnie są obce». Na ubranie znowu robotnik polski wydaje o wiele więcej od ruskiego, dlatego (?), że, przybywszy do miasta, zmienia swój strój włościański. Wreszcie robotnik ruski otrzymuje lokal jeżeli nie bezpłatnie od fabryki, to za cenę bardzo przystępną, w Królestwie zaś tylko wielkie przedsiębiorstwa, jak Szajblera, Dietla, lub Żyrardów, budują domy dla robotników, w większości bowiem wypadków robotnik o mieszkaniu sam myśleć musi. I oto są przyczyny, dlaczego, zdaniem autora «Ocz-ów», stan materialny robotnika

nad Wisłą, mimo wyższej płacy, jest mniej zabezpieczony, niż nad Wołgą. W dodatku, do tych wszystkich przyczyn ujemnych przyłącza się «złe», «największy wróg robotnika polskiego», w obozach centralnych przemysłu nie znany—żyd, «w którego szpony robotnik dostaje się od pierwszej chwili przybycia do miasta» i na którego już odtąd całe życie pracuje. Jak daleko sięga niewola robotników—powiada p. W. R.—najlepiej przekonywają stosunki łódzkie, w Łodzi bowiem mieszka około 70,000 żydów, zameldowanych w olbrzymiej większości, jako «obywatele bez zajęć określonych». Mają to być wszystko lichwiarze, którzy żyją z robotników i którzy tem samem pogrążają ich w coraz silniejszą zależność od fabryki: w Rosji sami robotnicy ustanawiają cenę pracy, nad Wisłą warunki dyktuje fabrykant.

Autor «Oczerków», tak chętnie udzielający rad i wskazówek programowych, tym razem poprzestaje na skonstatowaniu faktu «niewoli żydowskiej», żadnego środka poprawy stosunków nie zaleca i prawie zupełnie pomija milczeniem wypadek tej doniosłości ekonomicznej, jak wydalenie z Moskwy i innych miast żydów «ruskich», którzy właśnie w okresie, przez p. W. R. badanym, osiedlili się w Łodzi i Warszawie. Historjograf nie mógł chyba nie wiedzieć, iż za jego czasów Łódź zyskała niespodzianie około 30 tys., a Warszawa—60 tys. żydów, skoro zaś wiedział, czemu w odpowiednim oświeceniu faktu tego nani nie przedstawił, zadawalniając się ironicznym nawiasem, iż przybycie «wydalonych» wywołało «walkę żydów polskich i ruskich»? Takie przemilczenie wydaje nam się co najmniej dziwnem.

Pobieżny szkic stosunków robotniczych w kraju—który «Oczerki» dzieli na trzy okręgi przemysłowe: Warszawa z Żyrardowem, Łódź i Sosnowice, z ogólną ilością robotników 250 tys.—autor zamyka ciekawą kartką z dziejów «zmów» fabrycznych. Szkoda tylko, że i tu «tendencyjność» nie pozwala p. W. R. patrzeć na rzeczy i ludzi jasno, trzeźwo i spokojnie. Skutkiem tego, w «autentycznych relacjach» spotykamy co chwila sprzeczności rażące. Tak np. w jednym miejscu czytamy zapewnienie, że «robotnikowi polskiemu najzupełniej obce są dążności narodowo-polskie» i że władze «wogóle nie dostrzegały dążeń politycznych wśród robotników Królestwa»,—w innym znowu «Oczerki» dowodzą, że «robotnik polski otwarcie przyznaje się do nienawiści względem Niemców», zaś «względem rządu rosyjskiego okazuje taką niechęć, jaką robotnik niemiecki żywi dla swojego rządu». Nie wchodzi tu w roztrząsanie słuszności

*) Patrz numera 11, 20, 24 i 25 «Kraju» r. b. (Przyp. Red.).

czynionych robotnikowi polskiemu zarzutów, lecz podkreślam sprzeczności aż nadto chyba widoczne: toż jeśli ten robotnik ma być kosmopolitą, jeżeli nic go nie obchodzi sprawy narodowościowe, to czemuż «Oczerki» wytłomaczają te lub inne tegoż robotnika niechęci, czy jak sam p. W. R. nazywa «nienawiści»? Zdaje się, iż trafię w sedno przekonania autora, gdy te kontrasty usprawiedliwie dążnością *quand même*, z jaką «Oczer.» usiłują wpoić w czytelnika ruskiego przeświadczenie, że nad Wisłą tylko szlachta i duchowieństwo mają «dążności», masy ludowe zaś, miliony włościan, ba, nawet ćwierć miliona robotników fabrycznych — to prawdziwa *tabula rasa*, na której dłoń umiejętnego administratora wyrzeźbi dążności takie, jakie sama zechce. Taką przynajmniej jest przewodnia idea «Oczerków», to oczywista, jak oczywistem jest chyba i inne twierdzenie, iż tendencyjnym usiłowaniem p. W. R. stały na drodze całe szeregi faktów, usprawiedliwiających wprost przeciwnie założenie.

Uprzedzam zarzut, jaki w tem miejscu może mnie spotkać: że «niechęć» ekonomiczną utożsamiam z dążeniem politycznym. Nieinaczej! Tak, robotnik polski nienawidzi narodowości niemieckiej dlatego, iż w każdej fabryce widział Niemców na stanowiskach uprzywilejowanych, że mu oni odbierali lepsze zarobki, że jego uzdolnieniom nie dawali się rozwijać, to wszystko prawda, lecz właśnie «to wszystko» wystarczyło, ażeby z iskry współzawodnictwa zarobkowego i zawodowego wybuchnął płomień uczuć narodowościowych, ażeby w tem starciu ekonomicznym robotnik poczuł się Polakiem i w imię swoich praw autochtona zaczął się domagać swoich praw ekonomicznych. A czy dla państwa jest rzeczą pożądaną, by robotnik, wszystko jedno, nad Wisłą czy nad Wołgą, czuł się tylko kosmopolitą, by do jego serca i głowy można było trafić jedynie hasłami internacjonalizmu, by ta rzesza potężna, nie tylko liczebnie, po za sprawami «dnia roboczego» i «skali zarobkowej» nie miała żadnych innych uczuć ani pragnień, by się nie czuła częścią tego kraju i tego społeczeństwa, z którego wyszła i w którym żyje? Te i tym podobne kwestje obce są pracy p. W. R., najzupełniej zadawalniające się spostrzeżeniem, że robotnik polski nie czuje się... Polakiem. Otóż i temu głośnemu twierdzeniu poważam się najbardziej stanowczo zaprzeczyć. Trudno ukryć, iż nawet największe w kraju firmy fabryczne, tak troskliwe o wszystko, co stanowi stronę materialną życia pracowników (sklepy spożywcze, szpitale, ochrony dla dzieci, kasy), zgoła nie dbały o ich stronę

moralną (czytelnie, biblioteki, odczyty), w całości pozostawioną inicjatywie i zabiegliwości samych robotników. I cóż się okazuje? Oto, że ci «kosmopolici» p. W. R. bardzo gorliwie krzają się około swojego pokarmu duchowego, wspólnymi siłami zakupują książki, prenumerują dzienniki. Niestety, zazwyczaj w tym kierunku doznawali raczej przeszkód, niż poparcia! Gdy przed dziesięciu laty, staraniem samych robotników, powstała spółka spożywcza «Oszczędność» w Żyrardowie, drobne to przedsięwzięcie od razu wykazało całą swoją żywotność, rokując świetny rozwój na przyszłość. Stowarzyszeni nie tylko wykazali zdolności kupieckie. Oni to, ci Żyrardowianie, przemówili po raz pierwszy o potrzebie utworzenia związku spółek spożywczych w celach kredytowych, oni to zapoczątkowali narady wspólne w Warszawie, z Żyrardowa wyszła myśl czytelników. Więc jest materiał, bardzo wdzięczny i bardzo podatny dla wszelkich «dobrych uczynków», należy tylko umiejętnie nim pokierować. Pan W. R. pisze, iż robotnik polski nie jest uzdolniony do tworzenia stowarzyszeń. Mybyśmy przedmiot ten postavili inaczej: robotnik polski nie ma pojęcia, iż może zawiązywać stowarzyszenia. Nikt go w tym względzie nie pouczył, nikt nie poprowadził, tam zaś, gdzie były próby podobnych usiłowań, jak np. w przytoczonym powyżej przykładzie Żyrardowskim, sam zarząd fabryczny uląkł się snadź samoistności przedsięwzięcia robotniczego, nad tem bowiem tylko pracował, ażeby z trudem dźwigniętą sprawę zniweczyć. «Oczerki» szczegółowo rozpisują się o stosunkach w Żyrardowie, częstokroć stawiając je za wzór urządzeń, dziwnym trafem — atoli ani słowem nie potrącają o wielce charakterystyczne losy tamtejszej spółki robotniczej.

Przechodząc do «zmów» robotników, p. W. R. znowu jednostronnie utrzymuje, że tę roślinę egzotyczną prześlanowali na nasz grunt cudzoziemcy-Niemcy i Żydzi miejscowi, lecz zupełnie nie zastanawia się nad pytaniem, dlaczego ta roślina tak łatwo się przyjęła? Czy, gdyby robotnicy mieli możność zająć swój umysł sprawami bliższymi ich otoczenia, gdyby znajdowali rozrywkę w przedstawieniach teatru popularnego, w czytelniach, w gospodach fabrycznych, w salach odczytów, gdyby wciągnięto ich w sprawy spółek wzajemnej pomocy i t. d., słowem, gdyby nie byli tak bezbroniście wystawieni na wszelkie zawihrzenia zewnętrzne, czy w takiej atmosferze — pytamy otwarcie — zachęta do zmów znajdowałaby tak łatwy oddźwięk w szeregach pracowników fabrycznych, czy stosunki robotnicze

byłyby pogrążone w tej otchłani demoralizacji, jaką «Oczerki» odmalowały? (str. 96). I tej sprawy «Oczerki» nie dotykają! Dla nich robotnik jest polityczną *tabula rasa*, nie dostrzegają tylko, iż najczęściej zapisują na niej swe godła «Niemcy-cudzoziemcy».

Pan W. R. z wielkiem uznaniem odzywa się o zarządzeniach ówczesnego generała-gubernatora, skierowanych ku usunięciu z kraju cudzoziemców. Przedsiębrane wtedy środki, łącznie z zastosowaniem w r. 1891 do Królestwa prawa fabrycznego z r. 1886, istotnie wywołały zmianę w ustosunkowaniu procentowem krajowców do cudzoziemców. Myli się jednak autor «Oczerków», mniemając, iż ówczesny systemat wpłynął jednocześnie na uregulowanie sprawy roboczej. Według «Oczerków», zmowy i nieporządki pochodziły skutkiem niezadowolienia robotników ze zwierzchności fabryk obcokrajowej, którego wyrazem było np. 1,000 skarg w r. 1890 z jednej gub. piotrkowskiej... Z tego wynikałoby, że po wiadomych zarządzeniach, gdy źródło złego w znacznej części zostało usunięte, i samo zło wygasnąć powinno. Tymczasem rezultat okazał się wprost przeciwny i sam p. W. R. wylicza zmowy najwydatniejsze właśnie po r. 1891. A więc przyczyn szukać należy głębiej, w warunkach społecznych bytu robotników. Pan W. R. odpowiada «nie!» fakty przezeń cytowane wołają «tak!» I oto znowu obracamy się w zaczarowanym kole sprzeczności, z którego niepodobna wybrnąć.

Społeczne *credo* «Oczerków» dobrze charakteryzuje ustęp, poświęcony opisowi wielkiej zmowy łódzkiej w roku 1892. Brało w niej udział około 30 tys. osób, trwała zaś dni 4. Zdaniem p. W. R. kres rozruchom położyła wysłana przez generała-gubernatora z Warszawy «depesza, umyślnie nie cyfrowana, a zalecająca użycie broni: depesza sprawiła magiczne wrażenie, bowiem treść jej była wiadoma (?) wszystkim, zanim depesza dostała się do rąk adresata, w osobie naczelnika powiatu». Owoż, kończąc historję tych czterech dni w Łodzi, «Oczerki» tak streszczają swoje wywody: «Zaburzenia łódzkie miały tę dobrą stronę (!), iż umożliwiły administracji wyrugowanie bezpowrotne zagranicę obcych poddanych; z powodu zmowy, straty ponieśli jedynie (?) Żydzi, lecz w ich osobie tłum instynktownie ukarał (!) tych, którzy stale są przyczyną główną podobnych zająć w kraju».

Czy p. W. R., kreśląc swój wyrok uniewinniający, zastanowił się, jaki skutek wywarłby on w masach robotniczych, gdyby jego broszura do ich rąk dostać się mogła?...

PRZED BURZĄ

(1855—1862).

OPOWIADANIE Z. L. S.

przerobione i uzupełnione uwagami

PIERWSZ A. B.

13)



(Towarzystwo rolnicze. Pozwolenie wydania dzieła Mickiewicza. Drugi przyjazd cesarza, zjazd w Stogardzie i powrót do Warszawy).

Projektowi Towarzystwa rolniczego Muchanow bardzo siłnie się opierał. Wychowaniec szkoły mikołajewskiej, lękał się zjazdów, skupień szlachty i nie chciał się na projekt zgodzić. Ale Zamoyski potrafił go nakonec przekonać, do czego zapewne bardzo wiele się przyczyniły ciepłe, liberalne prądy, jakie szły z Petersburga i jakie wlewały nowe życie w ciało państwowe. Bądź co bądź, podanie i projekt Towarzystwa przyjął i przedstawił Gorczakowowi. Ten oczywiście nie sprzeciwiał się wcale; szło już tylko teraz o formę, jaką nadać należy temu stowarzyszeniu. Statut, ułożony przez «klemensowczyków», chciał, by zebrania Towarzystwa odbywały się w Warszawie raz do roku, na które mieli się zjeżdżać wszyscy członkowie. Przeciw temu wystąpił z opozycją generał Kotzebue, syn sławnego niemieckiego pisarza, szef sztabu księcia Gorczakowa, nie bez wpływów w otoczeniu namiestnika, walczący o te wpływy uparcie z Muchanowem, nie lubiący polaków i należący do tych, którzy twierdzili, że polakom nie trzeba robić żadnych ustępstw i rządzić nimi należy po wojskowemu, po paskiewiczowsku. Małego wzrostu, głęboko zapadłych, drobnych oczów, zjadliwy w mowie, opierał się temu punktowi statutu Towarzystwa zacięcie. Twierdził, że Towarzystwo rolnicze może się stać z czasem bardzo licznem, że zatem takie zjazdy ogólne w Warszawie mogą być niebezpieczne dla rządu, mogą przybrać charakter dawnych sejmików polskich. Jeżeli już konieczne ma istnieć takie stowarzyszenie, to należy mu nadać formy jak najskromniejsze. W tym celu radził, żeby zamiast ogólnego dorocznego zebrania wszystkich członków Towarzystwa w Warszawie, były zjazdy powiatowe, aby tam radzono o potrzebach gospodarstwa i żeby wybierano deputatów, którzy, zebrani ze wszystkich powiatów całej guberni, mieli stanowić zjazdy gubernialne. Ponad tem wszystkim miał stać centralny komitet rolniczy w Warszawie, złożony z wybranych przez zjazd gubernialny deputowanych.

Projekt ten, jakkolwiek znalazł aprobatę u niektórych dygnitarzy rosyjskich, a między nimi i u marszałka szlachty warszawskiej, Uruskiego, nie podobał się Muchanowowi, dlatego, że wyszedł od Kotzebuego. Dla Muchanowa Towarzystwo miało zwrócić umysły szlachty, żadne działania politycznej, na pole ograniczone; mia-

ło być klapą bezpieczeństwa, przez którą zbyt nagromadzona para pragnień społecznych mogłaby uchodzić swobodnie i rozpywać się wśród dyskusyj o inwentarzu lub orce; dlatego też, zgadzając się na założenie samego Towarzystwa, nie widział potrzeby ścieśniania go zbyt sztywnego. Zresztą wołał on jeden zjazd, choćby najliczniejszy w Warszawie, pod swoim bokiem, niż kilkadziesiąt mniejszych, rozrzuconych po całym kraju, w miasteczkach małych i oddalonych, gdzie niepodobna była kontrola i dozór, zwłaszcza przy pomocy ówczesnych, mało sprężystych władz. Statut z ogólnym zjazdem stowarzyszonych w Warszawie został przyjęty. Napróżno Uruski ostrzegał, że takie towarzystwo koniecznie musi się zmienić w ciało polityczne, napróżno Kotzebue się gniewał i sypał zjadliwymi argumentami, Muchanow stał przy swoim i zwyciężył.

Teraz, gdy statut przeszedł przez ogień władz warszawskich, pozostało tylko uzyskać jego zatwierdzenie przez cesarza. Poczekano z tem do jego przyjazdu do Warszawy, który zapowiedziany był na jesień. Klemensowczyści nie wątpili o tem, że zatwierdzenie to nastąpi. Chwila była odpowiednią; liberalizm, skłonność do ustępstw ciągle jeszcze trwały w rządzie, czego dowodem były dwa nowe objawy, jakie z inicjatywy samego cesarza przyszły do skutku. Mianowicie zwiększono teraz w uniwersytetach rosyjskich liczbę stypendjów na wydziałach prawnych w Moskwie i Petersburgu dla polaków, w celu dostarczania Królestwu większej liczby urzędników sądowych z wyższem wykształceniem uniwersyteckiem. Dotąd takich stypendjów było 20, teraz zrobiono ich 40. Dowodziło to, że bądź co bądź myśłano o polakach, chciano coś dla nich zrobić, że nastąpił jakiś ruch.

Ale jeżeli zwiększanie stypendjów polskich w uniwersytetach rosyjskich dowodziło, że myśłano w Petersburgu o Polsce, to drugi fakt, którego doniosłość narazie, w społeczeństwie, odwykłym od tego, przeceniono (? A. B.), świadczył wymownie o dobrem usposobieniu dla kraju młodego cesarza. W sierpniu 1857 r., wskutek starań Samuela Merzbacha, księgarza warszawskiego, minister oświecenia uwiadomił Muchanowa, jako kuratora okręgu naukowego warszawskiego, że cesarz zezwolił na zapewnienie dzieciom Adama Mickiewicza, «wychodźcy i poety», prawa własności dzieł ojca, tak w Cesarstwie, jak i w Królestwie, do czasu pełnoletności tychże, z przedłużeniem na czas dalszy dla tego z dzieci, które przysięgę wierności wykona. Jednem słowem, pozwolono na wydanie poezyj Mickiewicza w Warszawie. Fakt ten wywarł bardzo silne i bardzo dodatnie w kraju wrażenie, tłómaczące

się tem, że pisma największego poety nie tylko w Polsce, ale w całym świecie słowiańskim, były w Królestwie najsurowiej wzbronione. Cenzura nie pozwalała nawet na drukowanie nazwiska poety, i jeżeli o nim pisano, to pod kryptonimem «M.». Ze szkół usuwano uczniów, jeżeli u którego z nich znalazł się jakiś wiersz Mickiewicza. Nie dziw więc, że zniesienie tego zakazu, zapewnienie dzieciom poety praw własności do jego dzieł, wywrzeć musiało i wywarło wrażenie.

Prawo wydania jednorazowego pism poety, w dziesięciu tysiącach egzemplarzy, kupił od Ludwika Wołowskiego, opiekuna nieletnich dzieci Adama, za 65,000 złp.¹⁾ Zyd Merzbach, księgarz, co mu się zresztą należało, bo właściwie on w całej tej sprawie dał inicjatywę i przez półtora roku robił w tym celu starania. Odnośna umowa zawartą została d. 27 września 1857 r., przed Marcelim Zielińskim, rejentem kancelarii ziemiańskiej w Warszawie. W imieniu opieki nieletnich po Mickiewiczu dzieci, stawał Leon hr. Łubieński. Merzbach ogłosił zaraz prenumeratę na pięć tomów kompletnych, jak mówił, pism twórcy «Dziadów», w cenie 10 rubli, a ze stałorytami 15 rs. Tym więc sposobem, gdyby sprzedał całe owe 10,000 egzemplarzy, miałby poważny dochód stu tysięcy rubli, a zatem zyski niesłychane²⁾. Wszystko to nie podobało się powszechnie. Zrazu opinia publiczna narzekała, że wydawnictwo dostało

¹⁾ Właściwie Merzbach zapłacił 35,600 franków, co czyniło nominalnie 8,900 rs. czyli złp. 59,333 gr. 10. Ponieważ jednak franki dobrze były płacone, więc dzieci poety dostały około 65,000 złp. Suma ta miała być uiszczoną w dziesięciu ratach w ciągu czterech lat, na co Merzbach dał weksle.

²⁾ Zyski te jednak nie mogły być znaczne. W § 3 umowy opieka zastrzegła sobie, że ustąpione Merzbachowi prawo «rozciąga się tylko do Królestwa polskiego i Cesarstwa rosyjskiego i dotyczy tylko dzieł s. p. Adama Mickiewicza dotąd (t. j. do 1857 roku) drukiem ogłoszonych». Mając tedy na mocy tego paragrafu zupełną wolność zrobienia innego wydania zagranicą, zawarła opieka w dwa lata później umowę z Maurycem Bolesławem Wolfem z Petersburga, wskutek której ten ostatni zrobił nowe, kompletne pismo poety wydanie. Wprawdzie przez te dwa lata mógł Merzbach sprzedać swój nakład i znaczne z niego zyski osiągnąć, jednakże z uwagi, że koszt nakładu był duży, bo wypadał wydawcy po rs. 5 kop. 40 za egzemplarz, zyski te ograniczały się do rs. 4 kop. 60. Byłoby i to dostatecznem, gdyby nie inne jeszcze wydatki, jako to: procent, ustępowany księgarzom (25%), kredyty z rachunkiem rocznym, i inne tego rodzaju straty. Zysk więc mała, a i tego pozbawiła Merzbacha prywatna tak dalece, że odbiwszy pierwszego tomu 10,000 egzemplarzy, przekonał się, że na sprzedaż takiej ilości liczyć nie może i drugi tom bił już tylko w 2,000 egzemplarzy, których sprzedać także nie mógł. Pod pokrywką obrony interesów dzieci poety, inni księgarze warszawscy intrygowali przeciw Merzbachowi i podburzali przeciw niemu opinię publiczną.

się w ręce zwyczajnemu księgarzowi i do tego żydowi, który jedynie zyski będzie miał na widoku. «Możemyśmy woleli—pisała «Gazeta Warszawska»—by inne ręce podjęły się tego wydawnictwa, ręce jakie dość zasobne, któreby nie szukały zarobku w tem wydaniu, gdy to w dziejach mieć będzie swe znaczenie. O spełnienie tego obowiązku dobijać się należało niejednemu, a najzupełniejsze historyczne nazwisko jeszcze nabrałoby blasku, gdyby stało pod imieniem Mickiewicza, wydanego w Warszawie, w roku 1857». Była to lekka, choć przejrzyta przymówka do pana Andrzeja, że on powinien był się tem zająć, że tylko pod jego firmą dokonane wydanie dawałoby gwarancję narodowi, że dzieci poety nie zostały wyzyskane.

O to bowiem teraz szło. Gdy się spostrzeżono, gdy się dowiedziano, za ile kupił Merzbach prawo wydawnictwa, gdy obliczono zyski, jakie ztąd mieć mógł, powszechnie poczęto się oburzać na lekkomyślność, jak mówiono, opiekuna nieletnich, Wołowskiego, który za tak marną stosunkowo cenę sprzedał ich ojcowiznę. Wołano, że w takich warunkach ofiarność narodowa nie szła na korzyść dzieci poety, ale żyda-księgarza. Znany pisarz, Padalica, zaprotestował przeciwko temu publicznie w «Czasie» krakowskim, za nim Ludwik Pieńkowski, marszałek szlachty powiatu winnickiego, rozwinął agitację przeciw Merzbachowi i ogłosił protest z licznymi podpisami szlachty podolskiej, która, «powodowana głosem obrazonego sumienia», oświadczała, że dzieło Mickiewicza, wydanych przez Merzbacha, prenumerować nie będzie, i wzywała wszystkich tych, którym «oburzająca owa spekulacja» nie jest wiadoma, by to samo zrobili. Wskutek tego szlachta tak zwanych prowincyj zabranych, pieniądze, przeznaczone na kupno dzieł Mickiewicza, składała swym marszałkom z tem, żeby wyjednali pozwolenie u rządu dla przesłania ich dzieciom poety. Naprawdę przez usta literata Dziekońskiego Merzbach zapewniał, że po rozprzedaniu nakładu wypłaci nieletnim drugie tyle, że protestacje mogą je pozbawić tej drugiej połowy, że wobec nich nie odbierze nawet swego; wydawnictwa jego nie kupowano, tak, że został przez nie zupełnie zrujnowany. Charakterystycznym jeszcze jest to, że w całej tej sprawie dzienniki warszawskie zachowywały zupełne milczenie.

Wśród tych sporów, d. 6 września, cesarz przybył po raz drugi do Warszawy i stanął w Belwederze, witany przez tłumnie zebraną publiczność na ulicach, przez wesole, entuzjastyczne nawet okrzyki. Przedstawiony sobie przez namiestnika projekt Towarzystwa rolniczego wza-

sadzie zatwierdził, zastrzegając tylko przedyskutowanie jego statutu w komitecie ministrów w Petersburgu. Szło oczywiście o to teraz, by statut ten przeszedł przez tę nową próbę. Ministrem-sekretarzem stanu Królestwa, po zmarłym w roku zeszłym Turkulle, był Tymowski, od którego zachowania się w tej sprawie bardzo wiele zależało. Zyskany przez klemensowczyków Tymowski przyrzekł poparcie, i nie ulegało już najmniejszej wątpliwości, że projekt całkowicie zostanie zatwierdzony.

Tymczasem cesarz, zabawiwszy parę dni w Warszawie, udał się d. 9 września do Puław, gdzie mieścił się instytut panien.

Powróciwszy z Puław do Warszawy, w trzy dni potem wyruszył zagranicę do Stutgardu, gdzie zjechać się miał z cesarzem francuzów, Napoleonem, i następcą tronu pruskiego, późniejszym cesarzem Wilhelmem Zdobywcą. Tutaj, wśród zabaw, uczt, balów i uroczystości wszelkiego rodzaju, cesarz Napoleon, zawsze myślący o Polsce, korzystając z przyjaźni, jaka od traktatu paryskiego zdawała się łączyć oba państwa, między innemi sprawami europejskimi, podniósł przed Aleksandrem II sprawę polską. Mówił, że czyni to w interesie porządku i pokoju, że trzeba, by monarcha rosyjski uważał to przypomnienie za najszczerzy wyraz poważania i przyjaźni, jaka do niego czuje cesarz francuzów. «Kwestja polska, powiedział Napoleon, o ile może kiedyś powstać i zainteresować dyplomację europejską, jest jedyną, która stosunek Francji do Rosji może uczynić drażliwym. Mam zobowiązania, od których odstąpić nie mogę, muszę się także liczyć z opinią publiczną, która we Francji wielce jest Polsce przychylna. O tej okoliczności zniewolony jestem otwarcie uprzedzić waszą cesarską mość, ażeby nie nastąpiło zerwanie dobrej naszej zażyłości, którą tak cenię». Cesarz uczuł to przypomnienie jako obrazę, ale zapanował narazie nad oburzeniem i odrzekł chmurnie i ozięble, że nikt więcej od niego samego nie życzy Polsce spokoju i pomyślności, ale że wszelka interwencja obca może tylko zaszkodzić jego dobrem zamiarom, a to przez obudzenie w polakach nadziei, niepodobnych do rzeczywistnienia.

Wyjechawszy ze Stutgardu, z kądem zabrał bawiącą tam swoją żonę, cesarz powrócił do Warszawy dnia 8 października. Z dworca kolei oboje małżonkowie wprost pojechali do kościoła św. Aleksandra, gdzie ich powitał arcybiskup Fijałkowski w szatach pontyfikalnych, otoczony klerem i błogosławili. Ludność tłumnie zaległa ulice i radośnie witała dostojną parę. Cesarzowa zapragnęła poznać towarzystwo warszawskie, a

zwłaszcza damy, i dlatego nazajutrz, d. 9 października, panie, sama wyborowa krema warszawska, Zamoyskie, Kossakowskie, Potockie, Branickie, Wielopolskie i wiele innych, zebrały się w Łazienkach, ubrane w strój dworski. Cesarzowa z każdą z nich rozmawiała uprzejmie.

DCN

ECHA ZACHODNIE.

Rzym, 14 października.

(Okólniki margr. Rudiniego. Zaburzenia w Rzymie. Nowi ambasadorowie).

△ Po ciszy prawie dwuletniej, silny znowu wiatr zawił w oczy stronnictwa klerykalnemu. Margr. di Rudini, prezes ministrów, rozpoczął swoje rządy od kroków pojednawczych, choć trudno było ludzi się, aby pojednanie było możliwem. Tymczasem jednak stronnictwo klerykalne wyzyskało chwilę względnej swobody, aby się zorganizować i rozpocząć otwartą propagandę na rzecz papieżstwa. Ruchliwość tej partji, zwłaszcza w górnych Włoszech, obudziła czujność stronnictwa liberalnego. Dzienniki uderzyły na alarm, a niektórzy wybitniejsi mówcy, jak J. Zanardelli, skorzystali z obchodu rocznicy d. 20 września, aby wykazać niebezpieczeństwo, na jakie się rząd naraża, nie kładąc zapory agitacji kongresów i czarnych komitetów.

Wobec tego, margr. di Rudini rozesłał do prefektów pięć okólników, zwracając ich uwagę na powyższe objawy, zalecił im, aby manifestacje, zagrażające instytucjom, traktowane były na równi z demonstracjami partji przewrotowej, tj. anarchistów; zalecił im nawet stosowanie odnośnego paragrafu kodeksu karnego, który ustanawia karę od 500 do 2 tys. lirów, oraz więzienie od trzech miesięcy do roku, na wypadek, gdyby duchowny jakiegobądź wyznania wywierał niedozwolony nacisk przy wyborach, czy to na rzecz kandydatury, czy też przeciwko niej. Boć, jak już miałem sposobność nadmienić, agitacja klerykalna skierowaną jest przede wszystkim do opanowania wyborów administracyjnych, wreszcie i parlamentarnych i ku temu służą komitety: centralny, djecezyjalne i wreszcie parafjalne—te ostatnie, zdaje się, najgroźniejsze.

Kongresy odbywały się po większej części w kościołach, z tego więc powodu Rudini nakłada obowiązek, aby policja uwiadomiona była o zebraniach o dzień pierwej. Wszelkie zgromadzenia w świątyniach, w celach obcych obrządkowi, mają być nadal wzbronione.

Łatwo sobie wyobrazić, z jakim oburzeniem gazety klerykalne przyjęły cyrkularze rządowe. «Osservatore Romano», urzędowy organ Watykanu, woła: «Gdy nam zabiorą kościoły, zjedziemy do katakumb!» Inne znowu przypominają, iż zebrania odbywają się wprawdzie w kościołach, z powodu znacznej liczby uczestników, ale przy drzwiach zamkniętych, mają charakter zebrań prywatnych, przeto policyjne przepisy nie mogą się do nich stosować. Wreszcie, cyrkularze otwierają pole do najrozmaitszych szykan, częstokroć wychodzących na szkoda temu, który je wprowadza. Wielkie

tedy pytanie, czy krucjata przeciw «niebezpieczeństwu klerykalnemu» obróci się na pożytek obecnego rządu.

Poprzedni prezes ministrów, Fr. Crispi, ściganiem socjalistów dodał ogromnego bodźca stronnictwu przewrotowemu; jeśli partja klerykalna sama nie uśmierzy swojej agitacji, kto wie, czy nie doczekamy się takich zaburzeń religijnych, jakich byliśmy świadkami w tych dniach w Rzymie, z powodu kwestyi podatkowych.

Margrabią Rudini mógł przekonać się przed kilku dniami, iż stronnictwo socjalistyczne również nie zasypia gruszek w popiele. W Rzymie mieliśmy zaburzenia, małą rewolucję, zbiegowisko, wyrywanie przez lud bruku, ciskanie na wojsko, bombardowanie, czem było pod ręką, pałacu ministerstwa spraw wewnętrznych, strzały, jednego zabitego i kilkunastu rannych, pokaleczonych żołnierzy i karabinierów, jednym słowem taką awanturę, jakiej od burzliwych dni 1870 r. nie pamiętamy.

Powód do rewolucji dało podniesienie podatków, które w porównaniu z innemi państwami są we Włoszech ogromne.

W początkach listopada oczekiwany jest tutaj nowy ambasador przy Kwirynale, p. Nelliów z rodziną. Pan Nelliów zajmie mieszkanie w pałacu ambasady na Corso, około placu del Popolo, dzierzawionym od księcia Ginetti, duka d'Avelino. Pan Czaryków, r. seł przy Watykanie, zamieszka, jak jego poprzednik, w pałacu Negróni, na via della Serofa.

Weryha.

Londyn, 18 października.

(Fizjonomia Anglii w sprawach zewnętrznych i krajowych).

△ «*Rien ne va!*»—oto wykrzyk, którym jeden z najznakomitszych publicystów tutejszych charakteryzuje—i nie bez słuszności—położenie spraw publicznych w ciągu parlamentarnych wakacji, do których połowy nie dobiegliśmy jeszcze. Nie potrzeba zapewne długo dowodzić, że na zewnątrz dyplomacja angielska nie odniosła głośniejszych zwycięstw. Choć w sprawie greckiej usiłowała zająć pozycję jedynego gorliwego przyjaciela i protektora tego nieszczęśliwego kraju, nie udało się jej wywalczyć dlań wiele lepszych warunków. W umowie, jaką lord Salisbury zawarł z Francją, co do Tunisu, uczynił on wielkie ustępstwa polityczne, a zadowolnił się wzajemian drobnymi i wyłącznie handlowymi. W układach ze Stanami Zjednoczonymi, co do połowu fok na wodach morza Berynga, nie może się też pochlubić pomyślnym zniwem. Nawet tak życzliwie dla Anglii usposobione Włochy płatają jej figla, nalegając, ażeby przed końcem roku objęła w swe posiadanie Kassalę, z której ich załoga wycofa się wtedy ostatecznie. Jest to wysoce niedogodnem dla Anglii, zmuszonej prowadzić szybciej, niż zamierzała, kampanję w Sudanie. Ażeby zająć Chartum, z którego Osman-Digma nie ustąpi prawdopodobnie bez walki, trzeba zgromadzić tam znaczne siły wojenne. Równocześnie trwa dalej wojna na indyjskim pograniczu, wojna, nie grożąca wprawdzie panowaniu Anglii na gangesowym półwyspie, ale długa, uciążliwa i kosztowna. I na tem jeszcze nie koniec. Jakby nie miała dość kłopotów, Anglja organizuje obecnie wojenną wyprawę do wnętrza Afryki, w dolinę Nigru, i chce widocznie zająć cały *Hin-*

terland Lagosu. Wyprawa ta, natchniona przez nienasyconego p. Chamberlain'a, przygotowana w wielkiej tajemnicy, rozporządza znacznymi wojennymi siłami. Gdy się wie, że jednocześnie w te same strefy Francja wysyła także swoje eksploracyjne misje z Porto-Novo i z Senegalu, to można przewidzieć zetknięcie się nieprzyjacielskie—jedno więcej—tych dwóch rywali w afrykańskich pustyniach. Tymczasem rozpoczynają się właśnie konferencje dyplomatyczne w Paryżu, w celu rozgraniczenia sfery działalności francuskiej i angielskiej w zachodno-środkowej Afryce. Układać się, a jednocześnie obustronnie urządzać wyprawy w celu rozszerzenia granic, nie odpowiada zwykłym, normalnym stosunkom. Dodajmy do tego trudności w Transvaalu, układy z kolonjami i t. d. Mimo, że występowanie to równoczesne na tyle frontów nie budzi tu całkiem niepokoju, nie można powiedzieć, ażeby na zewnątrz rzeczy układały się gładko. Na wewnątrz nie brakuje także troski. Rok był nieurodzajny wogóle, a w Irlandji ziemniaki chybiły zupełnie: ten jeden szczegół stanowi smutną perspektywę na nadchodzącą zimę. A bezrobocie mechaników, trwające już od trzech miesięcy, nie całkowiec jeszcze zażegnane. Pracodawcy nie wykonują swej groźby: odrzucenia wszelkich układów i wydalenia niezadowolonych robotników.

Gdyby to uczynili, nie 60, ale 600 tysięcy robotników pozbawionych—by zostało zarobku i ich utrzymanie ciążyłoby całkowiec na kasach stowarzyszeń robotniczych. Dotąd pochłonęło już ono blisko milion funtów, nie licząc strat, jakie z tego tytułu poniosła krajowa produkcja. Pracodawcy rachowali na wyczerpanie się funduszy stowarzyszeń i chcieli nie tylko utrzymać dawniejsze warunki, ale skruszyć raz na zawsze organizm potężnych unij robotniczych. Zamiar to niewykonalny raz dlatego, że cała opinja kraju stoi po stronie robotników, a potem, że wszystkie unje, które dotąd zachowywały się biernie, dostarczyłyby w takim razie mechanikom funduszy, umożliwiających im dalszą walkę. Gdyby bezrobocie potrwało do końca roku, przemysł angielski poniósłby dotkliwą klęskę, gdyż obecnie już obstalunki idą do Stanów Zjednoczonych i do Niemiec, a raz stracona klientela nie daje się z powrotem pozyskać.

Wszystkie te wewnętrzne i zewnętrzne zawikłania nie osłabiły stanowiska gabinetu; opozycja nie sprawia mu najmniejszej troski. Nie ma ona ani przywódcy, ani organizacji, ani jasnego, dodatniego programu. Kilka dodatkowych wyborów dało wprawdzie liberalnemu stronnictwu zwycięstwo, albo pokazało przyrost jego głosów, ale lilipuci to postęp i niema dotąd wystarczających dowodów rozbudzenia się opinji liberalnej, postępowej wśród społeczeństwa. Kilku matadorów opozycji, jak pp. Morley i Asquith wypowiedzieli świeżo szereg mów do swych wyborców, ale jeżeli udatnie krytykowali rząd, to nie tętni w ich słowach energia życia i przeświadczenie, że do władzy niebawem powrócą. Nadrabiają miną—oto wszystko.

Wogóle w sprawach polityki wewnętrznej nastał zastój, nie widać w żadnem stronnictwie zapалу do wielkich idei, o których wprowadzenie w życie toczyły się zresztą zwykle żaźarte walki. Obec-

nie w opinji angielskiej nastąpiło zawieszenie broni co do spraw wewnętrznych, jakby w oczekiwaniu rozwiązania zadań polityki zagranicznej i kolonialnej, które podjęli lord Salisbury i p. Chamberlain. Co do programu zaś *Greater Britain*, niema między stronnictwami rozdziału; różnice są tylko co do wyboru środków, prowadzących do celu.

Zygmunt.

Berlin, 16 października.

(Ze spraw polskich).

△ Założony przed półrokiem «Dziennik Berliński», którego egzystencja w ostatnich czasach, z powodu wyczerpania się kapitału obrotowego, chwilowo była zakwestjonowana, będzie w dalszym ciągu wychodzić, zawiązała się bowiem spółka, z ograniczoną poręką, która przejmie na swój rachunek wydawnictwo i drukarnię «Dziennika». Zarząd nowej spółki stanowią: pp. Edward Scholz, Aleksander Czechowski i Ludwik Wróbel. Rada nadzorcza składa się z dziewięciu reprezentantów—ndziałowców. Prezesem rady wybrano p. Władysława Berkana, wice-prezesem d-ra Tempskiego, sekretarzem d-ra Wolfhelma. «Dziennik Berliński» jest jedynem pismem polskiem, na które złożyli się przeważnie drobni rzemieślnicy, to też tem więcej należy mu życzyć powodzenia i rozwoju.

Zawiązało się tu biuro odczytowe, którego zadaniem będzie starać się o prelegentów dla towarzystw polskich. Nakładem wydawnictwa «Dziennika Berlińskiego» wydany został «Kalendarz» na rok 1898; oprócz zwykłej treści kalendarzowej, zawiera on drobne utwory literackie, przewodnik po Berlinie i rozmaite pożyteczne informacje. Towarzystwo przemysłowców polskich urządza w niedzielę, d. 17 października, teatr amatorski na cel dobroczynny. Amatorzy odegrają znaną krotkowiłę «Gałganduch czyli Trójka hultajska» przez Nestroja.

Korab'.

Wiedeń, 15 października.

(Obstrukcja bez końca. Egzekucja).

△ «*La continuité dégoûte en tout*» — powiedział Pascal. Ale trudno wyobrazić sobie coś bardziej nudnego i niesmacznego, jak ta wytrwała obstrukcja za pomocą powtarzanych bez przerwy głosowań imiennych, którą praktykuje w parlamencie austriackim opozycja niemiecka! Od trzech dni na porządku dziennym stoją wnioski oskarżenia ministrów. Zdawałoby się, że stronnictwo, które się chwyciło tego najdogodniejszego środka opozycji, dołoży wszelkich starań, aby przekonać ogół o słuszności i doniosłości zarzutów, podniesionych przeciwko ministrom. Ale gdzie tam! Główną część tych posiedzeń zapełniają głosowania imienne nad błahymi wnioskami, które nie mają żadnego związku ze sprawą, stojącą na porządku dziennym. Przedwczoraj o wnioskach lewicy przemawiało tylko dwóch posłów, wczoraj tylko jeden, a także dzisiejsze posiedzenie rozpoczęło się od głosowań imiennych. Gdyby lewica chciała koniecznie świat przekonać, że nie bierze wniosków oskarżenia ministrów na serio, nie mogłaby działać inaczej. Ta obstrukcja, którą od trzech dni lewica stawia dyskusji nad swemi własnymi wnioskami, jest niezawodnie najdziwniejszym objawem całkiem

anormalnych stosunków i fatalnej dekadencji parlamentaryzmu austriackiego.

Na przedwczorajszym posiedzeniu Izby prezes gabinetu dobitnie wykazał błahość zarzutów, podnoszonych przeciwko tajnej instrukcji ministerstwa spraw wewnętrznych z d. 2 czerwca r. b., która tworzy podstawę, czy pretekst dwóch pierwszych wniosków oskarżenia ministrów. Cóż jednak w tej Izbie znaczą argumenty? Opozycja zapewnia, że nie nienawidzi osoby hr. Badeniego, ale wojuje przeciwko niemu z zaciętością i wytrwałością, jak gdyby w nim widziała źródło wszystkiego złego. Popycha gabinetu o tyle uległa stanowczej zmianie, że zupełnie ustąpi wszelkie napaści i obelgi, którymi przed 25 września obrzucano ławę ministrów. Ale ogólna sytuacja parlamentarna nie zmieniła się na lepsze. Są to stosunki po prostu nieznośne.

Oczywiście opozycja jest zdecydowaną przeszkodą uchwaleniu prowizorycznego przedłużenia ugody z Węgrami na rok jeden. Dotyczący projekt rządowy obejmuje także tak zwaną kwotę, czyli rozkład, według którego dwie połowice monarchji przyczyniają się do pokrycia wydatków wspólnych. Przed ustanowieniem kwoty niepodobna zwołać delegacji, które powinny się zebrać w listopadzie. Gdyby więc opozycja zdołała przeszkodzić uchwaleniu prowizorycznej ugody w październiku, powstałoby zamieszanie na polu spraw wspólnych. Na tle tej kwestji odegra się walna bitwa pomiędzy gabinetem a lewicą. Liczyć ona może na głosy antysemitów luegerowskich, którzy wprawdzie nie biorą czynnego udziału w obstrukcji, ale od dawna dążą do zerwania ugody z Węgrami, a zatem wspierają gorliwie wszystko, co może przeszkodzić jej odnowieniu. Rząd, pominąwszy większość autonomiczną, liczyć może na głosy włochoń i wiernokonstytucyjnych wielkich właścicieli, którzy w sprawie rozporządzeń językowych sympatyzują z lewicą, ale wzdrygają się przeciwko opozycji na polu spraw wspólnych monarchji. Arytmetyka ewentualnego głosowania nie ma jednak realnej wartości, dopóki nie wiadomo, czy wogóle uda się pokonać o tyle obstrukcję, aby projekt o przedłużeniu ugody mógł stanąć rzeczywiście na porządku dziennym Izby? W takich okolicznościach wszyscy wyglądają, a niektórzy przeczuwają pojawienie się jakiegoś *deus ex machina*, któryby temu chaosowi parlamentarnemu narzucił światło.

Dziś rano o g. 7 na dziedzińcu sądu krajowego odbyła się przed szeregami gronem osób urzędowych egzekucja 25-letniego b. agenta Doleżala, skazanego na śmierć za zabójstwo 72-letniej staruszki Hoeperskiej, a podejrzanego nadto o zabójstwo 71-letniej Frenzlowej. Zabójca przed sądem nie przyznał się do zbrodni i także w napisanym krótko przed śmiercią do rodziców liście oświadcza, że «nie jest mordercą», ale «na śmierć zasłużył». Egzekucja przez powieszenie została dokonana w ciągu kilku minut, a obdukcja wykazała pewne anormalności w konfiguracji mózgu zabójcy. Przedostatnia egzekucja odbyła się tutaj 17 maja roku 1892. Wtedy powieszono Franc. Schneidera, mordercę 3 czy 4 pokójówek.

Unus.

Kraków, 16 października.

(Smok zmartwychwstały. Kobiety w uniwersytecie. Nędza galicyjska i konferencja agrarna).

△ Od kilku dni, przed magazynem Fiszera na linii A—B, gromadził się nieustannie tłum ludzi, aby oglądać nowego «smoka» krakowskiego! Ponieważ jednak wszystko zmniejszyło się i zmarniało od czasów księcia Kraka, więc też i smok dzisiejszy, zamiast w wawelskiej pieczarze, ulokował się wcale wygodnie za zwierciadlaną szybą sklepową, reklamując nie księcia na Krakowie, lecz krakowskiego kupca. Zuchwały krokodyl, wytropiony w Wiśle przez chłopów, przerażonych zmartwychwstaniem legendowej bestji, a zabity przez p. Anczyca, został zapewne przez jakiegoś symbolistę tak siarczyście wymalowany i wylakierowany, że wygląda raczej na heraldycznego drakona, niż na zwierzę, tak niedawno jeszcze straszące ludzi i trzody. Nie wiem jednak, czy która z naszych partyj skorzysta z rzadkiej sposobności i weźmie go sobie za godło. Stańczykom i teraz herbów chyba nie brakuje, socjaliści radliby wytępić wszystkie istniejące. Antysemit?... Ale cóż dla nich znaczy taki marny krokodylek, którego szczęki z trudnościąby schrupały nawet małego żydźlaka... Ostatecznie skorzysta zeń może p. Wyspiański, kiedy po *Ilijadzie* zechce ilustrować *Apokalipsę*.

Dziwnie stylowo wyglądała w tym roku nasza aula uniwersytecka, a raczej część jej urzędowa, podczas uroczystości otwarcia nowego roku szkolnego d. 11 października. Przyczyniała się do tego w wysokim stopniu średniowieczna, asecyteczna postać nowego rektora, ks. Knapieńskiego, w gronostajach i szkarłatach odcinającego się malowniczo od wspaniałego, polichromowanego tła gotyckiego tronu. Ale powitalne przemówienie świadczyło wymownie o doskonałym zrozumieniu potrzeb dzisiejszych czasów i o umyśle, wolnym od starych uprzedzeń. Zwłaszcza charakterystycznym był zwrot do nowych członków rzeczypospolitej akademickiej, do kobiet, które się po raz pierwszy w tym roku zapisały do uniwersytetu w tak znacznej liczbie, a mianowicie w liczbie 85. «Witam was panie z radością—mówił ks. Knapieński—i winszuję zwycięstwa w zdobyciu części tych praw, które w innych krajach dawno już zostały zdobyte; ale zwracam też uwagę na to, że nie zabraknie wam wrogów i nieżyczliwych, śledzących podejrziwie wasze kroki. Mam jednak nadzieję, że unikać będziecie nie tylko zła, lecz pozorów zła nawet, strzegąc pilnie godności osobistej i akademickiej».

Pozwolenie ministra oświaty, otwierające przystęp do uniwersytetu obywatelkom austriackim w charakterze słuchaczek zwyczajnych (w razie świadectwa matury z gimnazjów męzkich) i nadzwyczajnych (posiadających patenty wyższych zakładów żeńskich), zelektryzowało obecnie także nawet grona «obywaterek», które dotychczas z pewną niechęcią patrzyły na odważniejsze koleżanki, usiłujące przestąpić zakazane progi. Ożywienie zapanowało ogromne wśród pań i panien, a daje się czuć zwłaszcza w «Czytelnicy dla kobiet» i w Towarzystwie nauczycielek. Naiwne idealistki, których nigdy nie zabraknie pomiędzy najuczeńszymi, są przekonane nawet, że obecność kobiet w uniwersytecie przyczyni się do uszlachetnienia i umoralnienia ich kolegów męzkich, że zacznie się lepsza

epoka dla całej naszej wszechnicy. Nie zapędzając się tak daleko, cieszymy się przede wszystkim, że społeczeństwu przyniesie pewna ilość gruntowniej wykształconych i myślących nauczycielek.

W bliższych i dalszych powiatach ziem krakowskiej i całej zresztą Galicji, są jeszcze na porządku dziennym badania nad stanem zbiorów, bardzo, niestety, nędznych w roku ubiegłym. Zarówno poseł Gniewosz, jak i poseł Abrahamowicz, roztrząsali w parlamencie bardzo smutny obraz nędzy naszej, domagając się uwzględnienia jej przez organy decydujące, a to nie drogą jałmużny i zapomóg chwilowych, ale tylko drogą organizacji robót publicznych (budowy projektowanych kolei, regulacji rzek i t. p.), a także drogą «pożyczek bezprocentowych, lecz zwrotnych». Pożyczki takie, jak doświadczenie stwierdziło, pomimo ubóstwa naszego kraju, bardzo punktualnie były dotychczas spłacane.

Przysłowiowe ubóstwo ludu galicyjskiego staje się coraz dotkliwsze, nie dziwnego, że wywołuje ciągle usiłowania poprawy obecnego stanu rzeczy. Szkoda tylko, że usiłowania te nie wychodzą ze sfery teorii i obietnic; a niewiadomo nawet, czy urzędowi i nieurzędowi opiekunowie ludu znajdą wreszcie jakiś program jednolity i postarają się wspólnymi siłami wprowadzić go w życie.

D. 20 b. m. zbierze się dawno oczekiwana konferencja agrarna, zarządzona staraniem Wydziału krajowego, z inicjatywy krakowskiego Klubu konserwatywnego. O ile sądzić można z głosów pism ludowych, najważniejsze projekty członków Klubu konserwatywnego, a mianowicie projekt d-ra Hupki—podziału pastwisk i gruntów gminnych (około 600 tys. morgów), a także projekt d-ra Krzyżanowskiego—wprowadzenia niepodzielności gruntów włościańskich, nie znalazły sympatycznego echa wśród włościanstwa. Stosunkowo najprzychylniejszy «Związek chłopski» występuje także z ostrą krytyką i zasadniczymi zastrzeżeniami. Poseł Bojko i włościanin Huryk ze Stanisławowskiego, zostali zaproszeni do wzięcia udziału w konferencji.

Ościenny.

△ Stany Zjednoczone. W sprawie rzezi górników polskich, litewskich i słowackich w Hazleton wydał sąd koronerski w Lattimer następujący wyrok: «Z faktu i dowodów okazuje się, że Klemens Platok i jego towarzysze d. 10 września 1897 r. ponieśli śmierć od postrzałów, pochodzących od szeryfa Martina i jego pomocników; jest to jednogłośnie zdanie przysięgłych i my, Thil. J. Boyle, Thom. T. Thomas, Burton Fress i Peter Mac-Kierman, przysięgli, stwierdzamy dalej, że Klemens Platok i jego towarzysze maszerowali drogą spokojnie i bez broni, że szeryf Martin i jego pomocnicy zatrzymali ich i bezlitościwie strzelali; dalej stwierdzamy, że zabicie tych ludzi nie było potrzebne i było go można uniknąć; w końcu stwierdzamy, że zabicie było umyślne, ale na ten ostatni punkt my: przysięgli, Geo. Mane i F. J. Mac-Neal nie zgadzamy się». Z wyroku tego okazuje się, że informacje nasze i ich ocena (por. Nr. 38, 39 i 40 «Kraju») były słuszne: górnicy nie zachowywali się wyzywająco, a szeryf Martin dopuścił się okropnego nadużycia władzy. Powyższy wyrok koronerski nie rozstrzyga sprawy, na jego podstawie wytoczyć dopiero można proces karny sprawcom rzezi. Każdy jednak oskarżony, a jest ich 108, domagać się może oddzielnej rozprawy, co za sobą pociąga przesłuchiwanie setki świad-

ków po sto razy. Na tem polega trudność i kosztowność procesu. Zresztą—jak donoszą pisma amerykańskie—w Hazleton panuje już zupełny spokój i wojsko zostało odwołane. «Grand Jury» w Wilkesbarze postanowiło wytoczyć szeryfowi Martinowi i jego pomocnikom sprawę karną. Ostatnie depeche z d. 14 b. m. z Harrisburga (Pensylwanja) donoszą, że ambasador austriacki oświadczył sekretarzowi stanu, Shermanowi, iż przez wystąpienie szeryfa z Lattimer naruszone zostały prawa poddanych austriackich. Skutkiem tego Sherman telegrafował do gubernatora Hastingsa z żądaniem natychmiastowego, dokładnego sprawozdania o przebiegu krwawego rajścia. «Ameryka» donosi, że «Amerikansko-Slowenske Noviny», wychodzące w Pittsburgu, proponują zjazd dziennikarzy słowiańskich w Ameryce. «Ameryka» dodaje: «Zjazd ten ma się odbyć d. 14 października w mieście Cleveland. Wezwania na zjazd rozesełane zostało do gazet polskich, czeskich, chorwackich, słowackich i rusińskich. Najgłówniejszym celem zjazdu jest to, jakby najskuteczniej bronić robotników słowiańskich szczeru od napaści prasy angielskiej i niemieckiej. Cel to chwalebny i poparcia godzien, a mamy nadzieję, że polscy dziennikarze wezmą w nim liczny i energiczny udział. Redakcja «Ameryki» będzie miała swego reprezentanta na zjeździe».

PRASA POLSKA.

«Słowo» powraca jeszcze raz do polemiki z «Wiekiem», który chlubił się z tego, że «nie robi polityki».

«Przedewszystkiem pozwalamy sobie zauważyć, że dziennik *polityczny*, jakim jest «Słowo» i jakim mieni się w nagłówku swoim «Wiek», ma nie tylko prawo, ale i obowiązek zajmowania się polityką. Zapewne nikt twierdzić nie zechce, że ów obowiązek i owo prawo odnoszą się wyłącznie do tego, co się dzieje zagranicą, a więc: w Anglii, Francji, na półwyspie Bałkańskim i w innych... częściach świata. Naszem zdaniem, dziennik polityczny, jeżeli tylko może, powinien także, a nawet przede wszystkim, zajmować się sprawami politycznymi państwa w kraju, w którym wychodzi. Jeżeli tego nie czyni, wystawia sobie po prostu polityczne *testimonium paupertatis*».

Przewidując zaś zarzut, iż *zajmować się polityką, a robić politykę*—to dwie rzeczy różne, «Słowo» odpiara go w ten sposób:

«Zapewne: między zajmowaniem się a robotą różnica może być mniej więcej taka, jak między czynnością a widzą z jednej strony, a aktora z drugiej—w teatrze. Tylko, czy wszystkim redaktorom i współpracownikom dzienników politycznych może przypaść do smaku rola wyłącznie widzów teatralnych tam, gdzie się rozgrywają losy własnego ich narodu i kraju? Co do nas, oświadczamy stanowczo, że roli takiej dobrowolnie przyjąć na siebie nie możemy».

«Abstynencja, będąca w gruncie rzeczy także pewnego rodzaju politykowaniem, ma u nas w arsenale swego praktycznego działania jeden niezbędny sprzęt i jedną, jedyną skuteczną broń. Sprzętem jest «stolec świętego oburzenia», na którym zasiadają w czterech ścianach życia prywatnego przywódcy kierunku, na widok każdego śmielszego kroku w obozie przeciwnym; a broń—kamień, który wkładają w rękę swoich podkomendnych i zwolenników, ukazując im głowy zab, wynurzających się ze stawu życia publicznego».

«Ale, mówiąc szczerze, nam wogóle w ramach teatralnych za ciasno. Nam nie wystarcza, jak «Wiekowi», samo wypowiadanie «zasadniczych» przekonań i deklamacyjny w tem wypowiedzianiu patos. Nie słów

nam, ale czynów potrzeba. Wygłaszać pięknie zaakraglone i mile w ucho wpadające frazesy, zyskiwać za to oklaski słuchaczy, czytelników, skarbić sobie usnanie tych, którzy, nie badając «co co chodzi», wrażliwsi są na formę, niż na treść—rzecz to i łatwa i przyjemna zarazem. Nie trudną też, a bardzo wygodną jest filisterska taktyka powstrzymywania się od wszelkiego politycznego działania, w oczekiwaniu skutków, jakie przynieść może działalność cudza lub—zrządzenie Opatrzności».

«My innych podjęliśmy się zadań»—powtarza dalej «Słowo»:

«Nam chodziło i chodzi nie o formułowanie i wygłaszanie programu, ale o stosowanie go w życiu, o praktyczne jego następstwa: o to, aby społeczeństwu naszemu lepiej było w przyszłości. Ku temu nie wystarcza ani oczekiwanie z założonymi rękoma, aż kto inny kasztany dla nas z ognia powymnuje, ani rachuba na samo zrządzenie Opatrzności».

Powstrzymywanie się od «robienia polityki», to nie innego, tylko polityczna abstynencja, która w niedawnych dziejach kraju naszego zostawiła bardzo smutne wspomnienia i ślady.

Zamieszczony w N-rze 38 «Kraju» artykuł p. Lud. Grendyszyńskiego nie podobał się panu Sylw. K. z «Gazety Warszawskiej». Nie podobał się najpierw dlatego, że jest «szumnie zatytułowany» «robotą polityczną», podczas gdy—zdaniem p. K.—jest to tylko «powódz frazesów i mglistych teorii w zakresie udziału naszej inteligencji (w czem?) dla dobra państwa i kraju». Oponent ironizuje w dalszym ciągu, że p. Grendyszyński dostrzegł widocznie «szerokie horyzonty» nowych prądów w polityce wewnętrznej i że z jego wystąpienia możnaby

«przyjść do wniosku, że nasze społeczeństwo nie poczuwało się dotąd wcale do pracy dla swego rozwoju, że wśród nas nie było i nie ma ludzi dobrej woli, umysłów tegich i serc gorących, którzyby z zaparciem się własnem, borykając się z tysiącem przeszkód, nie usiłowali przyczynić się do rozwoju duchowego społeczeństwa. P. Grendyszyński jednak myli się, lub ma wzrok nie sięgający zbyt daleko po za widnokręgi (a *wyżej zarzucono mu wszakże «szerokie horyzonty»?*) swego gabinetu publicystycznego. Jest wprost przeciwnie; jeśli bowiem naszemu społeczeństwu i naszej inteligencji można co *zarzucić*, to *nadmiać sił żywotnych (sic!)* które nie mając własnego pola do *ich (sic!)*, zużytkowania, marnują się. Mimo wszakże tych marnujących się zasobów, nasz *poziom umysłowy dorówny*wa pod wielu względami społeczeństwu, rozwijającemu się wśród pełnego życia publicznego. Można to dostrzedz na każdym polu: w kwitnącej *literaturze*, w *sztuce*, w zakresie *nauk prawnych*, w *medycynie*, w *przemysle wreszcie*. W każdym z tych odłamów pracy, dostępnej dla nas, mamy spory dorobek, mamy tegie umysły, ludzi wytrwałych, przygotowanych od dawna do rozszerzania zakresu swojej działalności. I nie jest to żadną chwałką: mówią o tem fakta».

Czytelnicy, którzy pamiętają ów inkryminowany artykuł, spostrzegą odrazu, że p. Sylw. K. zupełnie nie zrozumiał, o co w nim chodziło. Chodziło o pracę w zakresie *politycznym*, a nasz krytyk prawi o «rozwoju duchowym», o «poziomie umysłowym», o literaturze, sztuce, me-

dycynie i t. d. W tem pomieszaniu rzeczy zupełnie różnych niema zresztą nic dziwnego, gdyż, jak się okazuje z cytat, podanych przez p. K., nie doczytał on krytykowanego artykułu do końca, a to, co cytuję—przekręca.

P. Gr. pisał, że rząd, przy obmyślanu nowych reform, chętnie zasięga zdania specjalistów, a p. K. przytacza, że «publicysta z «Kraju» nawołuje do obmyślenia nowych reform, zapominając, że ta robota polityczna nie od nas zależy. P. Gr. wskazywał, że zmienione warunki polityczne wymagają i wymagać będą nowych ludzi, wykwalifikowanych *specjalnie* do roboty politycznej, zaś p. K. replikuje na to takim fraze-sem:

«Potrzeba tworzy ludzi, a nie odwrotnie. Możemy też zapewnić (!) zarówno p. Grendyszyńskiego, jak i «Kraju», że gdy taka «potrzeba» się zjawi, wytworzą się niezwłocznie i kadry (?), odpowiednie wśród naszej inteligencji».

Zamiast «zapewnienia» p. K., wolilibyśmy jaką inną gwarancję, tem bardziej, że potrzeba, o którą chodziło w artykule p. Grendyszyńskiego, istnieje już obecnie. Ażeby to zrozumieć, nie trzeba wcale dostrzegać «szerokich horyzontów», (które, nawiasem mówiąc, są wynalazkiem nie naszym, lecz jednego z głównych publicystów «Gazety Warszawskiej»), trzeba tylko raz chociażby zakrzętnąć się około jakiejś pozytywnej roboty i przekonać się o braku odpowiednio wykwalifikowanych pracowników.

Że zaś nie zawsze «potrzeba tworzy ludzi», dowód nie za górami. Któż zaprzeczy, że chwila obecna wytworzyła «potrzebę» poważnych i gruntownych piór publicystycznych? Tymczasem w najpoważniejszych sprawach politycznych zabierają w pewnych pismach głos beletryści-imprejsjoniści, którym objawy życia majączą się w najdziwniejszych kolorach.

L.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Francja. Cały szereg uroczystości i mów programowych wypełnił dni ostatnie. Ku-plectwo paryżkie wydało bankiet na cześć prezydenta Faure'a, na którym prezydent wygłosił mowę. Paryż—mówił—jednymyślnym okrzykiem radosnego wzruszenia wyraził patriotyczne zadowolenie całego narodu, wobec pamiętnej wymiany toastów i tylko wielkiej mądrości i politycznemu rozumowi narodu demokracja francuska zawdzięcza, iż może cieszyć się dzisiaj z osiągniętego rezultatu.—W m. Saint-Quentin odbyło się uroczyste uczczenie zasług dla kraju, ministra spraw zagranicznych, Hanotaux. Wreszcie w Châlons-sur-Marne, były radykalny prezes ministrów Bourgeois, wygłosił mowę polityczną i programową, w której przede wszystkim zaznaczył radość kraju z powodu uroczystego proklamowania sojuszu z Rosją. Zato w sprawach wewnętrznych był prezes widzi same braki. Gabinet terazniejszy, zdaniem jego, nie posiada większości republikańskiej.

prowadził wojnę przeciwko starym republikanom, uprawiając reakcję na korzyść klas posiadających. Mówca nie chce ani reakcji, ani rewolucji, pragnie natomiast ewolucji za pomocą stałego, nie tamowanego postępu, potępia więc wpływ kapitalistów na bieg polityki wewnętrznej, a nawet i zewnętrznej. Oświadcza przytem mówca, że wielki kapitalizm staje się groźną siłą międzynarodową, i że jego wpływy i intrygi okazują się nawet na przebiegu kwestji wschodniej. Dyplomacja europejska działała w interesie właścicieli walorów. Tenże zgubny wpływ ujawnia się i w trudnem do wytlómaczenia upadku i falowaniu cen zbożowych. Na zakończenie mówca zalecał wprowadzenie ogólnego podatku dochodowego.

Turecja. Kwestja kretańska stała się bardziej palącą, z chwilą ostatecznego zawarcia pokoju grecko-tureckiego. Gabinety mocarstw nie myślą wcale uwzględnić żądania noty tureckiej, aby na czele wyspy stanął chrześcijanin wprawdzie, ale poddany turecki i to z nominacji sułtańskiej. Podobne eksperymenty robiono dawniej i zawsze bezskutecznie. Mocarstwa zamierzają podobno obstawać przy ogłoszeniu autonomji z gubernatorem, którego same wybiorą, a następnie sułtan wybór jego zatwierdzi. Poseł austriacki, baron Calice, miał osobną audjencję u sułtana w sprawie kretańskiej. Podobno, wedle projektu hr. Gołuchowskiego, działającego w porozumieniu z gabinetem berlińskim, gubernatorem Krety mianowany będzie generał niemiecki, pozostający na służbie tureckiej. Ludność bułgarska w Ueskubie zamknęła kościoły przed nowo mianowanym biskupem i serbskim Firmiljanem i, domagając się własnego biskupa, urządziła nienawistną demonstrację przed konakiem. W prasie europejskiej pojawiły się zatrwające pogłoski o gotujących się nowych rzeziach ormiańskich.

Austria. Hr. Badeni złożył w poselstwie rosyjskiem podziękowanie za wyrażoną imieniem Najjaśniejszego Pana kondolencję z powodu rany, poniesionej w pojedynku. Dzienniki wiedeńskie przynoszą pogłoski o możliwym ustąpieniu hr. Badeniego, którego miejsce zająłby hr. Gantsch. Król serbski bawił w Wiedniu, przyjmował hr. Gołuchowskiego, następnie oddał mu wizytę i bawił u hrabiego pół godziny.

Anglja. Gazeta «Daily Chronicle» podaje sensacyjną wiadomość, jakoby margr. Salisbury miał zamiar podać się do dymisji. Agencja Reutersa urzędowo zaprzeczyła tej pogłosce. Poważne dzienniki angielskie podają inną, niemniej ważną nowinę, o pojednaniu się cesarza Wilhelma z królową Wiktorją i co zatem idzie, o ewentualnem załagodzeniu naprężonych stosunków między gabinetami niemieckim i angielskim. Ces. Wilhelm zalił się podobno, za pośrednictwem swego ambasadora, że pisma angielskie stale mówią o nim w tonie humorystycznym.

Niemcy. Stronnictwo narodowo-liberalne w Prusach podniosło myśl zniesienia poselstwa pruskiego przy Watykanie, ustanowionego w r. 1882 przez ks. Bismarka; za pozór służyć ma list Papieża Leona XIII, rzekomo obraźliwy dla protestantyzmu. W roku zeszłym dep. Eynern interpelował w tej mierze rząd, przy rozprawach nad budżetem ministerstwa spraw zewnętrznych, lecz nie odniósł żadnego skutku. Zapewne ten sam los spotka projekt tegoroczny.

Belgja. Wzmaga się tu coraz bardziej ruch flamandzki. Teraźniejszy minister oświaty, Schollaert, wniósł projekt prawa, nadającego szkołom ludowym i średnim w prowincjach Brabanckiej, Flandrji, Antwerpii i Limburgu charakter flamandzki. Uniwersytet w Gandawie zmienia również język wykładowy francuzki na flamandzki.

Stany Zjednoczone. Sąd polubowny w sprawie Wenezueli został ostatecznie utworzony przez wybór rosjanina, prof. uniwersytetu petersburskiego Martensa, na wyższego sędziego polubownego.

KRONIKA POWSZECHNA.

> «Warszawski Dniów.» donosi, że właściciel pracowni fotograficznej w Warszawie pod firmą «Zygmunt i S-ka», p. Matuszewski, został wezwany do Darmsztadu, aby tam demonstrować ruchome zdjęcia fotograficzne i inne fotografie, przez niego wykonane. P. Matuszewski wzieł z sobą 49 tomów po 50 fotografii w każdym, a nadto około 800 fotografii ruchomych, do kinematografu. Wszystkie te zdjęcia zostały dokonane w okresie czasu od chwili przyjazdu króla Sjamu do Petersburga, aż do wyjazdu Najjaśniejszego Pana ze Spawy zagranicę.

> Opiekunowie czytelników ludowych w Rosji, według słów «Birż. Wied.», okazują nieraz zbyt gorliwość w troskach o zabezpieczenie tych czytelników od książek szkodliwych. Tak np. w pow. malmyskim gub. włackiej t. zw. «stanowej przystaw» usunął z czytelników następujące książki: Puszki-na poemat «Ruslan i Ludmiła», Hohola powieść «Szlachta staroświecka» i... Malinina i Burenina «Podręcznik algebry».

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Dnia 5 (16) października o godzinie 11 wieczorem Ich Cesarskie Mości w towarzystwie wielkiego księcia Heskiego, jego małżonki oraz księcia Alfreda Koburskiego wyjechali z Darmsztadu do Koburga i przybyli tam nazajutrz o godz. 9 rano.

Najjaśniejszy Pan z wielkim księciem Heskim d. 20 b. m. przybyli do Wiesbadenu, gdzie zostali powitani przez cesarza Wilhelma. Po śniadaniu, odbytem w pałacu cesarskim, Najjaśniejszy Pan, w towarzystwie cesarza niemieckiego, udał się na stację kolei i tegoż dnia o godzinie 4 popoł. powrócił do Darmsztadu razem z wielkim księciem Heskim i ks. Schaumburgu. Cesarz Wilhelm do Darmsztadu przybył nazajutrz.

UWAGI.

Petersburg, 9 października.

Sześć pism polskich i jedno rosyjskie (łatwo odgadnąć które) urządziło formalną naganę przeciw inicjatorom skromnej wieczerzy, jaka się odbyła w Warszawie, w hotelu Europejskim, dnia 3 września r. b. *in gratiam* przybycia sprawozdawców pism rosyjskich na uroczystości, związane z pobytem Najjaśniejszych Państwa w Królestwie polskiem. Że nie posiada się z gniewu organ moskiewski, któremu widmo polepszających się stosunków rusko-polskich spać nie daje, którego każda próba zbliżenia drażni, to naturalne i leży w porządku rzeczy, ale niech nam kto wytłómaczy, co zawinili organizatorowie i uczestnicy wieczerzy, że na ich głowy spadają z polskiej ręki najpotworniejsze oskarżenia i naj-

gorsze wymysły? Próbuje odgadnąć patriotyczne pobudki, które naszych kolegów po piórze do namiętnych wystąpień skłoniły — ale naopróżno. Leżą one tak głęboko, że ich zwykłe oko śmiertelnika ani dojrzeć, ani zmierzyć nie może.

Wiedząc ze smutnego doświadczenia, ile szkody wyrządzają nam stronne i tendencyjne korespondencje warszawskie i jak bardzo zależy na tem, aby harmonji uroczystego nastroju nie zakłóciła żadna fałszywa nuta, redakcja «Kraju», w porozumieniu z kilku miejscowymi redakcjami, urządziła przy warszawskim oddziale «Kraju», na czas uroczystości, prasowe biuro informacyjne. Rozesłaliśmy okólnik do redakcyj wszystkich główniejszych dzienników w Cesarstwie, z propozycją bezinteresownego pośrednictwa w przesyłaniu telegramów informacyjnych do tych pism, które swych korespondentów nie przysłały; przybywającym zaś korespondentom ofiarowaliśmy naszą pomoc w wyszukaniu mieszkania, poznaniu miasta i stosunków i t. d. Od kilkunastu redakcyj otrzymaliśmy telegramy z podziękowaniem i prośbą o pośrednictwo. Po paru dniach funkcjonowania biura, zwróciła się do nas i Rosyjska Agencja Telegraficzna, prosząc, ażebyśmy, niezależnie od jej specjalnego korespondenta, któremu pozostawiono ważny dział nowin dworskich i wojskowych, przesyłali jej telegramy opisowe i streszczenia artykułów pism polskich. Wszystkie te propozycje i zobowiązania spełniliśmy, starając się dać najobfitszy materiał, ale czysto informacyjny i najzupełniej przedmiotowy. Sama jednak obfitość materiału sprawiła, że wypadki warszawskie zainteresowały w wysokim stopniu całą prasę rosyjską, że ukazały się artykuły samodzielne, że kwestja uregulowania stosunków i zbliżenia stanęła na porządku dziennym. Nie chęliśmy się tem, co za prosty poczytujemy obowiązek, ale nie rozumiemy, dlaczego to z polskiej strony ma być nam poczytane za zbrodnię?

Z Petersburga i Moskwy przyjechało kilku korespondentów. Wszyscy zachowywali się bardzo przyzwoicie, byli z wizytą w redakcjach, byli w ciągłym stosunku z naszym biurem informacyjnym, telegrafowali i pisali bezstronnie, nawet z sympatją. Z pod piór ich nie wyszło żadne słowo, któreby nas ranić lub razić mogło. Kółko dziennikarskie, które przyczyniło się do utworzenia biura informacyjnego, łącznie z kilku-

nastu osobami, zajmującymi się sprawami publicznymi, zaprosiło tych korespondentów w przeddzień ich wyjazdu na skromną kolację, żeby zadośćuczynić obowiązkom gościnności. Zebranie to nie nosiło charakteru politycznego. Z mów jedna miała tylko charakter ogólniejszy (o naszym przywiązaniu do narodowości i wiary), a i ta nie wyszła z ust przedstawiciela prasy. Posłano tylko jeden telegram—do ks. Uchtomskiego... Nikomu do głowy nie przyszło, żeby tę wieczerzę przedstawiać jako akt kurtuazji całej prasy warszawskiej dla całej prasy rosyjskiej. Nikt z uczestników, a tem bardziej gospodarzy, zebrania — nie przesadzał i nie uogólniał jego znaczenia; przesady i uogólnienia dopuścili się «Moskowsk. Wiedomosti». Z piasku, rzuconego w oczy rosyjskiej opinii publicznej, niektóre pisma polskie ukreśliły bicz przeciwko «Krajowi» i «Słowu».

To samo czyste, wzniosłe i bezstronne źródło posłużyło niektórym z naszych kolegów do określenia rangi, jaką zajmują w hierarchji prasy ruskiej przybyli do Warszawy dziennikarze. «Mosk. Wied.» nazwała ich «mizernymi reporterami» — to wystarcza dla pisma polskiego: *Roma locuta—causa finita*. Obojętnem jest, co np. mówią o bankiecie «Pietierb. Wied.»; dla celów, uświęcających środki, potrzeba czasami dowieść, że p. Gringmuth jest większym dzentelmanem od ks. Uchtomskiego. Ale przypuśćmy, że wyrocznia moskiewska miała słusność, że byli to istotnie «mizerni reporterzy» — cóż ztąd? Każdego z tych panów pokrywała firma pisma, które go wysłało; nikt się o ich kwalifikacje i zasługi osobiste nie pytał i pytać nie miał potrzeby. Nie pytano się o tytuły i lekarzy polskich w Moskwie, kiedy ich i ugoszczano i przyjmowano. A następnie cóż w tem dziwnego, że do opisu uroczystości warszawskich przysłano dziennikarzy, korespondentów i reporterów, a nie powieściopisarzy i poetów? że «Now. Wremja» np. reprezentował p. Prokofjew, a nie Lew Tolstoj? Podczas pobytu Faure'a w Petersburgu, było około 60 dziennikarzy francuzkich, a między nimi tylko jeden literat-publicysta, Wiktor Pressensé — reszta reporterzy. Mimo to miasto witało ich i przyjmowało uroczystością i gościnnością, bo widziano w nich reprezentantów prasy francuzkiej i gości...

Tem wyjaśnieniem dyskusję o «bankiecie» zamykamy.

Przez kilka miesięcy pewna część zagranicznej prasy polskiej urzędowała t. zw. «piłę dziennikarską», z powodu zmian osobistych, jakie zajęły miały w redakcji «Ateneum». Z pisma tego, uważanego za organ stronnictwa «ugodowego», ustąpić miał (i w końcu ustąpił) redaktor, p. Piotr Chmielowski, jeden z ludzi, cieszących się ogólnym szacunkiem i popularnością—rzucono się więc na wydawców, którzy, «uragając opinii publicznej», chcą pozbawić kawałka chleba zasłużonego człowieka; pogroźono jego następcy: «zobaczmy, czy znajdzie się śmiałek do objęcia po Chmielowskim dziedzictwa»?...

Boycot polityczny w prasie jest u nas do pewnego stopnia nowością, nie robi on wszakże tego efektu, jakiby nowatorzy pragnęli. Zmiana gabinetu odbyła się z całym spokojem, czeluście piekielne dla pochłonięcia śmiałków się nie rozwarły, «Ateneum» wychodzi dalej i tak samo towarzyszy mu wspaniała obojętność publiczna, jak i dotąd... Nie szczęścia więc niema, ale jest powód, żeby rąbek «ateńskich» tajemnic wydawniczych uchylić. Rzuci to trochę światła na prowadzoną od kilku miesięcy agitację.

«Ateneum» wychodzi od lat 21. Jego wydawcy dołożyli do pisma około 90 tysięcy rubli. Widząc, że interesu nie budzi, że liczba prenumeratorów spadła i nie może przekroczyć kilkuset, subwencjonariusze «Ateneum» zaczęli myśleć nad reformowaniem i ożywieniem pisma. Zwyciężył pogląd, że wobec zmienionych warunków prasowych i większego dziś niż dawniej zainteresowania się społeczeństwa sprawami publicznymi, trzeba wysunąć na pierwszy plan rzeczy społeczne, ekonomiczne, po części i polityczne. Znakomity historyk literatury, który stał dotąd na czele redakcji, programu tego nie pochwalił, w «politykę» angażować się nie chciał, nie dlatego, żeby był przeciwnikiem jakiegoś stronnictwa, ale dlatego, że sam zajęty nauką i stroniąc od polityki, chciał «Ateneum» od wejścia na jej «ślizkie tory» ochronić. Wydawcy musieli uszanować to zdanie, ale się z niem pogodzić nie mogli. Rozejście stało się nieuniknionem.

Tromtadraci lwowscy oburzają się na postąpienie wydawców «Ateneum». A jakżeż ci inaczej postąpić mogli? Czy sami się usunąć i pismo ze stałym, kilkotysięcznym deficytem pozostawić na barkach dotychczasowego redaktora? Czy zapewnić mu *panem*

bene merentium, jako emerytowi literatury? O ileż wyższym od swych niepowołanych obrońców jest sam Chmielowski, który, ustępując z redakcji, propozycji zachowania dotychczasowej pensji za prowadzenie działu literackiego — nie przyjął!

Ujawniamy fakt, który przynosi zaszczyt człowiekowi i pisarzowi, ale pośrednio świadczy także i o tem, że wydawcy «Ateneum» uczynili ze swej strony wszystko, co nakazywała w danym wypadku uczciwość i przyzwołość.

~~~~~  
W zacisznym parku w Friedrichsruhe żelazny kanclerz w spokoju rozpamiętuje głośną swoją przeszłość. Co za wspomnienia: zacięte walki, namiętne napaści, niebawale tryumfy, zręczne układy, krwawe przewroty, zmieniona karta Europy, unione hołdy i czarna niewdzięczność — przesuwają się kolejno przed oczami złamanego starca. Owocem tych dumań dzieli się ks. Bismark ze swem otoczeniem, a słowa jego zapisuje skrzętnie paru sprawozdawców. Posłuchajmy:

«Sprawa polska najważniejszą jest po zagadnieniu socjalistycznym... Bliskie nasze stosunki z Austrią mają swą niebezpieczną stronę (*bevenkliche Seite*), wpływ polski... Austrija nie ma ostatecznie powodów przeciwdziałać dążeniom polskim, dla Prus jest jednak polska sprawa *noli me tangere* i większej i bezpośredniej doniosłości, niż dla Austrii będą kiedykolwiek sprawy półwyspu bałkańskiego... Polacy *ciagle jeszcze* mogą wiele nieszczęść sprowadzić (*Unheil stiflen*); mają talent do intrygi, spisku i wszechstronne stosunki nie tylko ku górze, ale i z centrum, socjalistami i t. d. Wystąpienie socjalistów w obronie polaków ma głębsze znaczenie, niż przypuszczano, zwłaszcza w zestawieniu z gotowością socjalistów wotowania kredytów wojskowych na wojnę z Rosją... Sprawa polska ważną dla nas jest nie tylko dla wewnętrznej polityki, ale w stosunku do zagranicy, zwłaszcza do Rosji».

Wierzmy. Ks. Bismark posługiwał się «intrygą polską» tak zręcznie wobec Rosji... iż pogodzić się teraz nie może z myślą, że wygodne narzędzie pękło mu w rękę i między stare rupiecie rzucić je przyjdzie bezpowrotnie. Ks. Bismark starą powtarza śpiewkę, niebacznym, że zmieniło się w świecie dużo i że nie zawsze jednakowo w jego uczucia wierzą.

~~~~~  
Ze sprawozdania Banku ziemskiego w Poznaniu widzimy, że instytucja ta z 3 milj. kapitałem, w ciągu lat 8 rozparcelowała 14,655 hektarów i osadziła na nich 1,291 polskich bezrolnych chłopów. Bank zrobił operacyję na przeszło 9 milionów

marek, ma kapitał żelazny 77 tys., daje 4 procent dywidendy; koloniści wypłacają się z zadziwiającą dokładnością.

Komisja kolonizacyjna ze stoniowym kapitałem ściągła w Poznaniu ledwie kilka tysięcy Niemców. Hakatystowski «Landbank» wykupił zdołał 80 tys. morgów ziemi polskiej, rozporządzając 10 milj. kapitałem. Działalność Banku ziemskiego ułatwiała ta okoliczność, że miał on na miejscu nabywców ziemi, w porozumieniu z nimi kupował majątek, parcelował, a włożoną w tę operację sumę wycofywał, zaciągając pożyczkę z banku rentowego. To uruchomiło kapitał na inne operacje. Obecnie hakatysty uzyskali, że bank rentowy pożyczek Bankowi ziemskiemu odmawia; by więc dalej Bank ziemski prowadzić mógł pożyteczną swą działalność, potrzeba znacznego zwiększenia kapitału.

Z obozu hakatystów podnoszą się już głosy tryumfu, obwieszczają położenie kresu «zgubnej agitacji» banku. Czy tryumf nie przedczesny? Czy banku rentowego nie zastąpią kapitały polskie, zadawalniając się 4 proc. przy pewności kapitału?

Przed samem zamknięciem numeru doszedł nas wtorkowy «Kurjer Codzienny» ze zdumiewającym oskarżeniem. Do niespodziewanej napaści dało powód «Kurjerowi» umieszczenie w zeszłym numerze «Kraju» kilku słów żalu i bólu nad lekomyślnym zaślepieniem, z jakim «organy rosyjskiego i polskiego szowinizmu» «pracują zgodnie nad zdyskredytowaniem i sparaliżowaniem» dobrej woli, uwidoczniającej się od paru tygodni w traktowaniu spraw przez władze administracyjne Królestwa polskiego. «Rozpacz ogarnia — pisał «Kraj» — patrząc na te samobójcze popydy» i t. d.

«Kurjer» zapytuje: «co to jest?» i sam odpowiada, starając się wmówić w swoich czytelników, że «Kraj» stawia w stanie oskarżenia wobec władz prasę polską, rodząc domniemanie, iż rzeczywiście są u nas (t. j. w Warszawie) takie organy, o jakich mówi. Domaga się więc, byśmy wskazali «imiennie takie organy polskie», inaczej będzie uważał wystąpienie «Kraju» za «niegodny pisma polskiego postęp».

Najprzód objaśnienie faktyczne: Od początku istnienia «Kraju» walczyliśmy z «polskim szowinizmem». To wyrażenie nie po raz pierwszy pojawia się na łamach «Kraju». Używamy go od 15 lat tak często, że czytelnicy «Kraju» nie mają najmniejszej wątpliwości, o jakich organach szowinizmu mówimy, choć nie powtarzamy za każdym razem ich listy. Żadnemu z pism warszawskich, z łatwo zrozumiałych powodów, zarzutu szowinizmu nie stawiliśmy nigdy. Gdyby nawet ktoś, nie znający utartej tej terminologii «Kraju», w wyrażeniu «organy szowinizmu polskiego» odgadywać chciał jakieś pisma warszawskie, to i tak w żadnym razie nie byłoby to ani «oskarżeniem», ani tem mniej «oskarżeniem wobec władz». Wła-

dze nie potrzebują pośrednictwa «Kraju», by dowiedzieć się, co się drukuje w piśmie warszawskich, a od dyskredytowania swej roboty dostatecznie są zabezpieczone.

Tyle objaśnienia ogólnego. Redakcji zaś «Kurjera Codziennego» odpowiemy krótko: Obecne wystąpienie «Kurjera» uważamy za taką samą niegodziwość, jak oskarżenie poprzednie, że bierzemy w opiekę «władzę szkolną i policję» na Litwie. Dlaczego tak uważamy — pozostawiamy jego domysłności.

Zagłoba myślał, że był dowcipnym, kiedy szczerze darował szwedom Niderlandy; i my wszyscy myśleliśmy, jak Zagłoba. Otóż nie; Zagłoba był to sobie zwykły filister, któremu lada Niderlandy zawracały w głowie i innym takim drobniactwem zamydlać chciał oczy. Niderlandy! — *risum teneatis* — proszę popatrzeć, jak wygląda szczerzość prawdziwa, szczerzość całą gębą, szczerzość słowem — odajmy sprawiedliwość i wrogom — Niemce! Hojności tej niemieckiej dał wyraz p. Michel w broszurze p. t. «*Grossdeutschland*».

Włochom daje p. Michel Nizzę, Sabaudję i południowy Tyrol. Mało im? Dorzucić im jeszcze Korsykę i Algier! Rosji na początek — Galicję (*Les petits cadeaux entretient l'amitié*), a «jeśli ma ochotę» to i parę miast na pol (Konstantyno i Adriano); nie chce? Niemcy dadzą jej Armenję, Małą Azję, dostęp do Śródziemnego morza, pozwolą jej nawet zabrać sobie Persję. Niemcy są bardzo dobre; nawet niewdzięcznej Austrii dać gotowe Nowy Bazar, Macedonję i Tessalonikę; nawet marnej Grecji, przez czystą dobroć serca, bo na jej względach nie im przecież nie zależy, dadzą Epir, Albanję, Kretę i parę innych drobniactw. O mniejszych prezentach nie wspomina my. By zatkać usta łapczywej i zarłocznej Anglii, która w swej przewrotności sprzeciwiały się gotowa tym wszystkim niemieckim dobrodziejstwom, p. Michel radzi dać anglikom Egipt. Czyby nie lepiej było najpierw im go odebrać? Inaczej gotowi nie dość oceniać podarek. Jest to zresztą tylko kwestja formalna.

Niemcom oczywiście za tak bezinteresowne zaopiekowanie się bliźnimi należy się też jakieś skromne faktorne. P. Michel proponuje tedy, by nakłonić je do wprowadzenia niemieckiej kultury i rządu w następujących krajach: Luksemburg, Czechy, Morawa, Śląsk, Niższa i Wyższa Austrija, Salzburg, niemiecki Tyrol, Voralberg, Styria, Karyntja, Kralna, Gradyska, Trjest, Istrja, a dla okrągłości i — Węgry.

P. Michel nie wątpi, że z Niemcami sojusz zawrze Rosja i Włochy, żeby wspólnymi siłami piękne te rezultaty osiągnąć. Istny raj nastanie potem w Europie! dość wspomnieć, jakimi dobrodziejstwami obsypią Niemcy przytulone do swego łona ludy. Według p. M., oszczędzą im wszelkich kłopotów parlamentarnych, zastępując je miłą dyktaturą. Języki wszystkich tych ludów wzbronione będą surowo w szkole, teatrze, wszędzie... Kto nie zniemczy się na poczekaniu, będzie wydalony. Czechów wymieni się z Rosją za nadbałtyckich Niemców, gwoździ zaludnienia Syberji; albo ich się wprost do Nowej Gwinei (*sic!*) wyeksportuje!

I spokojne, wdzięczne i szczęśliwe lu-

dy chwalić będą (po niemiecku) Pana — jedni Niemcy nie zaznają spokoju, póki i reszty ludów podobnie nie uszczęśliwią.

Dowiadujemy się, że kwestja zatwierdzenia niektórych naczelników oddziałów i ich zastępców na drodze żelaznej warszawsko-wiedeńskiej została rozwiązana pomyślnie. Decyzją ministra komunikacji, ks. Chłkowa, zatwierdzeni zostali na stanowiskach: inż. Pius Alfordfer — naczelnikiem służby mechanicznej, inż. Holewiński — naczelnikiem wydziału gospodarczego, inż.-tech. Szenfeld — naczelnikiem głównych warsztatów, dr. Śliwicki — głównym lekarzem, dr. Markiewicz — jego zastępcą, inż. Szawłowski i inż.-tech. Grabowski — zastępcami naczelnika ruchu: pierwszy w wydziale ruchu, drugi telegrafu. Oprócz tego, inżynier drogi żel. warsz.-wied., Hönlisch, zaliczonym został do ministerstwa komunikacji na czas trzechletni.

SPROSTOWANIE.

W Nr-ze bieżącym str. 12, szp. 3, w. 11 i 12, zamiast: i jak bardzo zależy na tem, powinno być: i pragnąc.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

(Telegramy «Kraju»).

Ś. p. Edward Czaban, zmarły w Warszawie przed paru dniami, zapisał na cele publiczne około 600 tys. rubli.

STANISŁAW TARNOWSKI O NASZYCH STOSUNKACH.

W «Przeglądzie Polskim» ukazał się dłuższy artykuł hr. Stanisława Tarnowskiego o najnowszej fazie stosunków rosyjsko-polskich. Szanowny autor charakteryzuje uroczystości wrześniowe w Warszawie i bezwarunkowo pochwała zachowanie się ludności polskiej w tej ważnej chwili historycznej.

«Przedewszystkiem zadajemy sobie pytanie, czy Królestwo polskie mogło, czy było powinno postąpić inaczej, jak postąpiło? Rozwaga i sumienie mówią nam, że nie».

Przed owymi dniami wrześniowymi zaszły «fakty i uczynki», świadczące o niezmiennym, co prawda, kursie polityki, lecz o zmianie metody tejże polityki. A i to było z korzyścią dużą dla ludności polskiej.

«Zarząd Królestwa zmienił się dwa razy, a oba razy złożony był w dobre ręce. Zniesienie kontrybucji w prowincjach północno-i południowo-zachodnich ma — naszym zdaniem — wartość materialną, pieniężną mniejszą, niż jego wartość moralna, jako znaku dobrej woli. W rzeczach kościelnych, które uważamy za najważniejsze, pozwolenie stawiania, naprawiania i otwierania kościołów jest wielkiem rzeczywistym dobrem. Zmiana osób znowu pozwala sądzić, że usposobienie jest inne i sposoby postępowania będą inne. Dzienniki piszą o sprawach krajowych ze swobodą, o jakiej niedawno trudno było i marzyć. Pomnik Mickiewicza w Warszawie, pozwolony i zatwierdzony, to rzecz wewnętrzna, do której, wyznajemy, mniej przykładamy wagi, ale to także symptom znaczący i miły».

Należało więc pokazać, że się lepsze usposobienie widzi i że się je czuje:

«Zmrozić je, odepchnąć je, byłoby wielkim błędem! Uznać i podziękować było rzeczą słuszną i rzeczą potrzebną. Szttywność i chłód byłyby naturalnie zrażły; przyjęcie dobre, wrażenie miłe może wpłynąć korzystnie na usposobienie, utrwalić je i rozwinąć. Ale mówią niektórzy, to się na nic nie przyda, wszystko zostanie, jak było. Najprzód to nie wiadome i nie dowiedzione, a potem, gdyby nawet okazało się prawdziwem, gdyby w stanie kraju nie się na lepsze zmieniło nie miało, to i w takim razie jeszcze dobrze się stało, że okazało się dobrą wolę i gotowość. Nie będziemy mogli wyrzucić sobie, żeśmy dobrowolnie przepuścili sposobność poprawienia swojego losu».

Dalej zwraca autor uwagę, że zachowanie miary, ustrzeżenie się wszystkiego, coby przekraczało granicę godności, coby było uniżeniem i upokorzeniem—było zadaniem bardzo trudnem.

«Godność jest jednym z najpotrzebniejszych dóbr narodu, i bywa nieraz ostatniem, jedynem. Odebrać jej nie może nikt; może ją tylko stracić: um naród, jak człowiek. Strzedz jej trzeba, jak żrenicy oka, nie tylko ze względu na siebie samych, ale i z tego względu praktycznego, że ona sprowadza i wyrabia szacunek ludzki, nawet szacunek nieprzyjaciela. Kto sam siebie szanować nie umie, tego drudzy szanować nie mogą. W naszym położeniu jest ona szczególnie potrzebna, i szczególnie trudna do zachowania. Jak więc znaleźć właściwą miarę i drogę między uniżonością brzydką, a opornością szkodliwą? Jak utrzymać się na tej wązkiej drodze i z niej nie zboczyć?»

Królestwo—zdaniem autora—rozwiązało szczęśliwie to trudne zagadnienie.

«W Warszawie zjazd niezmiernie liczny; tłumy miejscowych i przybyłych na całej drodze od Pragi do Łazienek, a w ich postawie jedna i niezmienna cecha powagi w życzliwości. Dziennikarze, przybyli z Rosji, mieli mówić, że tak poważnie i okazale nie wyglądało żadne zmiast; świadectwo to zawsze przyjemne do słyszenia. Milszem wszakże od niego było właśnie to zachowanie spokojne i poważne, ten doskonały porządek przez ludność samą utrzymywany, ten takt tylu tysięcy ludzi. Oczywiście wielka w tem zasługa i takt komitetu, urządzającego przyjęcia, a zwłaszcza przewodniczącego delegacji, mecenasa Lucjana Wrotnowskiego. Ale żaden komitet i żadna umiejętność nie poradzi bez dobrej woli i taktu ogółu; ludność Warszawy zaś pokazała go w tym razie bardzo wiele i jej przypada największa część zasługi i zaszczytu. Rzecz to wiadoma i nam wrodzona, że w okolicznościach wyjątkowych jesteśmy doskonali, nadzwyczajni, czy heroizmem, czy, co trudniej, spokojem i rozumem. Na codzień i na dalszą metę, trudniej nam o te przymioty rozsądku i temperamentu, jakich wymaga codzienne praktyczne życie».

Omawiając po kolei różne momenty uroczystości wrzesniowych, hr. Tarnowski powiada między innemi:

«Cesarz Mikołaj II w przemówieniu Swem dał dowód roztropności, taktu, psychologicznej znajomości słuchacza, która sprawia, że mówca nie chybia swego celu. Żadnych wyrzutów, żadnych upominiań, żadnych groźb. Natchnienie szczęśliwe i nawet dziwnie szczęśliwe, zważywszy młody wiek Cesarza... Najwięcej znaczącem było słowo: «Ja wam wierzę». Wierzę, że nie będziecie spiskować przeciwko Mnie; wierzę, że szczerem jest dobre uczucie, jakie Mi okazujecie; wierzę, że możemy żyć w spokoju, Ja z wami, a wy ze Mną».

Z drugiej strony hr. T. podnosi dwa przemówienia margrabiego Wielopolskiego:

«Rzecz prosta, że w takiej chwili, w tej wytwarzającej się (może) nowej sytuacji on musiał objąć pierwszą rolę. Popierał, po części może nawet prowadził politykę swego ojca przed r. 1868; po śmierci ojca reprezentował ją zawsze, choć czynnie występować nie mógł. Kiedy nadarzyła się chwila sposobna do jakiegoś z naszej strony kroku, on miał prawo dać wyraz temu usposobieniu, w jakim kraj Cesarza przyjmował».

Przeprowadziwszy porównanie pomiędzy nieprzyjętym adresem Aleksandra Wielopolskiego w r. 1861, a obecnem przemówieniem jego syna, hr. Tarnowski powiada:

«W naszym przekonaniu, dzisiejszy margrabia Wielopolski nie mógł powiedzieć więcej, nie mógł żądać wyraźniej, jak mówił i żądał. Jego przemówienie do księcia Imereńskiego, kiedy na czele i w imieniu komitetu składał fundusz, zebrany na cel, jaki Cesarz wybierze i oznaczy, wyjednał i zjednał mu najsluszniej—naszem zdaniem—wdzięczność i poklask obecnych, jak nieobecnych».

«Niesłusznie jest (jak robią niektórzy) osłabiać i podkopywać człowieka, któremu może będzie danem działać i coś pożytecznego zdziałać. Doświadczenie powinno nas było nauczyć, że podejrzania i oskarżenia są same w sobie złe, a praktycznie szkodliwe; że nie należy chwytac słów i z tych robić broń przeciw ludziom, ale czekać na uczynki i z tych sądzić; wreszcie, kiedy jeden z nas może gdzie dojść do wpływu i do działania, to należy mu pomagać, a nie przeszkadzać».

A teraz—zapytuje autor—czem to wszystko jest? Wypadkiem politycznym, początkiem nowych i lepszych stosunków, albo niczem? przemijającym epizodem bez dalszego ciągu i skutku?

«Może być jednym i drugim, podług tego, jak się obie strony zachowają, co dalej zrobią. Rząd rosyjski może skorzystać z tej psychologicznej chwili i stworzyć sobie w Królestwie podstawę silną, bo nie na fizycznej tylko sile opartą. Jeżeli on na tę drogę wejdzie, to my znowu możemy i jemu do tego dopomóc i sobie znośne warunki bytu wyrobić, albo odwrócić jego kierunek, udaremnąć zamiar, a siebie skazać dalej na ofiarę tej polityki, jaka nas od lat przeszło trzydziestu gnębiła. Ciąg dalszy zależy od nas mniej, niż od rządu; ale chwila nie jest może dla niego mniej ważną, jak dla nas. Stoimy naprzeciw siebie, jak dwa wojska podczas zawieszenia broni. Jedno strasznie zwyciężone, drugie strasznie zwyciężkie. Ale koniec walki potrzebny jest obu: jednemu, by mogło wytechnąć, drugiemu, bo zwyciężysz, zrobisz, co chciało, nie widzi skutków swego zwycięstwa, i pytać może, co mu dalej czynić wypada».

Profesor Tarnowski, wykazawszy w wywodzie historycznym, że ostatnie przyjęcie warszawskie w takiej formie i w takich warunkach jest bez precedensu, stawia sobie śmiało i otwarcie pytanie, czy nie jest to wyparciem się wszelkich tradycji, wyrazem uczuć, które są «człowiekowi grzechem». Autor rozumie te wszystkie pytania—z doświadczenia. Stawiał je sobie on i jego towarzysze w chwili stanowczej, gdy wykreślano drogi, po których postępują obecnie polacy w Galicji. Analogji nie usuwają drobne różnice. Na drodze procesowi duchowemu, który odbył się wówczas w Galicji, te same uczucia stały na zawadzie, które argumentem być mają prze-

ciw kierunkowi w Warszawie. Prof. Tarnowski powiada, że nie spowiewiali godności narodowej ludzie, którzy zgodę z Austrią gotowali i kleili. A jeśli w jednym państwie, to i w drugim żyć mogą w tych warunkach polacy «bez przeniewierstwa i zdrady, bez grzechu na polskim sumieniu, a wstydu na polskim czole». Bo żyć trzeba; zginąć może jedno miasto, nie naród. Zresztą, gdyby nawet można, czy wszyscy zginąćby chcieli?

«Czy ci sami, którzy najgłośniejszemu wołają o walkę na śmierć, nie szukaliby jakiej szpary w murach oblężonego miasta, żeby przez nią wymknąć się cicho, a cało? Nie, naród nie ma wyboru między śmiercią a życiem: naród chce czy nie chce, musi zostać na tym świecie i żyć. A skoro musi, to powinien chociaż żyć i starać się o warunki pełnego rzeczywistego życia. Organizm fizyczny człowieka ma takie warunki, bez których żyć nie może: organizm społeczny ma je także. I on potrzebuje oddechu, pokarmu, światła, ruchu, krążenia krwi, działania mózgu. Skoro naród nie może zadać sobie śmierci, a żyć musi, to powinien się starać, żeby miał czem żyć i z czego. Dlatego nie sprzeniewierzają się, nie wypierają, nie odstępują ani zdradzają ci, co o warunkach życia pod rządem rosyjskim myśla i ich szukają. Gdybyśmy z obawą zaparcia się przeszłości, a wyrzeczenia się przyszłości, teraźniejszości pilnie nie poprawiali, to w złych warunkach bytu cherliłbyśmy i marnielibyśmy coraz bardziej, tak że przyszłość, gdyby przyjąć miała, nie miałaby już dla kogo przychodzić. Przyszłość tylko z teraźniejszości wyjść może, a bez niej nie może być, jak nie może być liść bez pączka, dom bez fundamentów. Przyszłość jest w mocy Bożej, ale teraźniejszość jest naszym obowiązkiem, po części naszą odpowiedzialnością».

«Nie boimy się też o naszą narodową świadomość i jedność, choćbyśmy tu byli spokojnymi i wiernymi poddanymi austriackiego, a tam rosyjskiego cesarza. Żeby było z tą jednością i świadomością, gdyby ona na opozycji tylko, na oporze się miała opierać, a silniejszych, wrodzonych, wewnętrznych spojów i pierwiastków nie miała. Żeby było z naszą miłością ojczyzny, gdyby ona żyła tylko nienawiścią państw rozbiorowych, a z jej uciśnieniem gasnąc miała. Ma ona swoje życie sama w sobie, z łaski Bożej, dane nam jako prawo przyrodzone i jako dziedzictwo po dzieściu wiekach; a choć w naszej miłości ojczyzny nienawiść nieraz być może i musi, to przecież ta miłość może być bez nienawiści, i do życia jej nie potrzebuje».

I ostatecznie na pytanie: co robić w dzisiejszem położeniu? hr. Tarnowski odpowiada:

«Pamiętać, że z niego może się wykształcić stan pomyślniejszy, i temu nie przeszkodzić. Wiedzieć i dobrze się tem przejąć, że poprawa, jeżeli nastąpi, to ani łatwo, ani prędko, ani odrazu, tylko pomalutku, stopniowo, nieznacznie. Nie spodziewać się zmian wielkich i zasadniczych, ale nie zapominać, że mniejsze nie są małemi. Zrobić to, co dla nas jest szczególnie trudnem: zachować zimną krew. Jesteśmy (na nieszczęście) narodem dziwnie wrażliwym, a wśród nas dopiero najbardziej wrażliwą jest Warszawa. Łada zmiana w ciśnieniu powietrza podnosi nad miarę wysoko igłę na naszym barometrze, albo ją nad miarę obniża. Skłonni do uniesień przy łada powodzeniu, przy małym niepowodzeniu gotowiliśmy przejść w zwątpienie, a przez samo czekanie w zniechęcenie. Trzeba nam cierpliwości na czekanie, spokoju na przykrości i trudności, bo te, wiemy z góry, nas nie miną. Trzeba wstrzemięźliwości w mowie i w piśmie. Lu-

działom i piśmiom trzeba strzedz się tego u nas dość powszechnego błędu, że lubimy uchodzić za lepszych, niż inni, i dla swojej popularności często opinię wprowadzamy w błąd i sprawę publicznej szkody. Trzeba nam trzymać na wodzy fantazję i nerwy, któremi się wzajemnie ekscytujemy, jedni drugich, do zbytnej ufności, lub zbytnej depresji. Jeżeli rzeczy rozwiną się pomyślnie i doprowadzą do pomyślniejszych warunków bytu, strzedz się dworactwa, pochlebstwa, gdyż te odbierać muszą zawsze szacunek obcych, a ufność swoich. Jeżeli rzeczy zostaną jak były, strzedz się zniechęcenia i zwątpienia, a zdać się na Pana Boga, który jest od wszystkich mocniejszy, a *sanabiles fecit nationes*. Czy zaś zostanie, jak było, czy będzie lepiej, nie cieszyć się zbyt, co jest, nie spodziewać, ani obawiać się zbyt, co będzie, i nie żałować tego, cośmy świeżo zrobili. Bo cokolwiek byłoby dalej, zrobiliśmy to, co dla nas dobre, cośmy w tej chwili byli powinni. Nie mamy przez to ani grzechu na polskim sumieniu, ani plamy na polskim honorze».

PRZEGLĄD PISM ROSYJSKICH.

— Kwestja stosunku państwa do ziem kresowych rozmaicie bywa przez dzienniki rosyjskie traktowana. Antagonizm pomiędzy centralną Rosją a kresami ostro zaznacza się na szpaltach «Nowego Wremia». Gazeta p. Suworina niedawno np. wyraziła żal z tego powodu, że ministerstwo oświaty zamierza tworzyć instytucje technologiczne w Warszawie i Odessie, a nie w Tule lub Orle. Później «Nowoje Wremia» (7753) zasadniczo wystąpiło przeciwko kresom. Zaznaczywszy przede wszystkim, że większość dzienników petersburskich przepełniona jest «melodjami kresowymi», gazeta mówi, że wypada z tego tak, jakby Rosja powinna była zostać mamką i do tego bezpłatną (??) obcoplemieńców, z kłopotem dla swoich własnych dzieci. Na te «dzieci» znów gazeta zapatruje się bardzo pesymistycznie: nic nie robią, do niczego nie dążą, o nic się nie upominają. Czytając gazety prowincjonalne, wychodzące w guberniach wewnętrznych Rosji, niepodobna nigdy dojść do innego wniosku, jak:

«Mało zboża, mało szkół, mało życia społecznego, dużo wódki, kart i skandalów, robionych dla zabicia czasu, z nudów śmiertelnych».

Gdy ogłoszono o powziętym przez ministerstwo oświaty zamiarze założenia nowych, wyższych szkół technicznych, ani jedno miasto centralnej Rosji nie odezwało się ani słowem. «Nowoje Wremia» mówi, że czas byłoby Rosji przestać być już inercyjną siłą, która chwilami dokonuje cudów, a przez resztę czasu leży bez ruchu.

«Stary to temat — kończy gazeta — stare prawdy, ale właśnie w nich zawiera się właściwa przyczyna dzisiejszej «śmiałości» obcoplemieńców, którzy już zaczynają dowodzić, że nie jesteśmy narodem, ale państwem, podobnie jak Austria, która, jak djabeł, należałoby stworzyć, gdyby jej w rzeczywistości nie było».

W artykule tym czuć podrażnienie, które sprawiło, że autor nie po-

chwala postępowania ani jednej strony, ani drugiej, ani... trzeciej. Nie podnosimy tu już niekonsekwencji, zachodzących pomiędzy dążeniem do zupełnego zlania kresów z ośrodkiem państwa, a wzbudzaniem antagonizmów miejscowych. W pojęciach tego zlania, czy zjednoczenia, zachodzi również niezgodność: kresy pragną zjednoczenia państwowego przy odrębności narodowej, a niektóre gazety rosyjskie domagają się praw wyjątkowych dla kresów i zjednoczenie pojmują jako rusyfikację.

Przeciwko takiej rusyfikacji, propagowanej przez Katkowa, występował Aksakow w liście do pani Sochańskiej, przedrukowanym w «Grażdaninie» (75). Przytoczywszy słowa Aksakowa, ks. Mieszczerski pisze:

«Zajmującą i pouczającą jest tu myśl o marności zewnętrznego patriotyzmu. W tym względzie Aksakow okazał się bardziej przewidującym niż Katkow ze swoim rozumem, gdyż cała późniejsza historia takich zadań patriotycznych, jak zjednoczenie Rosji, okazała się, niestety, szeregiem objawów patriotyzmu zewnętrznego, gdzie właśnie nie było bohaterstwa ducha, o których mówi Aksakow. Przecież zdawało się, przy olbrzymiej duchowej potęgę takiego narodu, jak rosyjski i takiego «jednorodnego kawałka», jak Rosja, nic nie mogło nam szkodzić, aby, budując szczęście Finlandji, wlać w nią miłość ku Rosji; aby, urządzając Polskę, przeniknąć ją duchem miłości względem Rosji; aby, prowadząc politykę rusyfikacyjną w kraju zachodnim, zrobić kraj ten ogniskiem ducha rosyjskiego; aby wreszcie, przyłączając do Rosji na Wschodzie całe narody, proste, dobre, niezłe, przez miłość ku nim, przywiązywać je do Rosji miłością. Ale właśnie tych czynów ducha nie było. Przeciwnie, kraj zachodni przepełnialiśmy w ciągu lat całych osobnikami najgorszymi z narodu rosyjskiego».

Wszystko to — zdaniem ks. Mieszczerskiego — wypływa z owego banalnego patriotyzmu, o którym mówił Aksakow w r. 1865, a który i dziś wieje z patriotycznych artykułów dziennikarskich, poświęconych kwestji polskiej. Słychać tam tylko ostrzeżenie przed powstaniem, a nie ma mowy o tem, ażeby naród rosyjski wzmacniał swą potęgą duchową.

Do liczby tych wypracowań nie można zaliczyć artykułu p. Gammy, umieszczonego w «Odesskich Nowostiach» (4082). Autor wypowiada tam myśl, że powstanie polskie przyniosło szkodę nie tylko samym polakom, ale było także zarodkiem reakcji w całej Rosji. Obecnie przeto, kiedy w stosunkach rosyjsko-polskich nastąpił zwrot lepszy, trzeba, aby Rosja dążyła do dalszego wewnętrznego rozwoju i w swoim ośrodku stworzyła takie moralne i umysłowe siły, któreby budziły sympatję wśród wszystkich narodów, wchodzących w skład państwa rosyjskiego.

Nie jest też stronnikiem owej zewnętrznej rusyfikacji i p. Jużakow w miesięczniku «Russkoje Bogatstwo». W kwestji polskiej p. J. mówi:

«Nowe nadzieje i oczekiwania poruszają naszych współobywateli z polskich prowincyj. Szczerze i z duszy całej pragnę, ażeby te nadzieje nie były iluzją, ażeby pokój i przyjaźń zakwitły w sercach tych ludów, tak długo z sobą walczących, tak boleśnie i nieustannie żywiących się wrogami uczuciami. Szczerze i z serca pragnę, ażeby znikły przyczyny, które wytwarzały te złe prądy — ażeby wygładzone zostały nierówności, zmuszające rosyjan i polaków do wzajemnego odwracania się od siebie».

Przechodząc następnie z gruntu poglądów ogólnych do spraw szczegółowych, p. Jużakow zwraca uwagę na szkoły i przypomina wydany w r. 1864 reskrypt Najwyższy, w którym między innymi znajduje się taki ustęp:

«W szkołach ogólnych, szczególniejszych, nauka powinna się odbywać w języku przyrodzonym większości ludności, t. j. w językach polskim, rosyjskim, niemieckim lub litewskim, stosownie do miejscowości i pochodzenia mieszkańców».

Publicyści, piszący nie w duchu rusyfikacji zewnętrznej, narażają się na to, że oskarżani są o polonofilstwo. Na oskarżenie takie «Russkij Trud» odpowiada:

«Tak, jesteśmy polonofilami o tyle, o ile jesteśmy słowianofilami, o ile polonofilami byli: Chomiakow, który publicznie wznosił toast na cześć Mickiewicza, wielkiego poety słowiańskiego; Aksakow, który gorąco walczył przeciwko rusyfikacji urzędowej, wreszcie Skobelew, którego pamięć czcą razem z nami polacy».

Takie polonofilstwo — tłumaczy gazeta — nie jest zdradą względem prawdziwego sztandaru rosyjskiego.

Wspomniemy też tu jeszcze o feljtonie p. P. w «Russkich Wiedomostiach» (270), poświęconym opisowi Warszawy. Autor, wspomniawszy o estetycznym charakterze domów, elegancji tualet i t. d., zaznacza, że ani w mieście, ani za miastem nie spotyka się pijaków, choć lud bawi się ochoczo w chwilach wolnych od pracy. W sferach inteligentnych utrwała się przekonanie o szlachetności każdej uczciwej pracy, a kobiety z tej sfery są istotami myślącymi i biorącymi udział w ogólnym życiu społecznym.

«Część inteligencji polskiej zapatruje się na rosyjan niezupełnie przyjaźnie, ale większość nie ma uprzedzeń. Obecna chwila walki o byt nie sprzyja rozwojowi marzeń politycznych. Rosjan po większej części cenią tu stosownie do ich wartości osobistej. Wielu lubią — ludzi porządnymi, szlachetnymi; innych — niebardzo, mianowicie tych, których nie lubiono by nie tylko w Warszawie, ale także w Moskwie, Tule lub Kałudze. Niewątpliwie bezwzględnej nienawiści do wszystkiego, co rosyjskie, nie ma wśród polaków».

Prasa polska nie wydaje się dość poważną autorowi, zato teatr Rozmaitości wywarł na niego wrażenie bardzo dodatnie.

— W kwestji litewskiej ukazało się ostatnimi czasy kilka polemicznych artykułów w «Pietierburskich Wiedomostiach» i «Nowem Wremia». W pierwszej z tych gazet p. X. Y. Z. wyjaśnia, jak szkodliwe skutki wprowadza zakaz drukowania książek litewskich czcionkami łacińskimi,

tlómaczy, że starania, podjęte w kwestji, aby religja była wykładana w szkołach kraju północno-zachodniego w języku litewskim, nie zagrażają prawom języka rosyjskiego jako wykładowego, upewnia o lojalności litwinów względem państwa i narodu rosyjskiego, mówi o wpływach polskich na Litwie i o dążnościach litwinów do zachowania swego samobytu narodowego i t. d. Przewodnią myślą artykułu tego jest ta, że należy litwinom dać swobodę rozwijania się pod względem narodowym, dać im możność pracowania nad rozkwitem własnej literatury i kultury.

W odpowiedzi na ten artykuł «Nowoje Wremia» zaznacza przede wszystkim, że «Pietierburskija Wiedomosti» właściwie powinnyby się nazywać «Krakowskimi Wiedomostiami».

«Malo im już autonomji dla polaków, więc chcą jeszcze wskrzesić i księstwo litewskie».

«Nowoje Wremia» tymczasem nawet narodu litewskiego nie uznaje, twierdząc, że zna tylko oddzielne plemiona litewskie: łotyszów, żmudzinów i t. d., a następnie dziwi się:

«Ze jeszcze teraz, po upływie stuletnich doświadczeń, mogą jeszcze powstawać kwestje w rodzaju litewskiej i że prasa rosyjska może je popierać. W epoce, kiedy filozofowie, np. Nietzsche, zachwycają się cesarstwem rzymskiem, które stworzyło jedność świata ucywilizowanego, dla Rosji rekomenduje się, jako ideał, przekształcanie jej w jakiś bigos z różnych drobnych narodowości, w kraj, w którymby każda gubernia miała własną kulturę i własny język literacki».

Wzmianka o «guberniach» jest taką samą przesadą, jaką np. byłoby posądzenie «Nowego Wremia», że pragnie, aby we wszystkich guberniach panował jeden klimat.

W innym artykule, polemizującym z tym samym p. X. Y. Z., «Nowoje Wremia» wyjaśnia:

«Nie ukrywamy swego przekonania, że Rosja powinna popierać i rozpowszechniać w swych granicach kulturę rosyjską i dążyć do tego, aby wszystkie, jeszcze nie zrosnięte z ośrodkiem państwowym części zespolić z rosyjskiem życiem kulturowym i działalnością. Kwestji środków, zmierzających do tego celu, nie dotykaliśmy wcale, a gdybyśmy jej dotknęli, to naturalnie mówilibyśmy nie o ucisku i prześladowaniach, ale o takich środkach, które, jak dowodzi historia powszechna, najlepiej prowadzą do celu».

Zdaje się nam, że właśnie dlatego, aby dyskusja zeszła z gruntu teoretycznego na praktyczny, należałoby bliżej te środki, pożądane przez «Nowoje Wremia» określić; tymczasem gazeta tego nie robi, a niechęć jej do zniesienia zakazu względem drukowania książek litewskich czcionkami łacińskimi z wielką chyba trudnością dałaby się uzasadnić wskazówkami historii powszechniej. Z kolei wystąpił w «Pietierburskich Wiedomostach» p. Golmstrem, który pisze:

«Do jakiego absurdu doszło «Nowoje Wremia», dzięki swemu negatywnemu trak-

towaniu narodowości litewskiej, widać choćby z tego, że gazeta sprowadziła spór o tę narodowość do kwestji katolicyzmu. Czyż można wyraźniej potwierdzić słusność poglądu «Pietierburskich Wiedomosti», że pod fałszywymi zasadami rusyfikacji, propagowanymi przez tak nazywanych konserwatystów, często ukrywa się prześladowanie charakteru czysto religijnego».

W odpowiedzi na ten artykuł «Nowoje Wremia», które w jednym z poprzednich numerów nazwało kościół katolicki—państwem, ze względu na ogólnie obowiązujący w nabożeństwie język łaciński, tutaj mówi:

«Kościół katolicki wywiera wpływ na umysły i serca obcoplemieńców w kraju zachodnim, nie używając do tego ich języka: nabożeństwo mianowicie odprawia się dla żmudzinów nie w języku żmudzkiem, ale dla jakichś przyczyn — koniecznie w polskim».

Otóż «Nowoje Wremia» opiera się na informacjach błędnych: nabożeństwo bowiem rytualne na Żmudzi odprawia się w języku łacińskim, a dodatkowe—w żmudzkiem.

Tymczasem kiedy się toczy ta polemika w prasie o język litewski, sprawa drukowania książek litewskich czcionkami łacińskimi znajduje się w toku rozpatrywania jej przez sfery kompetentne. P. A. Kremlew ogłasza w «Pietierburskich Wiedomostach», że pierwszy zjazd «przedstawicieli drukarstwa» w Rosji w roku 1895 postanowił, aby stosowną prośbę podać do ministerstwa spraw wewnętrznych. Motywy tej prośby, jednogłośnie przez zjazd przyjęte, są następujące: 1) Wzbronienie drukowania książek litewskich czcionkami łacińskimi miało ten skutek, że rozwinęła się kontrabanda książek zagranicznych. 2) Ludność musi przepłacać te książki. 3) Sprowadzanie książek zagranicznych pociąga za sobą mnóstwo policyjnych obostrzeń, drażniących ludność. 4) Urzędowe wydawnictwa i uczone dzieła zaznaczyły już nieraz wyraźnie szkodliwość zakazu. 5) Drukowanie książek zagranicą odbiera zarobek drukarniom rosyjskim. 6) Zakaz był wywołany nie względami natury politycznej, ale tylko wskutek nieporozumienia.

Prośba zjazdu wraz z motywami, które tu streszciliśmy, została podana do rady Cesarskiego Towarzystwa technicznego, a ztąd w dniu 30 kwietnia r. 1897, za N-rem 629, została doręczona p. ministrowi spraw wewnętrznych.

— Na szerszy grunt weszło «Nowoje Wremia» (7756), w artykule «Społeczeństwo — Prawa». Mówiąc o wystąpieniu «Prawdy» przeciwko prowadzeniu polemiki dziennikarskiej, gazeta w następujący sposób charakteryzuje chwilę obecną:

«W namętnej polemice, toczonej w ciągu ostatniego miesiąca, wyraziły się i musiały z konieczności się wyrazić poglądy: dośrodkowe, ze strony rosyjskiej, ku państwowemu, narodowemu i t. d. zjednoczeniu i jedności, oraz odśrodkowe—ku narodowemu, religijnemu, literackiemu samobytowi,

ku autonomji miejscowej, ze strony polskiej. Rola mądrego prawodawcy zależy na pogodzeniu tych dwóch prawd bez nieprawego ukrzywdzenia ich obu i możności państwowej. Rola mądrego prawodawcy zależy na tem, aby określić legalny *modus vivendi*, którego jeszcze nie znaleziono i który nie może być wynaleziony bez pomocy społeczeństwa i prasy, bez szczerości i otwartości ze stron obu... Każdemu łatwo zrozumieć, że niezgoda narodowościowa powinna ustąpić narodowościowemu pojednaniu, zgodzie, wzajemnemu zrozumieniu się i ufności».

Należałoby sobie życzyć, aby pióro, które te uwagi kreśliło, częściej odzywało się w «Nowem Wremia».

— Ostatnie echa *wroczyściści warszawskich* w prasie rosyjskiej rozlegają się w miesięcznikach, które teraz dopiero mają sposobność wyrazić o nich swe zdanie. Między innymi «Russkaja Mysl», przypomniawszy w kilku słowach bieg ówczesnych wypadków, wyraża pogląd, że słowa Najjaśniejszego Pana, wypowiedziane do członków komitetu obywatelskiego, rozpoczynają nową erę w stosunkach rządu rosyjskiego do Królestwa polskiego.

«Z całego serca życzymy — pisze kronikarz «Russkiej Mysli» — żeby ze strony i rosjan i polaków dokonano wszystkich usiłowań, by na wieki zatrzeć obopólne ciężkie wspomnienia historyczne i oczyścić miejsce dla wspólnej pracy cywilizacyjnej. Wiele już razy wskazywaliśmy na wielkie znaczenie zakończenia przykrej niezgody między rosjanami i polakami, a znaczenie to jeszcze bardziej wzrasta obecnie wskutek usilnej walki, toczonej teraz między Niemcami i słowianami w Austrii».

Pismo to nietylko akcentuje swoje własne poglądy na pogodzenie się dwóch narodów, ale występuje też w obronie polaków przed pretensjami «Moskowskich Wiedomosti», które, niezadowolone jeszcze z tego, że polacy dali wyraz swym lojalnym uczuciom względem państwa, domagają się od nich wyrazu uczuć serdecznych dla narodu rosyjskiego.

«W jakiejże formie — pyta «Russkaja Mysl» — naród polski może wyrazić te uczucia względem narodu rosyjskiego? I dlaczego «Moskowskija Wiedomosti» tak szczerze nastrojone pokojowo i czujące tak współczulomyślnie, nie proponują, aby nad Moskwą i Nową wyrażono uczucia serdeczne dla narodu polskiego? Czytelnicy też zauważają nadto i bezsensowne «Prywiślanje» zastępujące w «Moskowskich Wiedomostach», Królestwo polskie; jest to również dowód uczuć pojednawczych i przenikliwości politycznej».

W końcu «Russkaja Mysl», wskazawszy na przykład niekonsekwentnych sądów «Moskowsk. Wiedomosti» (takich przykładów przytoczyliśmy dość dużo), pisze:

«Gdyby dzisiejsi publicyści «Moskowskich Wiedomosti» poznali się dokładnie choćby tylko z «Russkim Wiestnikiem» z pierwszych lat redaktorstwa Katkowa, zawahaliby się wypowiadać te idee polityczne, z którymi gazeta teraz ciągle występuje».

Strzał ten widać dobrze był wymierzony, gdyż «Moskowskija Wiedomosti», którym zresztą zapalał polemicznego nie brak, zaraz wystąpiły z odpowiedzią. Pragnąc przede wszystkim rzucić cień na bez-

interesowność przeciwnika, organ p. Gringmuta zarzuca «Russkiej Mysli», że inaczej pisać nie może, bo... drukuje powieści Sienkiewicza, nie placąc za prawo ich przekładu. Każdy sędzi bliźniego po sobie.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× **Prawidła o ustanowieniu czasu roboczego** w zakładach przemysłowych zostały już ogłoszone przez Senat rządzący. Obejmują one między innymi następujące punkty: Za czas nocny uważać należy część doby między godziną 9 wieczór i 5 rano, jeżeli robotnicy pracują bez zmiany, a jeżeli się zmieniają, to od 10 wieczór do 4 rano. Czas pracy nie powinien przewyższać 11¹/₂ godzin na dobę, a w wigilię świąt—10 godzin, przyczem do rachunku liczby godzin pracy nie wchodzi przerwy, zastrzeżone w umowach, lub takie, w które robotnik może swobodnie rozporządzać swym czasem. Robotnicy zwolnieni są od pracy w niedziele i 14 dni świątecznych w roku, wyliczonych w prawidłach. Innowiercy mogą nie obchodzić świąt, których ich kościół nie obserwuje. Na skutek wzajemnej umowy właściciela zakładu przemysłowego z robotnikami, można przerwać robotę, wzamian za niedzielę, w inny dzień powszedni, uprzedzając o tem inspektora fabrycznego i wyłuszczając przyczyny tego. Prawidła obowiązować będą od d. 1 stycznia r. 1898.

× **Telefony.** Główny zarząd poczt i telegrafów—jak donosi «Now. Wr.»—zamierza w roku przyszłym zaprowadzić telefony w tych miastach prowincjonalnych, które zgodzą się na poniesienie części nakładu z własnych funduszków.

× **Nominacje:** Komendant Brześcia litewskiego, generał-lejtnant *Skalon*, mianowany dowódcą VIII korpusu armii, a naczelnik 22 dywizji piechoty, generał-lejtnant *Bernhardt*, mianowany komendantem Brześcia litewskiego.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= **Nabożeństwo żałobne** za duszę s. p. Kornela Ujejskiego odbyło się we czwartek w kościele św. Stanisława. W pięknie przybranej świątyni zgromadziło się niewiele osób z tutejszego towarzystwa i liczne grono młodzieży z wyższych zakładów naukowych. Po skończonej mszy żałobnej ks. proboszcz wygłosił podniosłą naukę, nawiązaną do znaczenia i zasług zmarłego poety.

= **Dr Stanisław Daniłło**, prywat-docent petersburskiej wojennej Akademii medycznej, zmarł d. 5 b. m. Po ukończeniu kursu w Akademii, został przy tejże instytucji naukowej mianowany ordynatorem kliniki chorób umysłowych, po otrzymaniu zaś stopnia doktora medycyny, udał się w celach naukowych zagranicę. Później, od r. 1884, wykładał w Akademii kurs chorób nerwowych, a także był profesorem w Akademii wojenno-prawniczej, oraz prowadził kursy naukowe z siostrami miłośniczkami «Czerwonego Krzyża». Nadto był dyrektorem Smolnego przytułku dla chorych nerwowych, lekarzem konsultantem kilku szpitali i członkiem wielu stowarzyszeń, mających cel dobroczynny lub społeczny. Jako praktyk, zdobył sobie wielkie uznanie wśród mieszkańców petersburskich. Zmarł na złośliwą anginę, którą zaraził

się od jednego z pacjentów. Na nabożeństwie żałobnym w kościele św. Katarzyny, odprawionem w poniedziałek, zebrały się liczne zastępy kolegów zmarłego, b. pacjentów i przyjaciół, którzy odprowadzili jego zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku. U przedwczesnej mogiły, kilka słów gorących, poświęconych życiu i działalności zmarłego, wypowiedział ks. Pranajtys, profesor rz. kat. Akademii duchownej. S. p. Daniłło był znany i szanowany nie tylko w kręgu polskim, z którym najbliżej łączyły go związki krwi i serca, ale też zyskał sobie gorącą sympatię ogółu społeczeństwa petersburskiego. Prasa rosyjska oddała mu hołd, poświęciwszy jego pamięci artykuły, nacechowane serdecznością; najserdeczniej jednak przemówił w «Grażdaninie» książę Mieszczercki, który, zaznaczywszy, że słusznie studenci nazywali s. p. Daniłłę ideałem człowieka, oddaje mu sprawiedliwość, jako człowiekowi, przejętemu głęboką miłością bliźniego, pełnemu poświęcenia i skromności, mimo wielkich zasług, oddanych nauce.

= **Uczczenie zmarłego.** Celem uczczenia pamięci zmarłego *Lucjana Willińskiego*, członkowie departamentów do spraw kolejowych zebrałi się d. 18 września na sesję nadzwyczajną, na której zarządzający sprawami ogólnych zjazdów taryfowych, p. Zajcew, w mowie swej zaznaczył, jak wielką stratę sfery kolejowej poniosły przez zgon s. p. Willińskiego. Następnie w obszernej mowie przedstawiciel dróg połudn.-wschodnich, p. Mirosławski, podniósł zalety serca i umysłu zmarłego, oraz jego zasługi dla reorganizacji dróg żelaznych, ułożenia taryf i budowy nowych linii kolejowych.

= **Kółko muzyczne** zawiadania łaskawych uczestników chórów amatorskich i orkiestry, że próby głosu odbywają się w soboty i wtorki od g. 9 wiecz. Kierownictwo artystyczne orkiestry spoczywa, jak i lat poprzednich, w ręku p. Bukszy, chóry prowadzi p. Sosnowski.

Z ROZMÓW I WRAŻEŃ.

BIBLIOTEKA TOŁOCZANOWA.

Arkadiusz Tołoczanow, prezes dyirekcji głównej Towarzystwa kredytowego ziemskiego, bibliofil równie gorliwy, jak umiętny, po śmierci swojej zostawił wspólną bibliotekę—jedną z najpiękniejszych. Jaką prywatnymi siłami jednego człowieka kiedykolwiek utworzono—i zapisał ją, jako dar warszawskiemu uniwersytetowi. Biblioteka była uporządkowana, ale nie skatalogowana; do prywatnego użytku zupełnie gotowa, do publicznego nie urządzona.

Tołoczanow przewidział potrzebę skatalogowania jej i w testamencie prosił o to przyjaciela swojego, p. Justyna Rybaczkowa, ale, niestety, pozostawił na ten cel sumę zupełnie nie wystarczającą—trzysta rubli. P. Rybaczkow znalazłby możność dokonania swego zadania i za te pieniądze, przy pomocy osób dobrej woli. Zanim jednak dokonać tego był w stanie, uniwersytet warszawski wystąpił z żądaniem wydania mu legatu i po pewnej akcji prawnej, mniej dla naszych czytelników interesującej—legat ten otrzymał.

Dziś biblioteka Tołoczanowa znajduje się w murach uniwersytetu warszawskiego.

P. Rybaczkow zgodził się chętnie dostarczyć nam źródłowych o bibliotece tej informacji. Jest on komisarzem włościań-

skim, mieszka w kraju naszym od dawna, stosunki miejscowe zna wybornie i doskonale mówi po polsku; sztukami i literaturą interesuje się dość gorąco i posiada prawdziwie piękny talent deklamacyjny.

— Pyta pan mnie, co się w bibliotece Tołoczanowa znajdowało? Jest tego 40,000 tomów, w tem znaczna część książek polskich. Nie umiem panu powiedzieć, czy ta znaczna część dochodzi, czy przechodzi połowę, dość że znaczna część. Inne książki są w językach rosyjskim, francuskim i niemieckim. Poezje wszystkich krajów i poetów są we wszystkich wydaniach, od najtańszych do najdroższych. Znaczna część biblioteki zajmowały broszury polityczne wydań paryskich i galicyjskich. Pięknym też był oddział starych sztychów; bardzo kompletnym dział kostiumów polskich. W tej masie muszą być niezawodnie i białe kruki, bo Tołoczanow miał do rzadkich książek namętność i pieniędzy na to nie żałował. Niech pan zapyta księgarza Sennewalda, który był jego dostawcą. Mówi on, że «o ile on wie», Tołoczanow wydał na bibliotekę swoją 300,000 rubli.

— Jak specjalnym bibliofilem był zmarły, powie panu o tem następujący fakt. Kiedyś tam wyjeżdżałem ja do Paryża. Tołoczanow powiada do mnie: «Kup mi poezje Berangera z roku 1838, wydanie Perotina, z 16 akwafortami in folio; rzecz to stara i trzeba jej szukać u antykwariuszów, na wybrzeżu Sekwany». Szukałem ja tego dość długo, nareszelem znalazł edycję, ale nie z 1838, lecz z 1839 roku. Telegrafuję więc mu, że mam. A on mi na to: «Ja proszę o edycję z roku 1838; tamtą drugą mam u siebie».

— Skoro pan ma o tem pisać, to niechże pan zaznaczy, że pisma warszawskie błędnie przedstawiły moje wystąpienie do sądu. Ja nie żądałem podniesienia pieniędzy z sumy spadkowej Tołoczanowa; bynajmniej, ja prosiłem o podniesienie zapisanej sumy 300 rubli «na zrobienie inwentarza», czego dokonałby komornik. Gdyby uniwersytet przyszedł mi z pomocą, nie przegrałbym wyjeżdżając. Swoją drogą ja apelowałem do Senatu, choć teraz idzie już tylko o moją osobistą satysfakcję. Gdyby komornik wziął sprawę tę w ręce swoje, do niego dostałyby się i listy, które Tołoczanow zostawił. Jeden z tych listów zaadresowany jest na Najwyższe imię; wszystkich listów podobno było trzy i doręczeniem zajął się p. Sokołow, jeden ze spadkobierców Tołoczanowa.

— Obecnie biblioteka znajduje się w uniwersytecie w 92 ogromnych pakach; w 93-ej znajduje się hebanowa szafka zamknięta, którą wolno otworzyć dopiero za lat pięćdziesiąt. Ja myślę, że tam się znajdują rosyjskie druki zagraniczne i może memoriał jaki zmarłego. Każda z tych pak ma na sobie podwójne pieczęcie: komornika i moją. Mam zamiar otwierać jedną po drugiej, zapisywać i kolejno wydawać uniwersytetowi; trudność jest w tem, że wolno by mi było pracować tylko w godzinach, w których biblioteka jest otwartą, to jest od 9-ej do 3-ej; ja liczę na bezinteresowną pomoc studentów, a oni właśnie wtedy są zajęci. Moim dezyderatem byłoby, aby mi przystęp dano wieczorem; uniwersytet mógłby wydać trochę na oświetlenie lokalu, ja dałbym pracę moją, parę dni w tygodniu. Pragnąłbym także, aby ta

biblioteka stanowiła osobny dział, jako «Biblioteka Toloczanowa», a nie, aby rozrzuconą była po wszystkich pułkach.

Tu p. Rybaczek wyjął z kieszeni papier, adresowany do uniwersytetu warszawskiego.

— Niech pan to przeczyta, proszę. Tu jakiś nieznamy człowiek, troską o dobro publiczne powodowany, p. Faustyn Wierzbowski, radca dworu, mieszkający we Władysławowie, z uwagi, że «ani rząd, ani uniwersytet, ani spadkobiercy» nie chcą wziąć na siebie trudu uporządkowania biblioteki Toloczanowa, sam się ofiaruje to zrobić bezinteresownie i w tym tylko celu gotów jest przyjechać do Warszawy.

W końcu p. Rybaczek prosił mnie o radę:

— Proszę pana, ja mam u siebie w rękopisie zupełnie całkowity i gotowy projekt, dokonany przez Toloczanowa, «Irydona» Krasieńskiego. Co ja mam z tem zrobić?

Obiecałem panu Rybaczekowi podać to do wiadomości publicznej. Rosyjskie pisma zechcą może powtórzyć to, i może tą drogą znajdzie się jaki wydawca, który tłómaczenie Toloczanowa wydrukuje, w celu zapoznania publiczności rosyjskiej z jednym z pięknych dzieł naszej literatury.

W. Kosiakiewicz.

WIEŚCI Z PROWINCJI.

Wilno, 5 października.

(Instytut kominiarzy miejskich w Święcianach. Komisie magistrackie. Sprawy czynszowe. Góra na ul. Kalwaryjskiej. Przecieniona renowacja starych murów. Pałac Gastolda. Stypendjum pamiątkowe. Nabożeństwo żałobne).

□ W roku bieżącym na ulicach Święcian ukazują się figury, odziane w uniformowy kostium: granatowa kurta z czerwonymi wypustkami i także czapka z czerwoną obwódką. Są to oficjaliści brygady kominiarskiej, zorganizowanej przez Towarzystwo wolnej straży ogniowej. Dawnych wolnopraktykujących kominiarzy zwerbowano do służby, z podciągnięciem pod rygor kontroli. Kominiarz, dwa razy na miesiąc przychodząc do czyszczenia kominów, przynosi służbową książeczkę, w której właściciel domu zaświadcza o spełnieniu roboty. Naczelnik rewiru sprawdza zaświadczenie i opuszczanie terminów stało się niemożliwym, co za czasów wolnej praktyki grało niemałą rolę, jako przyczyna pożarów, tyłokrotnie zamieniających Święciany w stos gruzów. Właściciele płacą do kasy Towarzystwa tylko tę kwotę, jaką uprzednio wydawali na obsługę kominiarską, ciężarów nowych nie przybyło, kominiarze też nie mniej zarabiają, jak dawniej, słowem obustronne zadowolenie i pewność bezpieczeństwa. Reforma ta odbyła się prędko, cicho i zgodnie. W Wilnie zaś, o tę reformę ubiegamy się bodaj czy nie 15 lat i nie zanoszą się, aby za drugie 15 lat udało się dojść do pozytywnego rezultatu. Ileż to komisji «pracowało» nad tą kwestją, ile papieru zapisano na ten temat! Komisje bowiem magistrackie chorują na manję erudycji. Zamiast najkrótszą drogą zrobić coś praktycznego, jak w Święcianach z kominiarzami, zaczynamy «badać», jak na sprawę np. pożarów zapatrywano się przed potopem i po potopie? (Podczas potopu był z nią spokój)

jak ona obecnie stoi w innych miastach? Zkąd wynika potrzeba rozpisania stosu okólnikowych zapytań do różnych miast i krajów i w oczekiwaniu odpowiedzi mijają miesiące i lata, sprawa leży bez ruchu i w końcu idzie w zapomnienie. Tą drogą zabito wiele i wiele pięknych pomysłów, nie mogących przedrzeć się do życia z toni komisyjnych. Uwięzła w nich sprawa elektrycznego oświetlenia, sprawa walki z syfilisem, kanalizacji, wodociągów...

Na porządku dziennym mamy kwestję wykupu gruntów miejskich czynszowych i nowelę o udzieleniu bankom pozwolenia dawania pożyczek na grunta wieczysto-czynszowe. Zawód spotkał posiadaczy ziem czynszowych, podległych przeszacowywaniu taragialnemu co lat 10; na takie ziemie—a jest ich w Wilnie znaczna ilość—pożyczek bankowych nie udzielają. Przykra niespodzianka spadła na wielką liczbę czynszowych posiadaczy, chybiających terminu opłat taragialnych. Podług brzmienia warunków konsensowych, właściciel, nie wnoszący w czasie oznaczonym czynszowej opłaty, traci prawo do ziemi, która wraca w posiadanie miasta. Częstokroć na placu, obciążonym 50 kop. czynszu rocznego, stoi dom 50-tysięczny i właściciel po lat kilka zapomina o tych 50 kopiejkach. W tym roku zarząd miejski odmówił przyjmowania czynszów po terminie i wnosi do rady zapytanie—jak postąpić z nieakuratnymi czynszownikami? Innej odpowiedzi niema, jak tylko postąpić wedle litery konsensu, t. j. wywłaszczyć gwałcicieli umowy. Kilku set nieostrożnych czynszowników wisi na wiosku... Albo rada się zlituje wbrew prawu, albo zgodnie z prawem wyda wyrok wywłaszczenia. Pomiędzy pochwyconymi w zatrzask znajdują się biedacy niepiśmienni, którzy przez kilka pokoleń nie dobywali swego konsensu z dna kufra, o warunku terminowej opłaty nie wiedzieli, a płacili, kiedy możność pozwalała.

Zniwelowanie góry na ulicy Kalwaryjskiej ma się ku końcowi. Sprawa ta ściągnęła wiele kłopotu na magistrat, wiele czasowych niewygód przyczyniła mieszkańcom Snipiszek, a kilku właścicielom podkopanych domów postawiła w tragicomiczne położenie, zamieniając ich posesje w niedostępne fortece: ani się w nie wdrzeć, ani z nich wydobyć niema sposobu. Wzmocniono brukowaniem odkopami osypujący się z pod trotuarów grunt, zabrukowano głębokie duo ulicy, urządzono schody z ulicy na trotuary, a te ostatnie opatrzone zostaną w poręczę, dla zabezpieczenia przechodniów od spadania z urwiska. Są to tymczasowe środki; na wiosnę przystąpić mają do opuszczania trotuarów i pogłębiania fundamentów kilku kamienic, najbardziej podkopanych. Kwestja niezdecydowana—czyim kosztem ma się dokonać ta robota? Ponieważ całe miasto ma korzystać z wygody, spowodowanej usunięciem góry na tak ożywionej arterji komunikacyjnej, słuszność każe wymagać, aby kosztem publicznym pokryto straty prywatnych osób. Z liczby zdobytych oszarpaniem góry korzyści dla ogółu, w pierwszym rzędzie ukazuje się perspektywa kolei konnej przez Zielony most aż do końca Kalwaryjskiej ulicy, która, dzięki temu, zyskuje ogromne widoki rozwoju. Sprawa pogłębiania fun-

damentów, które obniżają się po znizeniu trotuarów na Kalwaryjskiej ulicy, potrąca o zły wogóle stan fundamentów we wszystkich starych budowlach wileńskich. Okazuje się, iż niesłusznie przechwalano «stare» mury, jako okaz trwałości i siły, w przeciwstawieniu do «nowych», niby to ryczałtowo-tandetnych robót murarskich. Bywają stare mury, które fuszerką swoją zdumiewają dzisiejszych budowniczych. Najokazalszy gmach starego Wilna, pałac Gastolda, zbudowany w XIV wieku, siedziba biskupów wileńskich, w końcu zeszłego stulecia zamieniony na rezydencję generał-gubernatorów, (gdzie czasowo zamieszkiwali: Paweł I, Ludwik XVIII, Aleksander I, Napoleon i późniejsi monarchowie rosyjscy w czasie pobytu w Wilnie), zaczął przed paru laty pękać w narożnej od strony skweru ścianie, od gzymsów do ziemi. Po odkopaniu fundamentów okazało się, iż położone one były wcale nie głęboko na poziomo ustalonych bierwionach, które, po ściągnięciu wody przez niedawno wywierconą przed pałacem studnię artezyjską, zgniły i mury masywnego dworca zaczęły osiadać. Na tym to skwerze Pałacowym pozawczoraj odbyła się uroczystość założenia fundamentów pod pomnik hr. Murawjewa. Z przedstawicieli prasy przybyli pp. Komarow i Liprandi (Wołyniec), szczególniejszą uwagę poświęcający sprawom tułajskiego kraju. W kronice bieżących spraw naszej prowincji są do zanotowania dwa fakty: uchwała szlachty guberni witebskiej na zbieranie składek, celem ufundowania przy połockim kadeckim korpusie stypendjum dla dzieci ubogiej szlachty guberni witebskiej wyznania rzymsko-katolickiego, na pamiątkę uwolnienia ziemian polaków od kontrybucji, i założenie w Kownie muzeum archeologicznego. Rada miejska daje lokal na przyszłe muzeum, za którego podstawę służyć ma dar pułkownika Gólszkińskiego, składający się z tysiąca kopalnych okazów paleontologicznych, zebranych w Kownie i jego okolicach.

W zeszłą środę w kościele św. Jana odbyło się żałobne nabożeństwo za dusze ś. p. Asnyka i Ujejskiego, przy tłumnie zgromadzeniu publiczności, zapelniającej po brzegi obszerną świątynię, uroczyste przybraną i rozbrzmiewającą wzniosłymi śpiewami chórów amatorskich.

A. R. Z.

Kijów, 4 października.

(Zamknięcie wystawy).

□ Onegdaj zamknięto wystawę kijowską. Również jak «akt otwarcia», wielce... przyspieszonym był i «akt zamknięcia». W piękny, słoneczny dzień, o godzinie 2 popołudniu, ogłoszono w tłumnie zapelnionej «sali posiedzeń», że wystawa już nie istnieje, ale, niestety, nie odczytano pełnej listy nagród i wielu wystawców pozostawiono w niewiadomości, czy i jak owoce ich starań i trudów zostały ocenione... Dopiero dzisiaj, na trzeci dzień po zamknięciu wystawy, ukazała się «lista nagrodzonych», odbita, co prawda, z licznymi omyłkami, ale zawsze już wydrukowana!

W liście tej widzimy prawdziwie imponującą ilość nazwisk. Jeśli nie liczyć wyrobów włóściańskich, czyli «kustarnych», to łatwo przyjść do wniosku, że wystawa kijowska była popisem prze-

ważnie trzech okręgów: kraju południowo-zachodniego, Królestwa polskiego i kraju zadnieprzańskiego. Trzy te wielkie dzielnice nie tyle może walczyły z sobą, ile się dopełniały: jedna drugą czegoś nauczała, jedna drugiej coś nowego pokazywała, i z tego przeglądu porównawczego przedewszystkiem zapewne skorzysta cały kraj tutejszy.

Od wczoraj plac wystawowy przedstawia już ruinę. Tam, gdzie przed kilku dniami wrzało życie, gdzie nęciły najróżnorodniejsze gablotki i kioski, gdzie huczały maszyny, drgało światło elektryczne, grzmiąły orkiestry, a ludzie z jakimś świątecznym biegali uśmiechem—dzisiaj sterczą paki i skrzynie, rozlega się skrzyp wozów i jakieś smutne nawoływania strudzonych tragarzy i woźniców... I jeszcze dni kilka przejdzie, a umilkną nawet te ostatnie odgłosy: rozjadą się wystawcy, więcej lub mniej zadowoleni, i owych wystawców pełnomocnicy; wystawowe towary powrócą do fabryk, magazynów lub składów wielkomiejskich; opustoszałe pawilony zabiją kolkami—i wszyscy z lekkim sercem zapomną o wystawie, okrom—komitetu.

Piękna, malownicza wystawa kijowska przekazała w spadku po sobie komitetowi kijowskiego Towarzystwa rolniczego olbrzymi deficyt, bo aż 200 tys. rs. Przyczyną deficytu był przedewszystkiem fakt, że wystawę urządzono w zbyt wielkich rozmiarach. To, co płacili wystawcy, w żaden sposób nie mogło pokryć kosztów niwelacji terenu i budowy pawilonów, a że zawiodły wszelkie zabawy, źle obmyślane, więc z biletów wejścia wpłynęło zaledwie 48 tys. rs., z których połowę zabrała orkiestra p. Hławaczal... Z czegoż tedy było utrzymać służbę, światło, aleje, wodotryski, gazony kwietne, sztab administracji i t. d. i t. d.?

Komitet wystawy, a właściwie ścisły jej «zarząd», złożył, co prawda, dowody wielkiego częstokroć niedoświadczenia, zwłaszcza przy początkowych robotach przygotowawczych, które pochłonęły olbrzymie sumy, złożone z ofiar dobrowolnych, oraz subsydjum ministerjalnego i miejskiego — później wszakże robił, co mógł, a że mu się nie wiodło, to jeszcze nie znaczy, ażeby wystawa miała całkowicie zrujnować Towarzystwo rolnicze.

Bądź co bądź, po wystawie pozostał plac zniwelowany, którego górzyste położenie, z uroczą na miasto panoramą, kwalifikuje się na pierwszorzędną piękności park miejski; pozostały liczne budynki, wodociąg, linja tramwajowa etc. Ze wszystkiego tego można skorzystać, i nam się zdaje, że z pomocą komitetowi wystawy powinno by przedewszystkiem pospieszyć—miasto, dla którego wystawa była w każdym razie korzystnem i wybitnej doniosłości zdarzeniem.

Novus.

Kiachta, 1 września.

(Katastrofa w kraju zabajkalskim. Goście zdaleka. Przybycie do Syberji Kąskiego).

□ Wszystkie sprawy Syberji dziś zeszły na plan drugi, pierwsze miejsce zajęła straszna klęska, która dotknęła krainę zabajkalską. Obfite deszcze nawiedziły tego lata wschodnią Syberję, a nikt tu z najstarszych ludzi takich nie pamięta—spowodowały wezbranie rzek i strumieni górskich o brzegach przeważnie piaszczystych; wszystkie więc wsie i osady, leżące po nad większymi rzekami, zostały zalane. Powódź nastąpiła nagle, zaskoczyła lud-

ność, krzątając się około zbiorów siana i w jednej prawie chwili wszystkie nadzieje i prace rolnika uległy zniszczeniu. Rozhukany żywioł pokrył uprawne pola piaskiem i kamieniami, powyrywał krzewy i drzewa, poobalał budynki, pozatapiał stada owiec i bydła... Im dalej na wschód, tem klęska była straszniejszą. Część miasta Czyty zalana wodą, Stretieńsk zniszczony. Na rzece Szilce wody wezbrały do wysokości 5 sążni, uszkadzając nasypy kolei żelaznej; zalały i zniosły magazyny kolejowe, a w wielu miejscach dosięgły powyżej drutów telegraficznych. W niektórych wsiach sterczą tylko wystające po nad wodą kominy domów zapadłych. We wschodniej części kraju zabajkalskiego komunikacja telegraficzna przerwana. Szkód materialnych obliczyć niepodobna, oceniają je w przybliżeniu na 30 milionów. Panika ogólna, wielu ludzi utonęło. Szczególnie pożalowania godnym jest los burjatów; nomady ci opuszczają ręce i patrzą niezaradnie, jak na karę niebios, na wszelkie większe kataklizmy. Zarząd budującej się kolei zabajkalskiej poniósł strat na przeszło 3 miliony rubli i, jak mówią, przedłuży to o lat parę ukończenie budowy kolei.

W celu załatwienia dawnego sporu co do władania ziemią, toczącego się między ludnością rosyjską, miejscowymi burjatami i instytucjami rządowymi, bawi obecnie w kraju zabajkalskim osobna komisja rządowa z 30 członków. Bawi też tutaj liczne grono turystów i uczonych. Z pomiędzy zagranicznych gości wymienimy: współredaktora paryskiego «Temps», pana Monnier, który w ciągu kilku lat mieszkał w różnych miejscowościach Chin, a obecnie powraca do Francji; pana Legras, prof. uniwersytetu w Bordeaux, władającego dobrze językiem rosyjskim, wreszcie młodego p. Leroy-Beaulieu, interesującego się wielce Rosją, syna znanego ekonomisty. Przed kilku laty odwiedzali przezwaznie Syberję Niemcy, zaś od lat paru przyciąga ona bardziej uczonych i podróżników francuzkich.

Prawdopodobnie Syberja usłyszy niebawem słynnego i bodaj czy nie najstarszego wiekiem pianistę, przeszło 80 letniego Antoniego Kąskiego¹⁾. Słynny artysta nie zląkł się trudów podróży i niewygód i, wspólnie ze swą młodą małżonką, paryżanką, robi artystyczną *tournee* z Japonji przez Syberję do Europy; dał już koncerty we Władywostoku, Chabarowsku i Błagowieszczeńsku, zkąd wkrótce zawita do miast, leżących na trasie syberyjskiej. Gazety władywostockie i chabarowskie podają obszerną biografię naszego mistrza i zachwycają się grą jego. Małemu dzieckiem pamiętam koncert Kąskiego w Kownie, gdzie, w przejeździe, dał się słyszeć w kościele po-bernardyńskim na cel reparacji świątyni; było to, zdaje się, podczas ostatnich wyborów szlacheckich, t. z. sejmików. Po latach wielu, znowu słyszałem go w Paryżu, a teraz, po raz trzeci, mam nadzieję rozkoszować się grą mistrza w Syberji...

Jan Rógowski.

¹⁾ Od autora tej korespondencji, otrzymaliśmy następującą depeszę: «Troickosawsk 4 października: sławny nasz muzyk Antoni Kąski, wracając ze Wschodu przez Syberję, dał ostatni koncert w Kiachcie. Powodzenie miał tu niesłychane, publiczność zachwycona. W dalszej drodze artysta będzie dawał koncerty. Jedzie stąd na Petersburg, Moskwę, Warszawę i Berlin». (Przyp. red.).

± Wilno. Na odbytej w d. 8 b. m. uroczystości założenia pomnika Murawjewa zgromadzili się dygnitarze cywilni i wojskowi, głównie miejscowi. Minister spraw zagranicznych i minister sprawiedliwości na ten obrzęd nie przybyli. Nie był również obecny i gubernialny marszałek szlachty, hr. Plater. «Świat» przypuszcza, że ważna okoliczność musiała hr. Platę w przeddzień uroczystości odwołać z Wilna i wzywa «Wileński Wiestnik», aby ten, jako organ miejscowy, ogłosił wyjaśnienie przyczyn tej nieobecności, a to dlatego, by niedopuszczyć do jakichś nieuzasadnionych pogłosek, które mogłyby mieć niepożądane skutki. Z prasy byli na uroczystości przedstawiciele trzech dzienników: «Świeta», «Moskowskich Wiedomości» i «Warszawskiego Dnielnika». W mowie, wygłoszonej podczas śniadania, redaktor «Świeta» tłumaczył, że pomnik Murawjewa nie jest bynajmniej wyrazem oskarżenia względem Polaków, ale symbolem pokoju. Między nadesłanymi na tę uroczystość depeszami, znajdujemy następującą, ogłoszoną w «Świecie» (265): «Ducha wielkiego obywatela rosyjskiego, który znowu odkrył i pokazał naszej ojczyźnie jej dawną własność, pozdrawia z za grobu Michał Nikiforowicz Katkow, jego były specjalny korespondent w Wilnie i Warszawie w r. 1863». Podpisano: Woroncow-Weljaminow. Nadesłano też kilka depesz z Warszawy: od klubu rosyjskiego, od kółka Rosjan i od następujących profesorów uniwersytetu warszawskiego: pp. Kułakowskiego, Karskiego, Filewicza, Grota, Smirnowa i Ziłowa. Depesza ich brzmiała: «Duszą łączymy się z obecną uroczystością przy rozpoczęciu budowy pomnika dla wielkiego męża stanu Rosji, hrabiego M. Murawjewa, który wybawił kraj północno-zachodni od niewoli polsko-katolickiej i utwierdził tę prawdę, że kraj ten zawsze był i jest czysto rosyjskim. Niech będzie błogosławiona na zawsze pamięć wielkiego człowieka rosyjskiego hrabiego M. Murawjewa».

± Z Witebska piszą do «Wil. Wiestn.», że powiatowi marszałkowie szlachty gubernialnej, zebrawszy się w tem mieście d. 15 września, postanowili: prosić marszałka gubernialnego i gubernatora o wyrobienie pozwolenia, aby szlachcie pochodzenia polskiego, zamieszkałej w tej guberni, wolno było drogą ofiar dobrowolnych zebrać fundusz na utworzenie stypendjum przy połockim korpusie kadetów. Ze stypendjum tego, utworzonego na pamiątkę zniesienia podatku procentowego, korzystałoby synowie ubogiej szlachty miejscowej, polacy i katolicy.

± Mińsk. Na posiedzenie Towarzystwa rolniczego 5 b. m. przybyło 140 członków. Przyjęto 22 nowych. Sprawa ubezpieczeń wzajemnych wywołała ożywione rozprawy. Wybrano komisję do uregulowania handlu bydłem.

± Mohylów. Za fundusz pozostawiony przez zmarłego rz. r. st. Ariszewa, w ilości blisko 17 tys. rubli, ma być założona w Mohylowie ochronka dla sierot, bez różnicy pochodzenia i wyznania.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 19 października.

(Ciągłe politechnika. Parę małych interviewów. Kwestja lingwistyczna. Monopol i posady w nim).

+ Sprawa szkoły politechnicznej da się obecnie streścić tak: społeczeństwo jej pragnie. Kwestja ta została bardzo rozświetlona przez szereg listów w «Kurjerze Warszawskim» z jednej strony, przez szereg interviewów w «Kraju» z drugiej. Pierwsze posiedzenie sekcji technicznej w części, a drugie politechnicznej; pan Nowodworski, redaktor «Kurjera Warszawskiego», z wielką energią i wytrwałością popiera ten projekt, w piśmie swoim przedewszystkiem, na sek-

cji technicznej następnie i na zebra-
niach prywatnych. O tem, że politechni-
ka w Warszawie byłaby bardzo a bar-
dzo pożądaną, nie ma dwóch zdań; zda-
nia podzielonemi być zaczynały dopiero
w chwili, kiedy stawiała kwestja: jak
ten projekt wykonać, z kąd wziąć na to
pieniędzy, czy przeznaczyć na to zebra-
ny milion. W najszcześliwszej chwili
przyszła do Warszawy po drucie tele-
graficznym wieść, iż ministerstwo oświa-
ty zamierza na rok przyszły otworzyć
dwa wyższe zakłady techniczne, jeden
w Odesie, drugi w Warszawie. Ta wieść
zrobiła u nas takie wrażenie, jakby
spragnionemu podano dzbanek z wodą,
nie... jakby spragnionemu pokazano tuż
niedaleczko źródło z czystą wodą do pi-
cia. Było to po prostu rozwiązanie kwe-
stji. Tymczasem w wilgę wieczorem
otrzymania depeszy sekcja techniczna
uchwalała jednomyślnie opinię o potrze-
bie politechniki u nas.

Na sekcji pan Feliks Wojciechowski,
którego zdanie podaliśmy w «Kraju», do-
pełnił je następującą uwagą:

— Szkoła politechniczna u nas po-
trzebną jest jeszcze i z tego względu,
że brak jej mnożył u nas lekarzy i adwo-
katów, jeżeli nie po nad potrzebę, to
jednak wprowadzał na tę drogę ludzi,
którzy do prawa, ani do medycyny nie
mieli zamiłowania. Ale co miał robić
biedny chłopiec, który chciał mieć ka-
wałek chleba, a czuł w sobie zamiłowa-
nie do inżynierskiego zawodu; jeżeli nie
posiadał wyjątkowej energii, to wstępował
po prostu na wydział prawny lub
medyczny, bo ten był blisko i dawał
chleb.

Jest słuszną i subtelną uwagę. I mo-
że ona tłumaczy tych wszystkich złych
doktorów i złych adwokatów, którzy by-
liby może tak dobrymi mechanikami i
tak pięknie budowali mosty...

P. Wojciech Górski, spotkawszy się
ze mną, dopełnił jeszcze swój interview,
uwagą tej treści:

— Dlaczego ja jeszcze przemawiałem
za szkołą rolniczą u nas? Bo jej inne
szkoły rolnicze zagranicą nie zastępują;
nasza młodzież szuka wiedzy rolniczej
po całym świecie, w ostatnich czasach
naprzykład, dużo jej kształci się w Ta-
bor, w Czechach. Tymczasem szkoła rol-
nicza jeżeli ma przynosić rzeczywiste
korzyści, musi być produktem miejscow-
ym, miejscowe uwzględniać warunki
klimatyczne i ekonomiczne. Co innego
szkoła inżynierska. Wiedza techniczna
wszędzie jest jedną i tą samą, rachunek
różniczkowy wszędzie taki sam, i kto
się nauczy budować mosty lub maszyny
w Londynie, czy w Sydney, czy w Pe-
tersburgu, będzie mógł je budować
w Warszawie i w Paryżu.

O domu schronienia dla starców i ka-
lek doktor Nussbaum zauważył, że po-
żądaniem byłoby założenie jednego wiel-
kiego centralnego przytułku, zamiast
dziesięciu czy dwunastu mniejszych, jak
się to projektuje.

— Za wzór posłużyłby mogła pa-
ryzka Salpêtrière, która daje schronie-
nie pięciu tysiącom chorych. Przy ta-
kim olbrzymim przytoku możnaby zało-
żyć osobny oddział naukowy, kliniczny,
rodzaj po prostu wydziału medycznego.
Tak właśnie jest w Salpêtrière. W ten
sposób nowa instytucja służyłaby jedno-
cześnie dwóm celom: dobroczynności i
nauce.

Myśl ta wydaje się mi bardzo szcze-
śliwa i pozwalam sobie polecić ją uwa-
dze przyszłego ścisłego komitetu.
Jest ona wykonana nawet i wtedy,
gdyby istniało dwanaście przytułków;
jeden z nich, warszawski mianowicie,
można zrobić nieco specjalnym i ścia-
gać tu z innych przytułków tych wszyst-
kich klientów, którzy okażą się albo
możliwymi do wyleczenia, albo też ich
kalectwo czy choroba przedstawiać bę-
dzie szczególnie dla nauki interes.

Z powodu słów «interview» i «inter-
viewować», pan Szczerbowski wystąpił
w «Tygodniku Ilustrowanym» z artyku-
likiem, protestującym przeciwko użyciu
tej cudzoziemszczyzny. Zapewnie, że
dźwięki te nie są zbyt przyjemne dla
polskiego ucha i chętnie wolelibyśmy in-
ne słowa, na oznaczenie tych samych
pojęć. Ale tych innych słów niema. I to
nie tylko u nas, ale i w innych językach;
«interview» wszedł do słownika fran-
cuzkiego, rosyjskiego, niemieckiego wraz
z pojęciem, które powstało w Ameryce.
I my używamy tego angielskiego oplatka,
w braku polskiego laku. Niech kto znaj-
dzie wyraz polski tak doskonały, jak
ongli Skimborowicz znalazł słowo *rozwój*,
na zastąpienie cudzoziemskiej *ewolucji*,
a z pewnością nieprzyjemny dźwięk in-
terviewu zniknie z naszej mowy.

Blizkie już wprowadzenie monopolu
w polskich guberniach wpłynie na dość
znaczne zmiany w przemyśle naszym;
znaczna większość dystylarni zawiesza
pędzenie spirytusu, a że właściciele ich
są to ludzie czynni, mający kapitał i
znający stosunki, więc tę znajomość rze-
czy i kapitał obracają na inne spra-
wy przemysłowe. Zdaje się, że każdy
z większych dystylatorów zakłada nową
fabrykę; p. Jankowski naprzykład budo-
je dużą fabrykę podków, której kierunek
objął dzielny specjalista, p. Bolesław Su-
wald, p. baron Heintzel z Łagiewnik
otwiera znowu fabrykę nici; inni także
coś. W ten sposób robi się duży i po-
ważny ruch w naszym przemyśle.

Tymczasem ogłoszono etaty w mono-
polu; zarządzający składem rektyfikacyj-
nym otrzymywać będzie 3,600 rubli
rocznie, dwaj starsi pomocnicy po 1,800
rubli, czterej młodszy po 1,500 rs.; za-
rządzający składem I kategorii 1,500 rs.,
drugiej kategorii 1,200 rs., trzeciej 900;
najmniejsza płaca oficjalisty, w składach
pracującego, jest 400 rs. Wogóle pensje są
dość wystarczające. Wiadomość podana
w informacjach ostatniego numeru «Kra-
ju», a pozwalająca przypuszczać, że ży-
wiol miejscowy znajdzie szerokie uwzględ-
nienie przy obsadzaniu posad w monopo-
lu, zrobiła tu duże i nader korzystne
wrażenie. Jest to istotnie dobra okazja
do okazania nam życzliwości, faktami
popartej ze strony władz decydujących.

W. K.

Warszawa, 16 października.

(Pomnik Mickiewicza już się buduje. Szkoła drama-
tyczna prywatna w projekcie. Sprawy teatralne.
Nowe „Ateneum“).

+ Komitet budowy pomnika Mickie-
wicza, reprezentowany urzędowo przez
księcia Michała Radziwiłła, blaskiem
imienia Sienkiewicza opromieniony, a pro-
wadzony przez jednego z najbardziej «ja-
rych» ludzi pana radcę Kłobukowskiego,
jest instytucją, której możemy sobie po-
winiżować. Robi wszystko dobrze, prędko
energicznie a bez krzyku. Ma on może
jedną małą wadę, którą mu zresztą tak

łatwo wybaczyć,—jest zbyt drażliwym
na dziennikarskie informacje, zbyt moc-
no urzędowym, bez widocznej do tego
potrzeby. Ale jak on prowadzi swoją
sprawę! Najzupełniej wierzę, że od gru-
dnia za rok stanie na Krakowskim pom-
nik duży, piękny i—całkowicie skoń-
czony. Dziś, najprzód wydał komitet
urzędowy komunikat o zatwierdzeniu
projektu pomnika; oto ten dokument:

«Komitet budowy pomnika Mickiewicza
otrzymał w d. 12 b. m. wiadomość urzędo-
wą, iż Najjaśniejszy Pan, na skutek przed-
stawienia, uczynionego przez J. O. generał-
gubernatora w d. 8 września (22 sierpnia)
r. b., raczył najwyżej zatwierdzić wykona-
ny przez Cyprjana Godebskiego, znany już
publiczności z pism ilustrowanych, projekt
pomnika z napisem: «Adamowi Mickiewiczowi
rodacy», oraz zezwolił na wystawienie go
na Krakowskim-Przedmieściu, wprost ulicy
Trębackiej. (podp.) Wice-prezes komitetu,
Henryk Sienkiewicz. Członek-sekretarz ko-
mitetu, Z. Wasilewski».

A następnie przystąpił po prostu do
budowy pomnika. Drzewa i fontanna ze
skweru znikły niemal w okamgnieniu;
ani się opatrzyłeś, jak bracia Bevense
postawili z desek parkan; i za parka-
nem wre robota energicznie, kontrolo-
wana często bystrem okiem d-ra Ben-
niego i sekretarza p. Wasilewskiego.
Ziemie na placu otworzono i zaczęto we
wnętrzości jej wchodzić; znaleziono tam
różne stare mury i korytarze; trzeba to
kruszyć powoli, cegła za cegłą, bo uży-
cie prochu w środku miasta nie jest do-
zwolone. Jest nadzieja, że zanim mro-
zy chwyca na dobre, fundamenty pod
pomnik zostaną wykopane i zapełnione
murem.

Przypuszczałem, że po zamieszczeniu
fotografji pomnika w naszych pismach
ilustrowanych, podniesie się tu i owdzie,
jeżeli nie burza, to przynajmniej jaki
wiaterek opozycji. Tymczasem z tego
prawie nic. Opinia przyjęła pomysł pa-
na Godebskiego z uznaniem i sympatją;
zasadniczy głos przeciwny, przynajmniej
głos poważny, nigdzie się słyszeć nie
dał. Figura Mickiewicza, cały pomnik
wreszcie i oddzielne jego części, zadowo-
liły i naszych znawców i nie-znawców,
Słyszałem tylko głos, który tu referuję,
iż to jest trudną rzeczą — o której na-
przód myśleć potrzeba — aby na taką
odległość i z dołu widać było dobrze
wyraz twarzy poety. Trzeba tę twarz
robić z uwagą na ten punkt widzenia,
podobnemi nieco, a specjalnemi środka-
mi artystycznymi, jak się naprzykład
maluje plafony. Ależ wątpić nie można,
że tak doświadczony jak Godebski arty-
sta, weźmie ten specjalny warunek per-
spektywiczny pod uwagę. W ostatniej
«Niwie» dała się słyszeć inna jeszcze
bardziej specjalna uwaga. Oto jakiś
«majster krawiecki» (szkoda, że nie-
podpisany) powiada, że Godebski popeł-
nił błąd, ubierając poetę «w surdut o
sześciu guzikach i w płaszcz mający gu-
ziki i dziurki». Ów majster podejmuje
się dowieść przy pomocy wydawnictw
modnych z epoki, że takie surduty i
płaszcze nosili tylko lokaje; surduty
zwykle noszono wówczas na trzy albo
na pięć guzików, zaś płaszcze zupełnie
bez guzików. Drobną to rzecz, niemniej
głos cenny. Należy poprosić pana kraw-
ca, aby swojego dowiódł i przerobić
następnie surdut i płaszcz Mickiewicza.

Pisma warszawskie donoszą o projek-
cie pana Wiktora Piłkowskiego, dążą-
cym do reformy naszej szkoły drama-

tycznej, która istnieje przy warszawskim Towarzystwie muzycznym i nazywa się skromniutką klasą deklamacyjną. P. Piątkowski udzielił nam następujących objaśnień:

— Od założenia teatru rządowego, aż do roku 1867, istniała u nas przy teatrze szkoła dramatyczna. Od tego czasu młodzi adepci do zawodu scenicznego nie mieli gdzie się kształcić systematycznie; małą przerwę, trzyletnią zaledwie, w tym stanie zrobiła szkoła prywatna Derynga, która wkrótce upadła. Ja się zajmuję od dawna z zamiłowaniem sprawami teatralnymi. Otóż, aby zaradzić złemu, założyłem klasę deklamacyjną przy Towarzystwie muzycznym, która się doskonale rozwija, bo obecnie zapisało się do niej przeszło trzydzieści osób. Otóż zrobiłem projekt utworzenia szkoły dramatycznej rządowej przy teatrze rządowym i projekt ten przedstawiłem władzom, które go, jak mam prawo się spodziewać, przyjmą przychylnie. Mój projekt oparty jest i wzorowany na podobnej szkole wiedeńskiej; nie marzę o tak kompletnych instytucjach, jak te, które istnieją w Moskwie i Petersburgu, gdzie personel profesorski złożony jest z 14 osób. Ale zawsze byłaby to poważna szkoła, i urządzona byłaby ekonomicznie, aby rządowi kosztów nie przysparzać: trochę by płacili uczniowie, resztę by się zebrało drogą przedstawienia na korzyść tej instytucji. Współudział Bogusławskiego mam zapewnił. Szkoła byłaby dwuletnia i posiadałaby obszerny program, dający kandydatom kompletne artystyczne i literackie wykształcenie.

Prezes teatru, jen. Andrejew, ustępuje. Na jego miejsce ma być powołanym generał Iwanow, zarządzający pałacami Cesarskimi w Warszawie, który dwa te urzędy połączy w jednym ręku; słyszałem, że p. Iwanow, który posiada zdolności administracyjne, ma utworzyć stałą komisję z osób kompetentnych, która by kierowała repertuarem i obsadą. Myśl to niewątpliwie szczęśliwa, choć następcza ona niezmierną trudność w praktyce: wybór osób do tej komisji. Kandydatów do niej z pewnością nie zabraknie.

Po dłuższej przerwie, spowodowanej formalnościami przy zmianie redakcji, ukazały się dwa jednocześnie zeszyty «Ateneum». Są one pokaźne i poważne. Artykuły Jenikego, Spasowicza, Smarzewskiego, Grendyszyńskiego, Kotarbińskiego, z młodszych Langego, Krauza i Grabskiego, składają się na całość interesującą i pouczającą zarazem.

Odpowiedzialny redaktor «Ateneum», p. Stanisław Wydzga, który podpisuje pismo wraz z p. Spasowiczem, został przez parę dzienników wzięty za pana Bohdana Wydzgę. Kronikę miesięczną w «Ateneum» prowadzić będzie p. Ludomir Grendyszyński.

ics.

+ Sprawa założenia w Warszawie szkoły politechnicznej była przedmiotem narad na ostatnim posiedzeniu sekcji technicznej oddziału Tow. pop. przem. W uznaniu jej doniosłości tak licznie zebrano się na owe narady, że sala była przepełniona. Rozprawy, którym przewodniczył p. Obrębowicz, były bardzo ożywione. Na samym początku przewodniczący sekcji prosił o odpowiedź na pytanie, czy istotnie politechnika jest niezbędną potrzebą dla kraju, a zwłaszcza dla

rozwoju przemysłu i co jest potrzebniejsze: politechnika, czy szkoły techniczne niższe i średnie. W rozprawach brali udział: inżynier Szymański, hr. Ryszczewski, prof. Dickstein, Fr. Nowodworaki, inżynier Obrębowicz, p. Mitte, inżynier Rycerski, pp. Pucłata, Kosiakiewicz, inżynier Knauff, budowniczy Marconi i W. Boguski. Trudno byłoby zdać sprawę po kolei z tych przemówień, zaznaczamy więc jedno, co najważniejsze, że wszyscy obecni oświadczyli się jednomyślnie za założeniem szkoły politechnicznej w Warszawie i to jak najrychlej. Po dłuższych obradach w tej materii, sekcja powzięła uchwałę następującą: 1) Sekcja techniczna jednomyślnie uznaje, że politechnika w Warszawie stanowi nie tylko pierwszorzędą i nagłą potrzebę, ze względu na kraj i przemysł krajowy, ale tak ważną zarazem, że zdaniem sekcji, przynoszącą pożytek niemal wszystkim warstwom społecznym, powinna być uznana za instytucję użyteczności publicznej. 2) Sekcja techniczna uznaje, że jakkolwiek szkoły techniczne średnie i niższe są bardzo potrzebne, politechnika jednak jest najpotrzebniejszą dla przemysłu krajowego. Wniosek hr. Ryszczewskiego o utworzenie związku fabrykantów, celem zapewnienia studentom politechniki możliwości odbywania praktyki, postanowiono przekazać zarządowi oddziału. Wniosek ten p. Dickstein uzupełnił, zalecając, aby z praktyki owej mogli korzystać także i uczniowie szkół technicznych średnich.

+ «Warsz. Dniow.» donosi, że generał-gubernator, J. O. ks. Imeretyński, zwiedził d. 10 b. m. areszt policyjny przy ul. Daniłowiczowskiej i główne więzienie karne, a d. 11 b. m. więzienie wojskowe i śledcze. Zwiedzając te więzienia, J. O. książę oglądał szczegółowo cele aresztantów, lokal i urządzenia gospodarcze, tudzież warsztaty (gdzie takowe istnieją), obznajmiając się przytem z porządkiem nadzoru więziennego i sposobem życia więźniów.

+ Niektóre pisma warszawskie, jako to: «Wędrowiec» i «Biesiada Literacka», w opisach nabożeństwa, odprawionego za spójność duszy ś. p. Kornela Ujejskiego, wystąpiły z zarzutem, że część publiczności, zgromadzonej w kościele, przyszła tam nie dla modlitwy, ale dla posłuchania śpiewów. «Kurier Warszawski» kareci kronikarzy tych pism, oraz korespondenta «Gazety Kaliskiej», która z tym samym zarzutem wystąpiła.

+ P. Karol Bielecki, 65-cio letni b. wł. dóbr gub. wołyńskiej udał się w początkach lipca na kurację do Karlsbadu, z kądem, jak się później przekonano, wyjechał po pięciu dniach z biletem do Wiednia. Odtąd rodzina nie ma o nim żadnej wieści. O fakcie tym pisze «Kur. Warsz.».

+ Jak donoszą «Warszaw. Gub. Wied.», przyjęci zostali do poddaństwa rosyjskiego: w pow. grójeckim poddany pruski Paweł Starzyński i w pow. radzywińskim poddany austriacki Aleksander Opaliński.

+ Towarzystwo do zwalczania chorób zaraźliwych—według informacji «Now. Wr.»—ma między innymi założyć filje w Warszawie i w Mińsku gub.

+ + Z Kalisza piszą do nas: Obchodziliśmy tu jubileusz naczelnika powiatu kaliskiego, Snaksarewa, który na długoletniej służbie w guberni naszej potrafił pozyskać sobie powszechny szacunek tutejszego polskiego społeczeństwa. Za inicjatywę też miejscowych obywateli, po uzyskaniu pozwolenia władz, urządzono panu Snaksarewowi obiad, na który zebrało się 120 osób, z tych było pięciu rosyjan. Jubilatowi ofiarowano na pamiątkę pudło sreber z monogramami na 24 osób. Bankiet był ożywiony, i wygłoszono na nim szereg toastów, które rozpoczął pan gubernator kaliski, Daragan. Następnie p. Jezierski, obywatel i sędzia gminny, w dłuższym przemówieniu polskim podniósł wymownie sprawiedliwość, która rządziła zawsze czynami następującego urzędnika. P. Snaksarew podziękował za okazane uznanie. Przemawiał jeszcze książę Szafnicio

ki i pastor ewangelicki, p. Haberkant (ostatni po rosyjsku). W końcu pan gubernator raz jeszcze zabrał głos i wypili na zdrowie obywateli kaliskich. W.

+ + Radom. W Nrze 19 «Ogrodnika Polskiego» czytamy między innymi opis «Wystawy radomskiej». Autor tego sprawozdania, p. E. J., powiada, iż tam miał «pogadankę ogrodniczą» na zezwolenie władzy miejscowej, oraz dodaje: «W końcu dzielimy się z czytelnikami dobrą nowiną: oto władze miejscowe, zachęczone pierwszą pogadanką ogrodniczą dla włościan, prosimy, byśmy takich pogadań urządzili więcej, one zaś ze swej strony postarają się ścigać na nie okolicznych włościan». Nowina ta rzeczywiście bardzo dobra—dodaje od siebie «Słowo»—a postępowanie władz radomskich zasługuje na ogólne uznanie i naśladowanie. Znajac p. E. J., byliśmy pewni, że propozycję tę skwapliwie przyjmie, bo dawno już pragnął to uczynić, a brakowało mu dotąd odpowiedniego pozwolenia.

+ + Piotrków. «Tydzień» piotrkowski pisze: «Po zebraniu odpowiednich danych, tutejsza władza gubernialna zobowiązana została do przedstawienia kancelarii generał-gubernatora objaśnienia w kwestji napisów na drogowskazach, zamieszczanych wyłącznie w języku rosyjskim».

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

Ww. N. N. w W. Rozumiemy doskonale, że interes dziennikarski, powiedzmy otwarcie: wydawniczy, nakazywał nam pisać o S. Inaczej, t. j. tak, jak panowie sobie życzyli. Ale ponad interesem dziennikarskim stać musi wzgląd na dobro publiczne i ten był dla nas decydującym. Znajac dobrze szczegóły sprawy na miejscu i jej dalszy przebieg tutaj i wiedząc, gdzie właściwie leży punkt ciężkości, traktowaliśmy ją tak, jak nam takt polityczny wskazywał, w przeświadczeniu, że w tej sprawie innemu może być stanowisko rosyjskiego organu prasy, a innemu powinno być nasze. Zaszły już fakty, stwierdzające słuszność naszego postąpienia. Trudno żądać, żeby pisma, nie znające wszystkich faz sprawy bliżej, mogły jej właściwe znaczenie zrozumieć i ocenić od razu korzyść lub niebezpieczeństwo takiego czy innego postawienia kwestji, ale «Kraja», wychodzący w ognisku życia państwowego, mogący się łatwiej orjentować w sytuacji, ma obowiązek dobrze słowa swoje ważyć. Nie każda sprawa zawieszona u wielkiego dzwonu dyskusji publicznej wygrywa na tem. Znamy sprawę daleko donioslejszą od S., która tylko temu pomysłny rezultat zawdzięcza, że wcale nie była wzięta «pod prasę». Co do ostatniego punktu—to dbamy bardzo o «poważną opinię publiczną», ale ta niej popularności nie szukaliśmy nigdy i nigdy szukać nie będziemy.

W. Nielub. w Pog. Odkrywszy rudę żelazną w majątku, należy zwrócić się po zaświadczenie do inżyniera okręgowego ministerstwa dóbr państwa. Mieszka on w Wilnie. Po wskazówce względem eksploatacji można udać się albo do zarządu fabryk Malcewskich (Petersburg, Wozniesiński просп. 4), albo do Towarzystwa talskich fabryk żelaznych (czugunnych) Gauthier w Tule. Rudy w guberni mińskiej, jako zbyt fosforyczne do teraźniejszych wielkich pieców się nie nadają.

W. P. Technikowi. Kompletnego spisu szkół technicznych i profesjonalnych w Rosji, jako oddzielnego wydawnictwa, niema. Spis taki, sporządzony prywatnie, posiada Cesarskie Towarzystwo Techniczne w Petersburgu i informacji w tym względzie, prawdopodobnie nie odmówi. Oprócz tego, pewne wskazówki daje księga informacyjna «Wala Rossija», wyd. Suworina.

W. Sz. O ile nam wiadomo, bezrobocie w Hucie Bankowej, oprócz krwawego starcia, które w urzędowym komunikacie (Nr. 39 «Kraju») opisane zostało, żadnych dalszych następstw nie miało. Robotnicy (w liczbie przeszło 3,000) powrócili w dwa dni potem do roboty.

W. K. K. Nie możemy skorzystać.

RÓŻNE WIEŚCI.

1 Dnia 16 b. m., w kościele Opieki św. Józefa (pp. Wizytek), odbył się zaślubiny Augusta Stanisława hr. Potockiego, syna Stanisława i Marji z Ostrowskich hr. Potockich, i jego oblubienicy Marji hr. Wielopolskiej, córki Zygmunta hr. Wielopolskiego, margrabiego na Mirowie Gonzagi Myszkowskiego i margrabiny Alberty, z domu księżniczki Montenuovo. Pannę młodą prowadził do ołtarza ojciec, margrabia Zygmunt Wielopolski, pana młodego wiodła do ślubu matka, Marja hr. Potocka. W kościele, wśród licznych orszaków weselnych, zauważono J. O. generał-gubernatora warszawskiego ks. Imetyńskiego, J. E. pomocnika generał-gubernatora ks. Obolęńskiego, oraz rodziny książąt: Radziwiłłów, Lubomirskich, Lubieckich, księżnę z hr. Opalińskich Jabłonowską; hr. Potockich, Ostrowskich, Zamoyckich, Branickich, Morstinów, Rzymskich, hr. Józefa, Aleksandra, Władysława i Alfreda Wielopolskich, p. Leopolda Kronenberga, Wiktora Reszkego, pp. Mieczysławostwa Epsteinów i wiele innych osób, bądź spokrewnionych, bądź zaprzyjaźnionych z rodziną obojga nowożeńców. Z kościoła pp. Wizytek państwo młodzi i cały orszak ślubny udał się do mieszkania hr. Władysława Wielopolskich w alejach Ujazdowskich. Tutaj, pośród stosu depesz gratulacyjnych odczytano telegram z błogosławieństwem apostolskim Jego Świątobliwości Papieża Leona XIII.

1 Pod tytułem «Panteon dzienników i dziennikarstwa», poruszył pan J. Finot w «Revue des Revues», z dn. 1 b. m. nową myśl, której urzeczywistnienie stanowić ma cel przyszłej wystawy paryskiej. Autor proponuje urządzenie wystawy dziennikarskiej, na której zgromadzonoby materiały do historii dziennikarstwa wszystkich krajów od najdawniejszych czasów. Centralnemu komitetowi paryskiemu dostarczać mają zewsząd informacji komitety lokalne, a ze zebranych w ten sposób, portretów, facsimilów, dat, monografii i t. d., utworzyć się dzieło, dające całkowity obraz powstania i rozwoju «piętego mocarstwa». W N-rze z d. 15 b. m. p. J. Finot powraca do tego przedmiotu, który doznał jak najlepszego przyjęcia w dziennikarstwie wielu krajów, i daje wielce interesującą monografię «dziennikarstwa z przed dwóch tysięcy lat». Opowiada w artykule tym historię dzienników rzymskich, tak urzędowych (acta Senatus), jak... bulwarowych (acta diurna).

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

* Z Rzymu piszą do nas: Kolegium rzymskie zostanie niebawem na nowo otwarte w Rzymie. Do odrestaurowania gmachu, bardzo w ostatnich czasach opuszczonego, przyłożył się funduszem Leon XIII, a zwłaszcza cesarz austriacki, który na ten cel przesłał sumę stu tysięcy guldenów. Kolegium to znajduje się przy kościele Madonna dei Monti, oraz kościele św. Sergiusza i Bachusa. Jak wiadomo, przez długi przeciąg czasu, seminarystów grecko-rzymskiego wyznania, umieszczani byli w kolegium greckim, przy kościele św. Atanazego na via del Babuino, gdzie wychowują

się także welchici i właściwi grecy (zjednoczeni). Obecnie seminarysty ruszają wrócić do dawnego kolegium, zawdzięczającego swe powstanie Stefanowi Batorowi. Kierownictwo tegoż kolegium obejmą ks. Jezulci, a ceremonii otwarcia dopełni J. E. kardynał Wincenty Vanutelli. *Weryha.*

DIECEZJE.

* Z Tuły piszą do nas: Ubiegła uroczystość Narodzenia Najśw. Marji Panny dla kościoła tutejszego, pod tem wezwaniem zbudowanego, miała znaczenie szczególne, w tym bowiem dniu obchodził pierwszy odpust od czasu założenia kościoła. Świątynia katolicka w m. Tuły, jak wiadomo, założoną została d. 15 maja 1894 r.; w przeszło dwa lata później, w d. 6 paźdz. 1896 r. dokonano jej konsekracji. Dla nadania większej okazałości uroczystości odpustu, przybył z Kaługi proboszcz tameczny i kapelan woj., ks. P. Sanicki; on też odprawił sumę uroczystą, a kazanie, zastosowane do uroczystości, wygłosił niedawno przybyły tu na stałe ks. A. Gilewski. Podczas sumy śpiewał chór amatorski, pod kierunkiem p. Jakubowskiego i wykonał kilka utworów religijnych. Po sumie odbyła się procesja około kościoła, przy której niesiono ofiarowany niedawno przez p. S. Zalewskiego z Tuły krzyż paterowy. Tuła należała do parafji kałuzkiej, z kąd proboszcz (lub wikariusz) od czasu do czasu przyjeżdżał dla odprawiania nabożeństwa w dniu niedzielne i świąteczne. Dla spełnienia posług religijnych w nagłych wypadkach, np. wypowiadania chorego, pogrzebania umarłego i t. p., musiano sprowadzać kapłana z Kaługi. Dzieci zaś wcale nie mogły korzystać z nauki katechizmu. Po konsekracji kościoła okoliczności nie zmieniły się; zachodził tym razem rzadki wypadek, że kościół konsekrowany i oddany na służbę Bożą, nie miał kapłana własnego. Z powodu braku duchownych w archidiecezji, długo musiano czekać na nominację proboszcza. Dopiero w lipcu r. b. przybył do Tuły, już jako kapłan stały i pierwszy proboszcz, ks. Antoni Gilewski. Odtąd odprawia się nabożeństwo, a niedługo i dziatwa katolicka mieć będzie swój wykład religijny w zakładach naukowych. Zadowolenie ztąd wielkie wśród ludności katolickiej, szczerze i gorliwie popierającej budowę swego kościoła. Najgorliwszym i najzasłużeńszym w tej sprawie, oraz w zapewnieniu stałej posługi duchownej jest niezaprzeczenie dr. G. Hartman, syndyk kościoła. Pomimo tych usiłowań zbiorowych, nie wszystko jednak wykończono. Brak jeszcze niektórych przedmiotów kościelnych, brak plebanji i t. d. Potrzebne są jeszcze ofiary. Zbieranym groszem na tacy w niedziele i święta niepodobna pokryć nawet wydatków na utrzymanie kościoła, a tem bardziej dokończyć urządzeń wewnętrznych. Mamy jednak nadzieję, iż znajdą się może ofiarodawcy, którzy choć małą kwotą zechcą dopomóc katolikom tutejszym. X.

* Podana w N-rze 39 wiadomość o odnowieniu kościoła św. Katarzyny w Petersburgu uzupełniamy następującymi szczegółami: Wspaniały baldachim już otrzymano: haftowany jest on bardzo misternie i artystycznie prawdziwym złotem, a postaci czterech ewangelistów jedwabiami. Pracę tę wykonały robotnice, wyszkolone w warszawskim zakładzie Opieki N. Marji Panny (Penitentek), pod kierunkiem pań, pomagających przełożonej p. Ksawerze Ozarowskiej. Obraz w prezbiterjum, nad zakrystją, «Zesłanie Ducha Św.», jest pracą p. Piotrowskiego, a nie p. Popiela. Organ obecny jest dotąd ten sam, co i przedtem; na własną dopiero ma przybyć z Ludwigsburga całym nowym, i to z 52 rejestrów na 60 powiększony, z gazomotorem; futeały tylko, jako zupełnie w dobrym stanie i czasem wypróbowany, zostanie stary. W przekładzie napisu na grobowcu Stanisława-Augusta wkradła się omyłka, król ten bowiem zmarł 1 lutego. Zamiar przyozdobienia świątyni czterema oknami kolorowymi dotąd istnieje, został tylko odłożony na dalszą przyszłość,

z powodu braku funduszy. Celem zebrania odpowiednich środków na tę potrzebę zawieszono w zakrystji puszkę, do której podobne osoby mogą składać ofiary. Mamy nadzieję, że parafianie, tak dotąd dbali o potrzeby i ozdobę tego domu Bożego, nie poskąpią części swych funduszy na sprawienie tych okien, które piękność i wspaniałość świątyni Pańskiej jeszcze bardziej podniosą. Ks. K.

* We czwartek, dnia 9 b. m., o godzinie 10 w kościele św. Katarzyny w Petersburgu odbyła się niezwykła uroczystość, z powodu sekundy wice-proboszcza, o. Anioła Kononowicza. Ostatniemu z dominikanów prowincji litewskiej Najwyższy pozwolił doczekać 50-letniego jubileuszu kapłaństwa. O. Kononowicz urodził się w 1824 roku w Goldyndze. W r. 1838 wstąpił do klasztoru oo. Dominikanów w Wilnie, z kąd, po kasacie tego klasztoru, przeniesionym został do klasztoru w Poporclach, w powiecie trockim. Tam, za przeorstwa o. Mieczkowskiego, d. 20 września 1847 r. otrzymał święcenia kapłańskie z rąk biskupa Dmochowskiego, ówczesnego sufragana kurońskiego, późniejszego arcybiskupa mohylowskiego. Większą część swego żywota kapłańskiego o. Anioł spędził w Petersburgu (wezwany tu w 1850 r., zamieszkał przy klasztorze Dominikanów przy kościele św. Katarzyny), gdzie, obok wszystkich posług parafjalnych, bezinteresownie pełnił obowiązki kapłana w szkole męskiej kościelnej i kaznodziei francuskiego. Wśród licznych swoich parafjan, zyskał swoją dobrocią i sercem powszechną miłość, a w klasztorze jest wzorem prawdziwego zakonnika. S.

ZAGRANICZNE.

* Wskutek powstania Domu w Wiedniu, utworzona została przez o. generała Zmarłychwstańców prowincja, zwana zachodnią, do której, jak na teraz, należą: Kraków, Wiedeń i Kenty. Prowincja krakowska została mianowana ks. Bakowski, a na miejsce jego przełożonym Domu krakowskiego ks. Jagallo.

KURJER PRAWNY.

Z SĄDÓW.

** Od r. 1894 toczy się proces właścicielki miasta Białej, ks. Hohenlohe, przeciw zarządowi akcyzy. Na mocy wyroku Senatu z r. 1843, przysługuje właścicielowi miasta Białej prawo (zabezpieczone od przedawnienia wpisaniem w księgę hipoteczną) pobierania opłat od wyrobu, sprzedaży i wyszynku napojów gorących; wyrób i sprzedaż tych trunków dozwolone są jedynie po uiszczeniu tych opłat. By właścicielom wykonanie prawa tego uczynić możebnem, zarząd akcyzy wydawał odpowiednie patenty, za okazaniem zezwolenia właściciela Białej. Od r. 1880 zarząd akcyzy przestał wymagać od ubiegających się o patent rzeczzonego zezwolenia, skutkiem czego pełnomocnik ks. Hohenlohe wytoczył przed sądem okręgowym w Siedlcach akcję, żądając, by wzbronionem było wydawanie patentów bez zezwolenia właściciela. Prokuratorja, imieniem zapozwanej władzy, wniosła ekscpeję niewłaściwości sądu, gdyż nie idzie tu o spór o prawo cywilne, ale o czynności władz administracyjnych, nie mogące ulegać ograniczeniu wyrokiem sądowym. Sąd okręgowy w Siedlcach ekscpeję tę pozostawił bez skutku, bo powódka nie zaprzecza prawa wydawania patentów, ale skarży się o pogwałcenie jej prawa. Izba warszawska, przed którą zarząd akcyzy zadyktował spór jurydyczny, przychyliła się do ekscpeji. Jej zdaniem, powództwo ks. Hohenlohe ulegałoby kompetencji sądu, gdyby przedmiotem powództwa było przyznanie lub przywrócenie prawa, albo odszkodowanie. Sąd mocen orzekać o pogwałceniu prawa w każdym poszczególnym wypadku—nie nakazywać władzom administracyjnym, jak postępować mają na przyszłość.

** Dnia 8 października rozstrzygnięto sprawę dymisjonowanego pułkownika Meranville de Saint Clair. Senat rządzący—według informacji «Jurid. Gaz.»—po przesłuchaniu stron i po sformułowaniu sprawy przez nadprokuratora karnego departamentu kasacyjnego, p. W. Stuczewskiego, postanowił: wyrok sądu i orzeczenie przysięgłych w kwestji winy i kary pozostawić w mocy, kasując tylko część wyroku, dotyczącą zasądzenia od Meranville'a 140 tys. na zaspokojenie powództwa cywilnego, ze względu na naruszenie § 796 i 797 ustawy karnej; sprawę w tej części wniesć do petersburskiego sądu okręgowego, celem wydania nowego wyroku.

ZAGRANICZNE.

** «Gazeta Ostrowska» przedrukowała z krakowskiego «Djabla», wcale nie dowcipną zresztą następującą rozmowę «Djabla» ze «Śmiercią»:

«Śmierć». Ostrzę kosę. Patrzysz na to ze strachem, bo wiesz, że twoje zepsucie szkody ogromną przynosi światu. «Djabieł». Pani życia, jestem starcem bezsilnym, daruj mi jeszcze parę lat, pozwól mi jeszcze żyć! «Śmierć». Wyrok już zapadł i został podpisany za blizny i rany, przez ciebie zadane. Stoisz już nad grobem swoim. Pójdiesz precz do piekła, ty, podła, zjadła bestjo! «Djabieł». A więc niech się tak stanie! Żegnaj życie! I ty mi przebac, ludu Piastów, przebac! Wyrok sądu w Ostrowie orzeka, że «djabieł» nikt inny być nie może, tylko ks. Bismark i skutkiem tego skazuje redaktora «Gazety Ostr.», p. Nowickiego, na 4 miesiące więzienia za obrazę djabla-księcia.

** Sąd rzeszy w Lipsku zniósł wyrok, uwalniający dawnego redaktora «Gońca Wielkopolskiego», p. Bolewskiego, za to, że to pismo dość swobodnie omawiało stanowisko polaków względem szumnych obchodów setnej rocznicy urodzin cesarza Wilhelma I. (Centenarfeier), — pan. B. więc będzie sądzony na nowo i zapewne... zostanie skazany.

** Uwięziony w Leodjum kupiec Behrend został skazany na ośm dni więzienia za lekomyślne podawanie się za arcyksięcia Ferdynanda d'Este. Panna Hussmann, którą Behrend wykradł z domu rodzicielskiego z Akwizgranu, mimo doznanych przykrości, pragnie koniecznie wyjść za niego, a rozżaleni zrazu rodzice dzisiaj na związek ten zgadzają się.

KURJER SZKOLNY.

OGÓLNE.

** W kwestji języka wykładowego na wydziale teologicznym w jurjewskim uniwersytecie, p. T. w liście pisanym do gazety «Nowoje Wremia» (7756) domaga się, aby przedmioty teologiczne wykładano nie tylko w niemieckim, ale także w łotewskim i estońskim języku, ponieważ oprócz Niemców, ludność luterńska składa się także z łotyszów i estów. «Nowoje Wremia» ten list komentując, nie zgadza się z autorem i wyraża pragnienie, aby na wydziale protestanckim teologicznym w Jurjewie, jak również w seminarjach i Akademji rzymsko-katolickiej, wykłady odbywały się w języku rosyjskim. Gazeta mówi, że obecnie księża katolicy, choć wychowani w rosyjskich zakładach naukowych, w kraju zachodnim, wśród żmudzinów, litwinów, i białorusinów, pozostają polskimi księżmi i szerzą polonizm za pomocą nabożeństwa dodatkowego. Faktycznie jednak w parafjach litewskich i żmudzkich, kazania i udzielanie Sakramentów św. odbywa się w języku, który lud rozumie i w którym pieśni kościelne śpiewa, t. j. w litewskim i żmudzkim, nb. są to nie dwa języki, lecz dwa narzecza jednego języka. Co się zaś tyczy wprowadzenia narzecza białoruskiego do kościoła, to w tym względzie, o ile pamiętamy, niektórzy duchowni prawosławni

występowali z protestami z obawy, że propaganda katolicyzmu, nawet mimo woli księży, byłaby ułatwiona. Zresztą w tej kwestji istnieją już normy ustalone, a obojętny pod względem politycznym wykład w seminarjach kraju zachodniego język łaćski może chyba pozostać nadal w tych szkołach duchownych, bez szkody dla interesów państwowych.

** Pan Wład. Niedźwiedzi podaje w «Kurjerze Warsz.» ciekawy przyczynek do kwestji, w jaki sposób prawdopodobnie będą zatwierdzone przez władzę nowe podręczniki do nauki języka polskiego. Chociaż wszelkie książki szkolne muszą być zatwierdzone przez ministerstwo oświaty, to jednak książki polskie ma prawo zatwierdzać do użytku szkolnego kurator warszawskiego okręgu naukowego. Ogłosił o tem «Okólnik do warszawskiego okręgu naukowego» w Nrze 12 z roku 1895 w słowach następujących: «Jego Cesarska Mość, wskutek najpoddanniejszego raportu ministra oświaty w dniu 10 listopada 1895 r., raczył Najwyżej zezwolić na udzielenie kuratorowi warszawskiego okręgu naukowego prawa przekazywania książek, drukowanych po polsku i przeznaczonych na użytek szkół miejscowych, do oceny istniejącej przy kuratorze okręgu radzie i zatwierdzanie jej decyzji o takich książkach, z warunkiem zawiadomienia o tem ministra oświaty». Widzimy przeto, że prawo aprobaty podręczników polskich i prawo wprowadzania ich do szkoły spoczywa w rękach kuratora warszawskiego okręgu naukowego. Jest to okoliczność ważna, gdyż daje możność składania p. kuratorowi nie tylko podręczników, zatwierdzonych przez władzę, lecz wogóle książek, które dla swoich zalet zasługują na wprowadzenie do szkół.

** Ministerstwo rolnictwa zwróciło się do Rady państwa z prośbą o wyznaczenie kredytu na rok przyszły: na cele wyższego wykształcenia rolniczego w ilości 194 tys. rs., średniego—302 tys. rs., niższego—466 tys. rs.

ZAKŁADY NAUKOWE.

** W roku bieżącym Instytut rolniczo-leśny w Nowej-Aleksandrji ukończyło 50 studentów i 2 eksternów, byłych wychowanców dawnego Instytutu. Z tego 30 otrzymało dyplomy agronomów i leśników pierwszego stopnia, zaś 22 drugiego stopnia. Polaków ukończyło 18; z tych, skończyli wydział agronomiczny i otrzymali dyplomy agronomów 1 stopnia: Stan. Leśniowski, Wład. Leszczyński, Stan. Paszkiewicz, Edw. Szpilewski, Józ. Zawadzki, Lud. Żuławski i Bron. Willand; dyplom agronomów 2 stopnia: Jul. Gedrołc-Juracha, Jan Masinlis, Al. Sadał i Stan. Żaboklicki, Dyplom leśnika 1 stopnia Ant. Gordziakowski i leśnika 2 stopnia Winc. Taheński.

** W «Przeglądzie Technicznym» znajdujemy ciekawą wzmiankę o pierwszej w ziemiach polskich szkole rzemieślniczej w Opolu (pow. puławski). Szkoła ta założona została przez pijarów po r. 1858, miała następujące warsztaty: stolarski, ślusarski, garbarski, sukienniczy i tkacki. Sejm z r. 1864 nakazał, aby wykształceni tam rzemieślnicy na równi ze wszystkimi innymi przyjmowani byli do cechów. Kiedy szkoła przestała istnieć—nie wiadomo, autor artykułu, p. F. Kucharzewski, zaznacza tylko, że w r. 1887 gmach szkolny stał już pustkami. Pan K. ogłosił także ustawę tej dawnej szkoły.

** Prosektor uniwersytetu warszawskiego, doktor medycyny, r. st. Przewoński mianowany został profesorem nadzwyczajnym anatomji patologicznej w tymże uniwersytecie. Profesor budownictwa w moskiewskim Instytucie rolniczym, r. st. Wojśław, na własną prośbę został uwolniony ze służby.

** W petersburskim Instytucie archeologicznym w r. b., jak i w latach przeszłych, kurs starożytności litewsko-polskich będzie wykladał p. S. Goldstein.

ZAGRANICZNE.

** Szkołę rolniczą w Berlinie ukończyli w roku bieżącym pp.: Edw. Kłoski, Stan. Kozicki i Bol. Siemiradski.

DONIESIENIA.

NOWY WYNALEZEK!

Patent № 595.

Papierosy z nieszkodliwą, apirytno-zapalną masą, łączącą się bez płomienia.

„APIRYTNYJA” 10 sztuk—10 kop.
25 sztuk—25 kop.
i „MOŁNIA” 10 sztuk—6 kop.
25 sztuk—15 kop.

z wyborowego tytoniu.

Upraszamy spróbować.

Towarzystwo „A. V. MILLER” w Petersburgu
(OTTO DOEMKE i S-ka). (4988)

Grandes Caves de Bordeaux

Warszawa, Warecka № 10. (1510)

Wina, koniaki, likiery zagraniczne pierwszorzęd. firm.

POLKA

wychowana w Austrii, w Jazłowiec, daje lekcje konwersacji francuskiej, niemieckiej, oraz lekcje muzyki. Daje też lekcje za całkowite utrzymanie i pokój. Petersburg, Włodzimierska № 8, m. 16, pokój № 6. W. dzialna od 1 do 5 pop. i od 7 do 9 wiecz. (4957-31)

Komitet kółka muzycznego „Lutnia”

zawiadamia, że od dnia 2 października r. b. nowy lokal Kółka mieści się przy ul. Kirpićznej pierzelek Nr 8—16 na 1 piętrze i że w lokalu tym odbywać się będą zebrania członków «Lutni», ich rodzin i gości rekomendowanych trzy razy tygodniowo, a mianowicie: we wtorki od godz. 9 wieczorem mniejsze zebrania familijne i muzyczne, we czwartki repetycje chórów i orkiestry Kółka, oraz męskie zebrania (gra w karty) i w soboty większe zebrania familijne z tańcami. Na wszystkie te wieczory każdy z członków, bez różnicy płci, ma prawo wprowadzenia jednej damy bezpłatnie. Goście zaś opłacają za wejście we wtorki i czwartki po 50 kop. i w soboty po 75 kop. od osoby, z wyjątkiem uczącej się młodzieży obojga płci, która opłaca we wszystkie dni po 25 kop. od osoby. W lokalu dla członków i gości znajdują się między innymi następujące pisma: «Kraj», «Słowo», «Kurjer Warszawski», «Tygodnik Ilustrowany», «Prawda», «Kurjer Świąteczny», «Ate-neum» i «Biblioteka Warszawska».

Zawiadamiając o powyższem, komitet wyraża nadzieję, że zebrania w Kółku będą licznie uczęszczane.

Do dzisiejszego N-ru «Kraju» dołącza się dla wszystkich pronumeratorów prospekt «Biblioteki dzieł wyborowych» (5000) i prospekt o ziołach Kuźmicza (Efedra).

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[Prowincjonalna organizacja rolnicza. Sprawa serwitutów na zjeździe rolniczym w Kijowie. Odpowiedź p. Zielińskiemu.]

Zeszłoroczne postanowienia Rady rolniczej poczynają wchodzić w życie. Jedną z najważniejszych spraw, omawianych przez radę, mianowicie

kwestja prowincjonalnej organizacji rolniczej, została już przez ministerstwo rolnictwa i dóbr państwa opracowana ostatecznie i odnośny projekt będzie wkrótce rozesłany do decyzji władz. Wobec wielkiego znaczenia, jakie sprawa tej organizacji posiada dla naszego ziemiaństwa, uważamy za stosowne zastanowić się nieco dłużej nad jej projektem. Opiekę nad przemysłem rolnym na prowincji, w guberniach wewnętrznych Cesarstwa, projekt powierza ziemstwu wspólnemu z towarzystwami rolniczymi, a w prowincjach, nie posiadających ziemstw—nowym instytucjom, mającym być powołanymi do życia, mianowicie radom rolniczym. Dla utrzymania zaś stałych stosunków i łączności z ministerstwem rolnictwa, zarówno w naradach ziemstw, jak i rad rolniczych, bierze udział w charakterze członka pełnomocnik, wyznaczany z ramienia ministerstwa na każdą gubernię. Rady rolnicze będą powiatowe i gubernialne. Pierwsze, pozostające pod przewodnictwem powiatowego marszałka szlachty, składać się mają z 4—6 miejscowych obywateli, zapraszanych przez gubernialnego marszałka szlachty, dwóch wójtów (*alias* starostów gminnych), wyznaczonych przez gubernatora i z reprezentantów miejscowych towarzystw rolniczych lub zjazdów stałych. Do rad zaś gubernialnych, pozostających pod prezydencją gubernialnego marszałka szlachty, wejść mają: reprezentanci Banku włościańskiego, Zarządu stadnin i domen, oraz po jednym przedstawicielu z rad powiatowych. Upelnomocniony ministerstwa jest stałym członkiem gubernialnej rady rolniczej i wchodzi w charakterze członka także do składu rad powiatowych. Prezesom rad przysługuje oprócz tego prawo zapraszania na sesje i innych osób z głosem doradczym, o ile obecność ich może być potrzebną dla dobra sprawy. Posiedzenia rad odbywają się w miarę nagromadzenia spraw, albo na skutek zadania upelnomocnionego ministerstwa lub innego członka, którym, zarówno jak i ministrowi rolnictwa oraz gubernatorowi, przysługuje prawo wnoszenia kwestyj bezpośrednio na obrady. Wszystkie sprawy rozstrzygają się większością głosów, a uchwała komunikuje się ministrowi rolnictwa. Utrzymanie rad pokrywa się z funduszy ziemskich.

Z powyższego przedstawienia widzimy, że projekt obecny zupełnie się nie różni od postanowienia, powziętego przez Radę rolniczą w roku zeszłym. Ponieważ zaś pisma rosyjskie, z których zaczerpnęliśmy treść projektu, nie wspominają o wprowadzeniu zmian, dotyczących się Królestwa, nie posiadającego marszałków szlachty, przytaczamy od-

nośny projekt zeszłorocznej rady rolniczej, w przekonaniu, że i on nie uległ zmianie:

«W Królestwie polskiem, wobec mniejszych terytorjalnych przestrzeni guberni, uznano za dostateczne utworzenie tylko gubernialnych rad rolniczych, pod prezydencją upelnomocnionego ministerstwa rolnictwa i przy udziale przedstawicieli: Banku włościańskiego, Zarządu stadnin i dyrekcji szczegółowej Towarzystwa kredytowego ziemskiego, jednego sędziego gminnego, czterech obywateli ziemskich, naznaczonych przez ministra rolnictwa i reprezentantów miejscowych towarzystw rolniczych i zjazdów».

Dla pełności obrazu podajemy określenie celu i zadania rad rolniczych, mianowicie: a) wyjaśnianie potrzeb miejscowego rolnictwa i środków do ich zaspokojenia, b) wyrażanie opinii o kwestjach, poruszanych przez ministerstwo rolnictwa, c) omawianie wspólnie z przedstawicielem ministerstwa rozmaitych reform z zakresu rolnictwa, wprowadzanych w guberni z inicjatywy i kosztem rządu lub ziemian, i wreszcie d) dozór nad czynnością instytucyj rolniczych, jak np. szkół i pól doświadczalnych, z punktu widzenia interesów miejscowych.

Zanim jednak organizacja ta wprowadzona zostanie w życie, miejsce jej zastępują z konieczności towarzystwa rolnicze lub zjazdy. Odbyły właśnie szereg zjazdów w Kijowie poruszył wiele kwestyj, mających dla stosunków miejscowych pierwszorzędne znaczenie. Najżywsze rozprawy, jak było do przewidywania, wywołała sprawa serwitutów. Oprócz referentów miejscowych, wystąpiło w tej sprawie mińskie Towarzystwo rolnicze, przez usta swego wiceprezesa p. Woyniłłowicza, sekretarza pana Kamińskiego i specjalnie utworzonej z łona członków delegacji, z trzema referatami. Wnioski wszystkich trzech referatów, z małymi różnicami, zgodnie wyrażają konieczność jak najspieszniejszego uregulowania służebności drogą terytorjalnego (a nie pieniężnego) wynagrodzenia włościan, i proponują stosowanie się przy określaniu normy wynagrodzenia do wielkości nadziału, oraz do norm, otrzymanych już w praktyce, przy dokonanych spłatach praw. W myśl tego, delegacja uznała nawet za konieczne zwrócić się imieniem mińskiego Towarzystwa rolniczego, za pośrednictwem jego prezesa, do ministra rolnictwa z podaniem o przeprowadzenie regulacji służebności pastwiskowych i leśnych drogą ustawodawczą.

Zasadniczo przeciwne stanowisko zajął inny referent, p. Łokot'. Wychoząc z założenia, że serwituty zawdzięczają powstanie swoje ujawn-

ionej przez wielką własność ziemską tendencji do wchłaniania w siebie własności drobnej i pozbawiania włościan roli (?), p. Ł. jest zdania, że uprawomocnienie serwitutów, powstrzymując ten proces wywłaszczania, nadało temu zkadinad nienormalnemu zjawisku ekonomicznemu charakter regulatora stosunków pomiędzy jedną a drugą własnością. Wobec tego, uregulowanie służebności jest niepożądane, a przeciwnie, życzyć sobie należy większego ich rozpowszechnienia, wraz z roztoczeniem nad nimi opieki rządu. Prawa służebnościowe uzupełniają, niejako, zdaniem referenta, niedostateczność nadziałów włościańskich.

Jak widzimy, p. Ł. podjął kampanję przeciwko powszechnie ustalonemu pogładowi na stosunki służebnościowe. Pomimo jednak całej sympatii, jaką odczuwamy dla przypuszczalnych pobudek tej kampanji, mianowicie chęci wystąpienia w obronę maluczkich i pokrzywdzonych, a nie posiadających na zjeździe swych przedstawicieli, nie możemy się zgodzić z sz. prelegentem na żadne z przytoczonych przez niego twierdzeń. Przedewszystkiem więc, na czem oparte jest zdanie, że własność ziemską większa ujawnia tendencję do wchłaniania własności drobnej? Wszak nie na powszechnie notowanym rozpadaniu się wielkich fortun, albo na przybierającej już zatrważające rozmiary parcelacji majątków. Następnie, zupełnie niezrozumiałem jest, dlaczego p. Ł. sądzi, że umowa, zawarta co do wspólnego władania pastwiskiem, albo prawa użytkowania lasu, prowadzi za sobą nieodmiennie wywłaszczenie włościan? Jest to, zdaje się, po prostu frazes «ekonomiczny», jak frazesem niewątpliwie jest dalsze zdanie o serwitutach, jako «regulatorze stosunków» pomiędzy wsią a dworem. Dowodzi ono zupełnej nieznajomości rzeczywistego stanu rzeczy, który jest równie uciążliwy dla obywatela-rolnika, jak i dla włościan.

Oprócz powyżej przytoczonych zdań w sprawie służebności, oryginalny na nią pogląd wypowiedziany został przez p. Rewę, do którego przyłączył się również prof. Pichno. Zdaniem p. R., dla ziemian uciążliwym jest nie sam fakt pasania na ich gruncie bydła włościańskiego, ale to, że wobec prawa włościan do wspólnego pastwiska, właściciel majątku jest faktycznie pozbawiony możliwości dowolnego rozporządzania gruntami, nawet wobec wymagań techniki gospodarczej. Otóż p. R. sądzi, że gdyby ustanowionem było prawo dowolnego rozporządzenia gruntami—a prawo to, na mocy postanowienia kasacyjnego departamentu Senatu z r. 1881, istniało i było tylko ograniczone przez postanowienie tegoż Senatu z 1886 r.—to kwe-

stja służebnościowa sama przez się przestałaby istnieć.

Wobec tedy tak wielkiej rozmałości zdań i poglądów, zjazd, na wniosek p. Wydzgi, uznał za konieczne prosić zarząd Towarzystwa rolniczego kijowskiego o utworzenie komisji dla wszechstronnego opracowania kwestji serwitutowej, żądając przytem, żeby wnioski komisji wydrukowano i rozesłano członkom.

W końcu pozwolę sobie przytoczyć parę słów *pro domo mea*, również w sprawie służebności. Otóż p. Zieliński, odpowiadając w «Słowie» na moje uwagi o artykule jego, skierowanym przeciwko stosowaniu w Królestwie ustawy o ochronie lasów, powstaje głównie przeciwko zdaniu... którego nie wygłaszałem, mianowicie, że wprowadzenie tej ustawy może być dokonane bez poprzedniego uregulowania serwitutów. Jak daleki jestem od podobnego przekonania, świadczyć może następujący wyjątek z innego «Przeglądu»¹⁾ mego: «W stosunku do Królestwa, po za osiągnięciem głównego celu, t. j. ochrony lasów, ustawa może oprócz tego mieć i inne, nie mniej ważne znaczenie. Mianowicie: ...myśleć o wprowadzeniu ustawy bez poprzedniego uregulowania tych stosunków (serwitutów) niepodobna, bo 1) jeżeli jakie lasy wymagają ochrony, to przedewszystkiem obciążone służebnościami, a 2) warunki serwitutowe wprost są przeciwne zasadzie prawa o ochronie. Otóż jeżeli wraz z zaprowadzeniem ochrony lasów nastąpi uregulowanie serwitutów, to sądzimy, że nawet najwięksi przeciwnicy reformy pogodzą się z niektórymi jej niedogodnościami».

J. G—r.

SILY I PRACA ZIEMSTW.

Na mocy ustawy z r. 1890 liczba radnych w ziemstwach została zmniejszona do połowy, a w niektórych miejscowościach nawet w większej jeszcze proporcji. Takie zmniejszenie liczby pracowników—pisze «Nowoje Wremia»—złe się odbiło na działalności instytucji ziemskich, które wprowadziły nawet w okresie głodowym odpowiadały włożonym na nie obowiązkom, ale wobec ogromnych zadań z trudnością im poddają. Nie pomogło nic wzmocnienie sił miejscowych nowymi żywiołami, przybywającymi na prowincję z Petersburga. Osoby te, między którymi zdarzają się oficerowie gwardji i t. d., nie znają miejscowych warunków i niewiele pomódz mogą swą pracą. Niektóre z organów rosyjskich, widząc z jaką trudnością ziemstwa spełniają swe zadania, oświadczyły, że instytucje te okazały się bezsilnymi; zdaniem «Now. Wrem.» bezsilności tam nie ma, ale tylko trudność spełnienia wszystkiego ze zbyt małemi siłami.

Ziemstwa same występują z przedstawieniami, w których żalą się na brak ludzi. Tak np. ziemstwo w pow. jelisa-

wetgradzkim skarży się, że z liczby radnych, którzy pozostają do dyspozycji, prawie niepodobna wybrać komisji rewizyjnej, a coż dopiero mówić o kuratorach szpitali, zarządzających rewirami wojenno-konnymi, kierownikach prac nad zwalczaniem chorób zaraźliwych bydła i t. d. i t. d.

Obsadzenie tych wszystkich stanowisk—pisze «Now. Wrem.»—ważnem jest i dla państwa. Wprawdzie zanadto wielka liczba radnych całą działalność ziemstwa czyni zbyt ociężałą, ale ustawa reorganizacyjna z r. 1890, jak się obecnie wyjaśnia, spowodowała nowe niedogodności, gdyż zmniejszenie liczby radnych było zbyt gwałtowne. Trudno przeto—kończy gazeta—wymagać od ziemstwa roboty, odpowiadającej potrzebom, jeżeli nie zawsze można przy każdym zajęciu postawić odpowiedniego pracownika.

NAGRODY NA WYSTAWIE W KIJOWIE.

(Sprawozdanie «Kraju»).

W d. 2 b. m. odbył się w Kijowie uroczysty akt zamknięcia wystawy kijowskiej i ogłoszenia nagród. Na akcie obecnym był kijowski generał-gubernator, hr. Ignatjew. Oto lista nagrodzonych:

I. W oddziale rolniczym: w sekcji nasion i ogólnie gospodarczej otrzymali dyplom uznania: Towarzystwo rolnicze w Połtawie, P. I. Charytonienko, L. E. Kenig, Marja hr. Potocka z Wysoko-Litewska; *medal złoty*: Józ. hr. Potocki, hr. Łubieński i A. Szurr, hr. Uwarow, L. Walkow, książę Obolenski, A. Janasz, baron Maas, Bruno Starorypiński, Ustjanowicz i Żmigrodzki, L. Rogoziński, E. i N. Bałaszew, J. Polakow, K. Błażowski, A. Petrow, B. Chanenko, ks. Koczubej, S. Horwat, «artel rolników» pod zarządem Szydłowskiego; *wielki medal srebrny*: księżna Wanda Jabłonowska, D. Naryszkin, Sewastjanowa, W. Tarnowski, W. Prószyński, D. Podmoszeński, L. Swieczina, A. Russanowski, Saryusz-Zalescy z Jasnohorodki, Konstanty hr. Potocki, Wład. Mayzel, S. Bajlin i J. Turszu; *mały medal srebrny*: L. Jankowski, Wł. hr. Grocholski, L. hr. Grocholski, K. Debou, A. Konrad, A. Regelman, hr. Billński, A. Potto, Chwostow, K. Boczek, M. Łukicz; *medal brązowy*: ksiądz Jerofiejew, Marja Czaplińska, F. Jabłoński, A. Fliege, Tarasow-Karinski, A. Bunakow; *list pochwalny*: Szulgin, Śliwowski, Lubiński, Prószyński, Wotruba, Kiszko.

W sekcji nawozów mineralnych otrzymali *medal złoty*: M. Heflinger i S-ka, kantor Kułomzinów; *medal srebrny*: Ludwik Spiess i Syn; *medal brązowy*: M. Kalichman; *list pochwalny*: H. Romaszkan.

W sekcji leśnej otrzymali *dyplom uznania*: ks. Koczubej, L. Kenig i kijowsko-podolski zarząd dóbr państwa; *medal złoty*: Wł. hr. Branicki, E. Bałaszewa, Roman ks. Sanguszko; *wielki medal srebrny*: Józef hr. Potocki, N. Bałaszew, W. Sawicki, A. Petrow, warsztaty księżnej Łopuchin-Deמידow; *mały medal srebrny*: p. Saryusz-Zaleska, Krasnow, szkoła leśna w Czerkasach.

II. W oddziale inwentarza żywego: w sekcji bydła otrzymali *medal złoty*: ks. Lubomirski, hr. Czapski, P. Charytonienko, Fr. Potocki, szkoła rolniczo-ogrodnicza w Humanu, Dekońscy, Magdenko; *wielki medal srebrny*: ks. Lubomirski, hr. Czapski, H. Lipkowski, Charytonienko, L. Rogoziński, Brodzki, Kłuszyn i Zdorik; *mały medal srebrny*: hr. Łubieński i A. Szurr, Romański, hr. Plater, Zinowjew, Sokownin; *medal brązowy*: Sieraczynski, Bredichin, Potto, J. Potocka; *list pochwalny*: hr. Plater i hr. Grocholski.

W sekcji koni otrzymali *medal złoty*: J. C. W. Wielki Książę Dymitry Konstan-

tynowicz, Ksawery hr. Branicki, K. Gronicki, Roman ks. Sanguszko, A. Rakowski, Kallnowski; *wielki medal srebrny*: Wład. hr. Branicki, ks. Kurakin, von Meck, Obolenski, Charytonienko, Potto; *mały medal srebrny*: H. Łoziński, Trifanowska, Marja hr. Branicka, baron Maas, L. Walkow; *medal brązowy*: Podliniew, Szaufus, Tumańska, Kiersten, Meyendorf, Zinowjew, Rokicki; *list pochwalny*: K. Łoziński, Konstanty hr. Potocki.

W sekcji owiec otrzymali *medal złoty*: hr. Uwarow, Dekońscy i Zacharow; *wielki medal srebrny*: hr. Poletyko, Piotrowski i Zacharow; *mały medal srebrny*: Swieczin, Leontowicz; *list pochwalny*: hr. Potocki, Skibniewski.

W sekcji świń otrzymali *medal złoty*: E. Mańkowski, Bałabanow, hr. Branicka, Piaszczyński, Bredichin i Budny; *wielki medal srebrny*: Czerwiński, ks. Szerbatow, hr. Potocka; *mały medal srebrny*: hr. Grocholski, Dmitrjew; *list pochwalny*: hr. Branicki i hr. Uwarow.

W sekcji ptactwa otrzymali *wielki medal srebrny*: Szkoła żeńska Grinlew-Marius, Chalutin; *mały medal srebrny*: Zewald, Mickiewicz, Miłoradowicz, Czerepow, Aleksandrow, Podliniew; *medal brązowy*: Rakowicz, Osipow, ks. Gorczakow, Czerwiacow, Kiryłow.

W sekcji pszczoł otrzymali *medal złoty*: Saryusz-Zalescy, Wołkowiński, Tabęcki; *wielki medal srebrny*: Waszczenko, Czaplińska, Popow, Osipow, Ostrjanski, Drigo; *mały medal srebrny*: Brabec, Kosianenko; *medal brązowy*: Ławra Kijowsko-Pieczerska, Szymanowski, Brygida Żdanowicz; *list pochwalny*: Jan Wróblewski, Gołembowski, Horwatt.

W sekcji jedwabnictwa otrzymała *medal złoty* Szkoła w Humanu.

W sekcji rybołówstwa otrzymał *dyplom uznania*: kijowski oddział Cesarskiego Tow. rybołówstwa; *medal złoty*: Michał Podhorski; *wielki medal srebrny*: prof. Jakimowicz i W. Kowalcukowa; *mały medal srebrny*: jen.-lejt. Kosticz.

III. W oddziale górniczym otrzymali *dyplom uznania*: Kopalnie granitu w Gniewaniu suk. J. Jaroszyńskiego, inż. Pakulski, inż. Wyrzykowski, fabryka stali w Jekaterynosławiu; *medal złoty*: sosnowickie Towarz. kopalni węgla, południowo-ruskie Towarz. kopalni węgla, syzrańsko-peczerskie Tow. asfaltowe, Nikolajew, Pleszczew, Dzielwulski i br. Lange, Welm i Bem, Józefat Andrzejowski, fabryka «Now», inż. Żurawski, inż. Straus; *wielki medal srebrny*: kopalnia antracytu Panczenki, Ostrowski, Iwanow, Czernojarow, inż. Januszewski, Tow. «Uralit», Tow. «Ksytolit», anonimowe Towarz. portland-cementu, W. Fandiejew; *mały medal srebrny*: Marjan Umiastowski ze Stok, fabryka cementu «Klucze» (Ludwik Manve), W. Duszyński, inż. Pewny, hr. Grocholski, Riechert, Kozinski; *medal brązowy*: S. Suski, Rossi, Sclavoni Adelheim, Sołtan; *list pochwalny*: prochorowskie Towarz. kopalni węgla, Nosek i S-ka.

IV. W oddziale naukowym otrzymali *dyplom uznania*: kijowska komisja prelekcji ludowych; *medal złoty*: Henryk Neuman z Włodawa, prof. Jakimowicz, szkoła przy kolejach poł.-zach., obserwatorium meteorol., szkoła rolnicza w Humanu, szkoła techniczna w Śmieale, Chmielewski z Połtawy; *wielki medal srebrny*: W. Wysocki, Stefan Dubiński, Franciszek Karpiński, Szenfogel; *mały medal srebrny*: Witkowski i Żyburski, Berent i Plewiński, Filipowicz, P. Szydłowski, Łazowski, prof. Brounow; *medal brązowy*: Kupiecki, br. Miynarscy, warszawskie Tow. opieki nad zwierzętami; *list pochwalny*: Bukowiński i Ślaski, Graf i S-ka, Septer, Paszkowski, Buszczyński i Łążyński, Szymanowski, Edward Brabec.

V. W oddziale maszyn otrzymali *dyplom uznania*: Ortwein, Karasiński i S-ka, fabryka Kołomińska, R. i T. Elwort, G. List; *medal złoty*: M. Wolski i S-ka w Lublinie, Henryk Neuman we Włodawku, Hugo Müh-

¹⁾ Nr. 20 «Kraju».

sam, bracia Zarembscy, E. Chrzanowski, Karol Poszepny, J. John, A. Termen, Dz. Pulman, Tow. akcyjne Władysław Gostyński i S-ka, br. Waraksin, M. Fugelsam, br. Donskije, br. Bromley, Leigenslepen, „Konrad Jarnuszkiewicz i S-ka”; *wielki medal srebrny*: R. Machczyński, Adolf Troetzer, Weber, Dähne i S-ka, Ch. Zuckerwaar i Syn, bracia Lange, Huber i S-ka, Towarzystwo „Metalurgia” w Łodzi, Wład. Mancel, Tow. akcyjne „Progres”, G. Lew, Borys Kerner, J. Kuchta, Jakimow, J. Lewiński, W. Romanowski (wł. R. Jankowski), A. Dogmatyński, A. Leitner; *mały medal srebrny*: Wł. Doliński, P. Szydłowski, Haack i Werner, Błażowski, A. Lampe, Hess, Kopic, Zwierzchowski, W. Zieliński, fabryka Szydłowiecka, Grinwaldt, Judson; *medal brązowy*: Gustaw Neumark w Łodzi, Cybulski, B. Romaszew, N. Afanasjew, L. Engeman w Kielcach, H. Strauch, Boguszewski, warsztaty hr. Branickiej, S. Brossman w Żmerynce; *list pochwalny*: Kochanowicz, Skarzyński, Rywlin, warsztaty K. hr. Potockiego.

VI. W oddziale ogólnie fabrycznym otrzymał *dyplom uznania*: E. i Wł. bracia Domańscy w Lublinie (skóry), fabryka Żyrardowska, Tow. akc. Norblin, bracia Buch i T. Werner, Józef Marszak w Kijowie (biżuterja), Broccard, Rallet, Brusnecyn, Ragozin, Zimmerman, Marja hr. Branicka (cukrownia); *medal złoty*: Józef Kuhmayer (meble), I. Kerntopf i Syn (fortepiany), Roman ks. Sanguszko (sukna), ks. Światopełk-Czetwertyński (meble), Tow. „Grafit” (szkatułki i kasy ogniotrwale), Fryderyk Puls, Rathke, Landrat, Tarnopol, Warszewicz, Sion i S-ka, browar Lipskiego w Wilnie, Konst. hr. Potocki (dystylarnia), Józef hr. Potocki (dystylarnia i cukrownia), hr. Stroganow, Kijowskie Tow. browarów, ks. Koczubej, bracia Kohen, Kefell, Wład. hr. Branicki (cukrownia), N. Bałaszew, Tow. Uładowieckie, Tow. Hryhorowskie, Babunldze, Kristi; *wielki medal srebrny*: cukiernia B. Semadeniego, Tow. „Karbonik”, Tow. Sitkowieckie, Podhorski (mąka), Boulion, Heinze, browar Brodzkiego, browar Riecherta, cukiernia „François”, Bałabucha, Jagmin, A. Stuermer; *medal brązowy*: fabryka „Noblesse” i wielu innych.

W sprawie służebności

włościańskich w Królestwie polskim warszawski oddział Tow. popierania przemysłu i handlu opracował wyczerpujący memoriał. Konkluzje ostateczne memoriału tego są następujące:

Z chwilą wydania prawa co do służebności, właściciele miast i miasteczek, dotychczas w Królestwie polskim istniejących, ulegają przymusowej regulacji na żądanie już to właściciela, już włościanina.

W urzędach, którym prowadzenie tych spraw powierzone będzie, biorą udział, pomiędzy innymi: a) na prawach członków: mianowani przez generał-gubernatora właściciele ziemscy, tudzież włościanie, jedni i drudzy, mający stosunki służebnościowe już uregulowane; b) w charakterze biegłych i rzeczoznawców taksatorowie i leśnicy, mianowani przez zarząd dóbr skarbowych.

Za główną podstawę do zamiany brane będzie oszacowanie na pieniądze służebności z jednej, wartości wydawanych wzajemnych użytków z drugiej strony. Przy oszacowaniu służebności miane będą na względnie: możność dziedziny obciążonej; rzeczywiste wykonywanie służebności; wymiar służebności, jaki istniał w chwili jej ustanowienia i wogóle zasady prawa i słuszności.

Sposób prowadzenia tych spraw określony zostanie bliżej w instrukcji, sporządzonej na zlecenie generał-gubernatora przy udziale rzeczoznawców miejscowych, zatwierdzonej przez ministra spraw wewnętrznych.

Po upływie trzechletniego terminu od daty wydania prawa, urzędy, sprawą rzeczona

zawładujące, obowiązane będą przystąpić do uprzątnięcia pozostałych jeszcze służebności nawet w tych majątkach, w których ani właściciele, ani włościanie z żądaniem zamiany służebności nie wystąpili i czynność w terminie z góry określonym zakończyć. W każdym poszczególnym majątku i w każdym stanie sprawy obowiązkowego w nim uchylania służebności, aż do chwili wprowadzenia w wykonanie uprawomocnionej decyzji urzędów właściwych, służy właścicielowi i włościanom prawo zakończenia stosunku przez umowę dobrowolną.

Z chwilą uchylenia służebności wsi poszczególnej, wszelkie spory włościan miejscowych, z posiadania ziemi wypływające, ulegać będą władzy sądowej.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Z wydanej niedawno „Statystyki personelu służbowego na kolejach rządowych” okazuje się, iż ilość osób, otrzymujących mniej niż 180 rs. rocznie pensji, stanowi 40 proc. ogólnej liczby służących, a mniej niż 360 rs. — 70 proc. Wobec tak małego wynagrodzenia, kontyngens niższych pracowników rekrutuje się po większej części z osobników o nader niskim poziomie umysłowym i moralnym, czego dowodem jest częsta zmiana składu osobistego. Ogółem na kolejach rządowych w Rosji co roku 22 proc. służących ruguje się z posad, wówczas kiedy na kolejach niemieckich procent ten nie przenosi 5.

— Z zamieszczonej w „Wiestn. Rybopromyslności” pracy d-ra Zeligo „Łosoś wiślany” przekonujemy się, że przeciętny roczny połów łososi w Wiśle daje 20 tys. kilogr. Najobfitszym jest połów w galicyjskiej części Wisły, co zawdzięczać należy dokonywanemu od lat kilku wpuszczaniu zarybku do rzeki. W Królestwie najczęściej łosoś się spotyka w okolicach Ciecuchówka i Warszawy.

— W ciągu roku przyszłego wydział melioracji rolnych postanowił przeprowadzić osuszenie błot na Polesiu, na przestrzeni 60 tys. dziesięcin, w celu tym zbudowaniem będzie 186 wiorst kanałów. Dotychczas osuszono już 2,900 tys. dzies. błot.

— Z dniem 1 stycznia 1898 roku upływa termin działania obowiązujących prawideł pocztowych, wydawanych przez ministerstwo spraw wewnętrznych co lat pięć. Wobec tego, główny zarząd poczt i telegrafu zajęty jest obecnie opracowaniem nowej ustawy pocztowej.

— Stosownie do rozporządzenia ministra komunikacji, następny V zjazd hydrotechników odbędzie się 24 stycznia 1898 roku. Do udziału w zjeździe zaproszeni będą kapitanowie parowców prywatnych, od których ministerstwo chce zasięgnąć informacji praktycznych.

— Ogólna produkcja złota w r. 1896 stanowiła — jak podaje „Wiestn. Finans.” — 327 tys. kilogramów. Z tej ilości na Stany Zjednoczone wypadło 86 tys. kilogr., czyli 26 proc., na Australję 20 proc., na Transwaal 20 proc. i na Rosję 48 tys. kilogr., czyli 15 proc.

— Projekt organizacji ubezpieczenia od gradobicia, zainicjowany przez ministerstwo rolnictwa, przesłany obecnie został dla opracowania do ministerstwa spraw wewnętrznych, gdzie zajmie się nim departament gospodarczy.

— Towarzystwo kolei poł.-wschodnich, chcąc przyjąć z pomocą ludności guberni, dotkniętych nieurodzajem, rozpoczęło zakupowanie zboża po cenach niskich i odprzedawanie takowego na stacjach w postaci mąki po cenie kosztu.

— Na czas od 1 października do 1 stycznia 1898 r. przy wymianie monety srebrnej i papierowej na komorach celnych ustanowionym został przez ministra skarbu kurs 66 $\frac{2}{3}$ kop. w złocie za rubla.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 7 października: *Pożyczki premjowe*: I emisji — 287,00, II emisji — 248,00. *Listy premjowe Banku selscheck.*: 204,00. *Akcje banków*: dyskontowego — 648,50, międzynarodowego — 557, rosyjskiego — 408, wileńskiego ziemskiego — 600, kijowskiego ziemskiego — 732, Besarabsko-taurydzkiego ziemskiego — 608, petersbursko-tulskiego ziemskiego — 895, połtawskiego ziemskiego — 570. *Listy zastawne 5-proc.*: wileńskie — 100 $\frac{3}{4}$, kijowskie — 100,50, charkowskie — 100,50, połtawskie — 100 $\frac{3}{4}$, moskiewskie — 100,75, Besarabsko-taurydzkie — 100,25. *Giełda warszawska* dnia 18-go października: *Listy zastawne ziemskie* 99,75, m. Warszawy: 5-proc. 101,45, 4 $\frac{1}{4}$ -procent. 99,00, akcje Banku handlow. 477,50. *Monety*: Funt szterling — 9 rs. 42 kop., marka — 46,275 kop., frank — 87,40 kop., gulden — 78,75.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MĄKA. Wzmocniony stan rynku międzynarodowego, zaznaczony podczas tygodnia ubiegłego, trwał bez widocznej zmiany w jedną, lub w drugą stronę i w ciągu tygodnia bieżącego. Najbardziej charakterystycznym zjawiskiem w tym czasie były nader liczne zakupy zboża dla Francji, dokonywane nie tylko na rynkach amerykańskich i angielskich, ale nawet w Niemczech. Świadczy to, że podczas kampanji tegorocznej rola Francji, jako konsumenta, będzie bardzo znaczną. Wiele o znacznych szkodach, poczynionych przez szarancę w Argentynie, okazały się nieco przesadne, a deszcze, spadłe w St. Zjednoczonych, znowu ożywiły nadzieje na pomyślny wynik zasiewów oziminy. Ostatnie notowania na głównych rynkach zbożowych wykazały następujące ceny — w Londynie: pszenicę girkę 119,75, jęczmień azowski 64, owies libawski 64,50, petersburski 77,25; w New-Yorku: pszenicę ozimą 115, kukurydzę 88; w Marsylii: pszenicę ozimą 126 — 135, girkę 121,25 — 127; w Królewcu: pszenicę 117, żyto 78, owies 64 — 76, jęczmień 56 — 83.

Na rynkach wewnętrznych uspołobienie pozostaje bez zmiany i tylko porty południowe, w ślad za zagranicą, wykazały pewną akcję w kierunku wyższych cen. W guberniach środkowych Cesarstwa dowoży ziarna do punktów konsumcyjnych zmniejszyły się z powodu złych dróg, nie wywołało to jednak wrażenia na targach zbożowych. Zato zwiększył się w tygodniu bieżącym dowóz zboża do Warszawy ze Wschodu, a nawet po raz pierwszy otrzymano wagon mąki z Syberji. To też ceny naogół obniżyły się i mąka sprzedawana jest o 50 — 70 k. tańiej na pudzie, niż w guberniach wewnętrznych Cesarstwa. W dodatku, wobec nieporozumień, wpływających z blizkiego zaprowadzenia monopolu, browary wstrzymały się zupełnie od zakupu jęczmienia. Płacono — w Warszawie: pszenicę 113, żyto krajowe i litewskie 80 — 83, rosyjskie 77 — 79, owies 72 — 90, jęczmień na paszę 60 — 65; w Odesie: pszenicę 107, żyto 68; w Rydze: pszenicę 114 — 115, żyto 72 — 78; w Libawie: żyto 73 — 74, owies 68,50.

CUKIER (kor. Tow. cukr.) — w Kijowie: rafinada 5,95, kryształ 4,50 — 4,70.

MASŁO (kor. „Selbsthilfe”) — w Rydze (na eksport): I klasa 82 — 84 k., II klasa 29 — 31 k., III klasa 26 — 28 k. za funt.

Daty w „Kraju” są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadsyłane z Warszawy i z zagranicy, w których tylko nowy styl jest uwzględniany.

KIJÓW

Kantor dla pre-
numeraty i ogło-
szeń w Kijowie
i L. Idzikow-
skiego, Kresca-
tik № 29.

SYNDYKAT ROLNICZY,

KIJÓW, BULWARNA № 9,
poleca: Maszyny i narzędzia rolnicze, nawozy sztuczne, gips
dla koniczyń, nasiona polne, łąkowe i warzywne, doborowe, z gwa-
rancją czystości i zdolności kiełkowania. (508-21-8)

KURJEREK KIJOWSKI.

Gość z Ameryki. Bawił w Kijowie p. W. Hansen, profesor pomologii w Broeking, w południowej Dakocie, w Stan. Zjedn. Ameryki północnej. P. Hansen został przez amerykański departament rolnictwa wydelegowanym do Rosji, celem poszukiwania roślin pastewnych, przydatnych dla stepowego gospodarstwa i suchego klimatu zachodniej części Stanów Zjednoczonych. W Kijowie p. H. szczegółowo zwiedzał wystawę, oprowadzany przez dyrektora szkoły realnej w Winnicy, p. Nemetza i przez znanego agronoma, p. L. Brokła. Gość amerykański zwrócił uwagę na nieznaną mu gatunki jabłek, wystawione przez p. Gangarta z guberni kurskiej, tudzież na niektóre odmiany pszenicy z Wysocko-Litewskiej. Z Kijowa p. H. wyjechał do kraju zakaspijskiego. Albumy wystawy. Ukazały się

w handlu księgarskim dwa wspa-
niałe albumy wystawy kijowskiej.
Jeden z nich, z widokami świa-
tłodrukowymi, wydał p. Kulzen-
ko, drugi zaś — znana tutejsza
firma fotograficzna p. de-Mezera.
P. Semadeni otwiera wkrót-
ce drugą cukiernię, wraz z paro-
wą fabryką czekolady, we wła-
snym domu przy ulicy Wielkiej
Wasylkowskiej.

PIERWSZA I NAJOBSZERNIEJSZA
w południowej Rosji

Fabryka Fortepianów i Pianin

A. STROBL w Kijowie,

ul. Żyłańska, dom własny, № 25.
Filja w Odesie, Ryszejewska, róg Po-
licejskiej. (509)

DRUKARNIA I LITOGRAFJA

H. FRĄCKIEWICZ

Kijów, Luterska (Anenowska) № 5.
(505-12-3)

S. BROSSMAN

Żmerynka, stacja dróg żelaznych południowo-wschodnich,
poleca własnej fabrykacji

MŁOCARNIE KONICZYNOWE
„HERKULES”

znacznie ulepszonej konstrukcji, dające zupełnie czyste siano,
a także wialnie

„PROGRES”.

Skład narzędzi i maszyn rolniczych pierwszorzędnych
fabryk zagranicznych. (508)

FABRYKA PIECÓW KAFLOWYCH

I Z MAJOLIKI.

PRACOWNIA KAMIENIARSKA.

(Pomniki z marmuru, granitu i labradoru).

SKŁAD NACZYŃ KAMIENNYCH

J. ANDRZEJOWSKI,

w Kijowie, Kreszczatik, dom Zebrań Szlachty, № 16.
Zaszc. med. na wyst.: w Niżn.-Nowgor., Lwowie, Warszawie, Kijowie i Odesie. (469)

CUKIERNIA „FRANÇOIS”

Kijów, Fundukiejowska № 2, róg Kreszczatika.
Fabryka cukrów deserowych. Parowa fabryka czekolady. Słynne marony. Ciastka,
torty. Placki i baby polskie.

Obstalunki z prowincji załatwia się szybko i za zaliczeniem.
Cenniki na żądanie wysyła bezpłatnie. (513)

NA WYSTAWIE KIJOWSKIEJ

Dachówka ogniotrwała

z fabryki w Stokach, w pow. Wileńskim,

M. UMIASZTOWSKIEGO

(poczt. Białakonie). (512-8-8)

Reprezentacja: Dom Handlowy E. KRASICKI, Kijów.

I. KERNTOPF i SYN,

Kijów, Kreszczatik, № 38.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki war-
szawskiej, a także Schrödera i Berdux. Wielki wybór forte-
pianów Beokera, Juljusza Blüthnera, Steinway'a i innych
pierwszorzędnych. Wynajem, reperacja i strojenie. (481)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty re-
klamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli
powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli.
Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

Przyjmuje obstalunki na wesela,
bale etc. Wielki wybór artystycz-
nych prezentów — bonbonierek pa-
ryskich. Wina i likiery zagraniczne.
Piwo pilzeńskie, angielskie, mo-
nachijskie.

B. SEMADENI.

PIERWSZORZĘDNA CUKIERNIA, RESTAURACJA, BILARDY.
W KIJOWIE, Kreszczatik, „prost Ratusza”. (487-25-17)

Artystyczne wykonanie tortów. Cia-
sta, kremy, lody. Cukierki, konfi-
tury. Czekolada. Napoje chłodzące.
Karmelki dla kaszlących „KETT
BOSS”. Własny pawilon na wystawie
Kijowskiej 1897 r.

A. WILCZKOWSKI,

KRAWIEC MĘSKI,

KIJÓW, WIELKA WASILKOWSKA, № 7.

(487-50-48)

„KARBONIK”.

Fabryka KWASU WĘGLOWEGO STĘŻONEGO i sztucznego lodu.

STEFAN DUBIŃSKI.

APARATY FOTOGRAFICZNE.

Kijów, Luterska № 1b, róg Kreszczatika.

Poleca się z obfitym wyborem materiałów
angielskich, francuskich i krajowych. Wzo-
rowa wielka pracownia wykonywa wszelkie
zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

W Kijowie, ul. Łybiedzko-Nabiereżnaja.

Używa się: dla fabryk wód mineralnych i napojów chłodzących, rozlewania piwa
w browarach i restauracjach, chłodzenia browarów, gorzelni i t. p., dezynfekcji
wagonów, fabrykacji lodu, oraz dla środków leczniczych. (474-25-22)

Specjalny skład i wielki wybór najlepszych przyborów i materja-
łów do fotografii. Hurtowa i detaliczna sprzedaż. Ceny niższe.
Cenniki, ilustrowane z przewodnikami do fotografii wysyła się za
50 kop. markami. (508)

EXSICCATOR.

Po 12-letnich próbach 10 medali, 3 dyplomy i Herb.
Niezbędne dla każdej fabryki, obywateli miejskich i ziemskich.
„Jedna próba wystarczy”.
Niszczy radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszury bezpłat-
nie. Kantor: Warszawa, Marszałkowska. (1600)

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA
Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna, 5.

Skład Maszyn Młynarskich.

Budowa młynów podług najnowszych systemów.

Katalogi ilustrowane franco i gratis.

SAINT-LÉHON

Smak wytworny, wino naturalne.
Sprzedaż w głównych składach aptecznych. (1822)

PIERWSZORZĘDNA KAUJONOWANA BIURO NAUCZYCIELSKIE

w Warszawie, Nie-
cała № 12, parter. **F. SIKORSKIEJ** w Warszawie, Nie-
cała № 12, parter.

Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszcze-
nia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (1648-16)

Wydawnictwo MAURYC. ORGELBRANDA w Warszawie.
Jadwiga Chrzęszczewska i Jadwiga Warn-
kówna:

„ROK CZYTANIA”

Książka dla młodzieży.

CZĘŚĆ DRUGA.

Pierwsza część «ROKU CZYTANIA», w roku zeszłym wydana, snadź w porę ukazała się, skoro w krótkim przebiegu czasu zyskała rozgłos powszechny i do użytku młodzieży za najlepszą z dotychczasowych wypisów uznana została. Autorki, powodzeniem niebylewałem zachęczone, wydały obecnie część drugą według pierwotnego planu i podziałem na miesiące ułożyły, a rozmaitością przedmiotów zestawili nie tylko pouczającą, lecz bardzo zajmującą książkę do czytania dla młodzieży, rozrywką kształcącą umysł i serce. «Rok czytania» służyć więc może jako szkolny podręcznik i do nauki, oraz jako cenny upominek uroczystościowy i gwiazdkowy. Wyliczenie ogólnych działów zapozna nas z bogactwem treści:

1) Powiastki i opowiadania. 2) Powieści fantastyczne, podania i legendy. 3) Obrazki, życiorysy, pamiętniki, wspomnienia, listy. 4) Obrazy geograficzne, obrazy i widoki natury. 5) Szkice obyczajowe, etnograficzne, opowiadania z dziedziny pracy i sztuk pięknych. 6) Opisy i pogadanki ze świata przyrody i higieny. 7) Pieśni, treny i sonety. 8) Legendy, balady, śpiewy historyczne. 9) Bajki i satyry. 10) Opisy, obrazki i poezje sielskie.

Cena części II «Roku czytania»: w oprawie w zwyczajne płótno, brzegi ci: rwone—rs. 1 k. 60; w płótno angielskie wytworne, z takielmiz brzegami i złoceniami na okładce — rs. 2 k. 10. Cena części I w takichże oprawach rs. 1 k. 35 i rs. 1 k. 80.

ST. WYSOCKI

Warszawa, Nowy-Świat, № 21.

Fabryka wyrobów pozłotniczych kościelnych i salonowych.

Stale posiada na składzie setki ram rozmaitych wymiarów. Buduje ołtarze, ambony, feretrony i inne utensylja kościelne i odnawia stare. Pilnie przestrzega zachowania stylu cennych zabytków sztuki i umiejętnie takowe restauruje. Pozłaca, okryduje, nadaje odpowiednie do stylu kolory przedmiotom i częścią salonów (ramom, meblom, drzwiom, gzymsom, sufitom i t. p.), ubierając je podług rysunków własnych lub powierzonych. Przyjmuje zamówienia na portrety kredkowe naturalnej wielkości z małych, nawet wyblakłych fotografii, gwarantując podobieństwo zupełne. Cena rs. 10. Praktykując przez lat kilka w Wiedniu, Budapeszcie i Paryżu, przez szereg zaś lat prowadząc fabrykę osobiste, posiadam wiedzę gruntowną i gust estetyczny. (1663)
Fabryka egzystuje od roku 1869. Ceny możliwie niskie.

BIURO KOMISOWE UNGRA,

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście № 9,

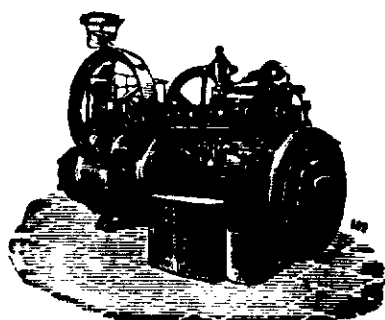
stale posiada na składzie nowe i używane:

Biblioteki dębowe, orzechowe, mahoniowe.
Biurowe i damskie.
Dywany perskie, bucharskie, francuskie i syberyjskie.
Ekrany mahoniowe.
Fortepiany i pianina.
Kredensy dębowe, orzechowe, mahoniowe.
Krzesła dębowe i gięte.
Lampy stojące i wiszące.
Lustra czarne, dębowe, orzechowe, złoczone.
Łóżka orzechowe, mahoniowe i żelazne.

Meble salonowe i fantazyjne.
Obrazy i dzieła sztuki.
Otomany juta lub dywanem kryte.
Słupy drewniane i stiukowe.
Stoły dębowe, orzechowe, czarne.
Szafy dębowe, orzechowe, mahoniowe.
Szkło i porcelana.
Tualety orzechowe, mahoniowe.
Umywalki orzechowe z blatami marmurowymi.
Zastawy brązowe na biurka.
Zyde dębowe.
Żyrandole i kandelabry.

(1830-7-1)

Ceny niskie.



R. WOLF

Fabryka Parowych Maszyn

W MAGDEBURG-BUCKAU

zawiadamia,

ze-oddala swoje zastępstwo w Królestwie polskiem, oprócz gub. Kaliskiej i Piotrkowskiej, WP. A. Zaborowskiemu, inżynierowi, Warszawa, Wspólna 25, i prosi w razie potrzeby udawać się do niego.

SZKOŁA RĘKODZIELNICZA DLA KOBIEĆ Kazimierzy Mączyńskiej

ul. Mazowiecka № 11, m. 8, w Warszawie.

Przyjmuje uczennice przychodnie i pensjonarki od d. 25 sierpnia 1897 r. na krój, szycie krawiecczyzny i bielizny, haft biały, kolorowy, złotem i na skórze; malowanie sposobem gobelinowym na aksamicie, płótnie, drzewie; wypalanie na drzewie, gipsie, włócznie roboty, krawiectwo, podszewnictwo, wyroby ze skóry, oraz introligatorstwo galanteryjne i terrakoty. Na żądanie wysyła się program. (1784-6-4)

Kompletne urząd. mleczarni i serowarni.

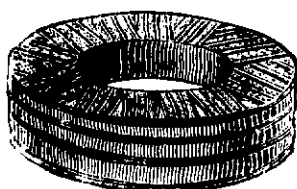
Porady w kwestjach hodowlanych i mleczarskich: 8—12 rano, 5—7 pop.

Odśmietankownica

Alfa

Separator

Dr. K. A. br. Lesser, (1527-12-11) w Warszawie, Ślesna, № 26 Pl.



Józef Lewiński,

WŁOCŁAWEK, gub. Warszawska.

Fabryka Kamieni Młyńskich Francuzkich.

Skład Kamieni Szlaskich i Saskich Doperlakow.

Maszyny młynarskie i artykuły dla młynów z fabryk zagranicznych. CENNIKI BEZPŁATNIE. (1671a)

NAJLEPSZE KAKAO HYGIENICZNE.

JAN FRUZINSKI.

Parowa fabryka Kakao i Czekolady. WARSZAWA.

NAJLEPSZE KAKAO HYGIENICZNE.

(1668a)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

SKŁAD MEBLI MAJSTROW STOLARSKICH.

Warszawa, Marszałkowska Nr. 136, róg Świętokrzyskiej.

(1761-20-5)

Zarządzający JULIAN GOETZE.

A. RANDEAU,

Warszawa, Niecała № 5,

wykończa z całą wykwalifikacją i elegancją, tak z własnych, jak i powierzonych materiałów, suknie balowe, wizytowe i kostiumy angielskie spacerowe.

Ceny umiarkowane.

(1789-15-6)

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I SP.

W WARSZAWIE,

137. Marszałkowska, 137.

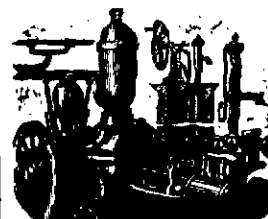
posiada na składzie wielki wybór mebli, wykwintn. i skromnych. Podejmuje się urządzać apartamenty podług rysunków. Dział dekorac.-tapicerski. Wynajem mebli mało używ. Ceny niskie, stałe. (1783-53)



(1690)

„GUDRONIT”

Biuro Techniczne budowniczego Ciszewskiego, Krak.-Przedm 2, w Warszawie. Telef. 1145. Osuszanie wilgoci. Radykalne tepienie grzybka drzewnego. Wentylatory najnowszych systemów. (1785-7-6)



POMPY

wszelk. system., I KAWKI, Rezerwoary, ARMATURY, Bury, Pasy do maszyn, Pakunki i techniczne wyr. gumowe.

Antoni PECH & Co,

Warszawa, Nowo-Miodowa, 1. (1533)



Proszę żądać wszędzie w Królestwie i Cesarstwie Szuwalskiego glicerynowego

Glin-skiego.



Fabryka Powozów K. SOMMERA

Warszawa, Leszna № 36, dom własny. Posiada największy wybór gotowych powozów najświeższej mody, poleca koła z drzewa amerykańskiego Micorl. oraz koła gumowe. (1807-6-1)

J. C. HUBER i S-ka

Kijów, Proroczna, № 3.

Biuro elektrotechniczne, URZĄDZANIE ŚWIATŁA ELEKTRYCZNEGO. PRZENOSZENIE SIŁY elektrycznej na odległość, zastosowanie ELEKTROLIZY do czyszczenia soków cukrowych. Dostawa wszelkich potrzeb technicznych dla cukierni i zakładów przemysłowych (482)

KURJEREK KIJOWSKI.

Wydawnictwa okolicznościowe. Z racji wystawy kijowskiej ukaza się wkrótce w handlu księgarskim aż dwa wydawnictwa. Pierwsze z nich poświęcone będzie bardzo szczegółowemu opisiowi wszystkich oddziałów, pawilonów i witryn poszczególnych. Opracowują tę książkę współpracownicy «Kijewlanina», pp. Aleksandrowski, Rewa, Romanowski i Clechowski. Drugie wydawnictwo będzie miało charakter więcej reklamowy, ale za to ma być bardzo ozdobnie wydrukowane i opatrzone licznymi widokami, portretami etc. Nakładcami tego ostatniego są pp. Struński i Kulzenko.

Oszacowanie zbiorów. Angielskie dzienniki handlu zbożowego corocznie wysyłają do Rosji wiosną i jesienią specjalnych korespondentów dla oszacowania zbiorów.

row. Liwepolska «Corn Trade News» posiada w Rosji od lat kilku swego stałego sprawozdawcę, w osobie agronoma kijowskiego, p. L. Brokla, który też niedawno z polecenia tej gazety wyjechał w objazd po całej Rosji. Relacje p. Brokla służą jako regulator cen pszenicy na rynkach angielskich, a więc i wszechświatowych.

DOM HANDLOWY

E. KRASICKI

Kijów, Kreszczatik № 29.
Nasiona, nawozy sztuczne, cement, kwaasy: solny i siarczany. (511-10-3)

DOBRA RADA. — Proszę pana, jakim sposobem mogłabym dostać się do monopolu?
— Bardzo łatwo... Wyjdź pani za mąż, a będziesz go miała w monopolu. (Kur. Św.)

KIJÓW

MAGAZYN ZAKŁADÓW ŻYRARDOWSKICH Hiellego i Dietricha W KIJOWIE

poleca w wielkim wyborze:

Bieliznę stołową, płótna białe, kreasowe i prześcieradłowe. Chustki do nosa płócienne, batystowe i jedwabne. Wyroby pończosznicze.
= Bieliznę damską i męską. =
Kołdry pluszowe, flanelowe i trykotowe, oraz firanki szwajcarskie i pledy angielskie. (502-10-4)

BIELIZNA

DAMSKA, MĘSKA i DZIECIENNA.

WYPRAWY GOTOWE i na obstalunek własnej fabryki moskiewskiej. PŁÓTNA bielefeldzkie, holenderskie i ruskie. Chustki, skarpetki i normalna higieniczna bielizna prof. d-ra Jaegera i wyroby z prawdziwej wełny sosnowej. Przy magazynie doświadczony krojeży (francuz) dla przyjmowania zamówień na bieliznę.

MAGAZYN BIELIZNY i PŁÓCIEN
MOSKIEWSKIEGO DOMU HANDLOWEGO

BRACI A. i I. ALSCHWANG,

Kijów, Kreszczatik, Grand-Hôtel.

Cenniki na żądanie wysyłają się bezpłatnie. (495)

— Dlaczego przyjechał Karol ze wszystkich młodych ludzi, którzy się o ciebie starali?
— Dla prostej przyczyny, moja matko. On jeden z nich wszystkich był o tyle taktowny, że mi się oświadczył. (Kolce).

Z POLITYKI. — W Atenach generał Smolencz vel Smolenc, a jak chcą niektórzy Smoleński, zabrał się energicznie do zreformowania armii greckiej.
— Będzie miał ułatwione zadanie: bo już ją turcy porządnie zreformowali. (Kur. Św.)

LEONA IDZIKOWSKIEGO

w Kijowie

wyszły z druku w nowym wydaniu

UTWORY POETYCZNE

WŁODZIMIERZA WYSOCKIEGO:

Wszyscy za jednego.

Fraszka.

Wydanie czwarte.

Cena 40 k., w oprawie 80 k.

ZAKŁĘTA ŁZA

ballada,

i NOWE DZIADY

żarcik poetycki. Wydanie trzecie.

Cena 40 k., w opr. 80 k.

Tegoż autora przedtem wyszły z druku i również są do nabycia:

SATYRY i BAJKI.

Satyr: 1. Gawęda wesoła. — 2. Na odpuszcie. — 3. Zuzanna. — 4. Po obiedzie. — 5. Sen Słachcica Wołyńskiego. — 6. Latający słachcic (ballada). — 7. Kiedyz? — 8. Jedynaczka. — 9. W stworzenia dniu. — Bajki: 1. Wilk filozof. — 2. Echo. — 3. Lis i wół. — 4. Pożar i latarnia. — 5. Barany. — 6. Kozły i wilk. — 7. Wilk dyplomata. — 8. Małpy. (Kijów, 1894). Cena rs. 1.

Becian, dwie legendy, 50 k.
Oksana, 60 k.

Łaszka, 50 k., w oprawie 1 rs.
Las. Wydanie drugie, 30 k.

Powyższa księgarnia zakupiła pozostałe w niewielkiej ilości egzemplarzy następujące dzieła:

Lamparcie życie.

Opowiadanie ze wspomnień studenckich
GAMASTONA.

Wydanie drugie, cena rs. 1 k. 80.

Fata-Morgana.

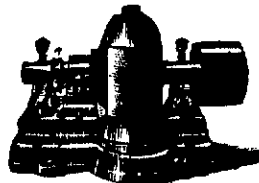
Opowiadanie ze wspomnień szkolnych
GAMASTONA.

Wydanie drugie, cena rs. 1 k. 20.

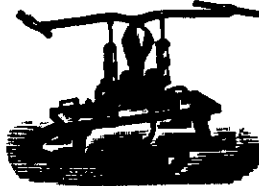
Jan Sobieski do dwudziestego roku życia. Napisał Julian B. Kijów, 1884, 80 k.
Czego pan Wincenty jeździł do Zielongrodu i z czym powrócił. Kartka z podróży, wydał W... Kijów, 1889, 50 k.
Poezje J. B. Kutylowskiego. Kijów, 1885, 75 k.
Ostatni Sejmik Województwa Bractawskiego, ze współczesnego rękopisu dosłownie przepiszał Piotr Jaza Bykowski. Warszawa, 1895, 1 rs.
Gramatyka polska w ćwiczeniach, przez Wiktorinę Korwinównę. Kijów, 1889, 60 k.

Katalog własnych wydawnictw nut i książek księgarni na żądanie wysyła bezpłatnie.

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraja», jako na źródło, skąd informacje swoje naczepnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraja».



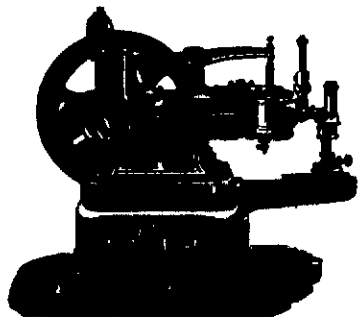
Oświetlenie elektr., przenoszenie siły, telefony etc. Do 1896 r. urządzono 340 elektr. instalacji.



Parowe maszyny, kotły, pompy wszelkich systemów i wielkości.

OLSZEWICZ i KERN

Kijów-Odesa-Warszawa - Petersburg - Jekaterynosław-Sielesce. (496)



Motory naftowe, parowe maszyny i pompy. Armatury do maszyn i kotłów fabry. Schaeffer & Budenberg i Langensleben & Co.



Dostawa reisów, wagonetek etc. do przenoszenia towarów na liniach żel.



Autom. wagi do ważenia zboża, buraków etc.

HERBY PAŃSTWA.

Wystawa w Moskwie 1882 r.



Wystawa w Niznim-Nowgorodzie 1896 r.

ZAKŁADY MECHANICZNE

BORMANN, SZWEDE I S-KA

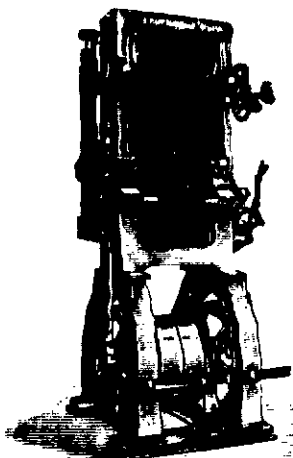
w Warszawie, ulica Srebrna № 16.

Pierwsza w kraju fabryka kotłów parowych hydraulicznie nitowanych. Kompletne urządzenia gorzelni, zakładów rektyfikacyjnych, składów spirytusu, browarów i enkrowni.

Oprócz wszelkiego rodzaju robót, w zakres kotlarstwa żelaznego i miedzianego wchodzących, poleca specjalnie:

Żelazne hermetyczne beczki do spirytusu (kufy) różnych wielkości, podwójnie nitowane, najpraktyczniejszej konstrukcji, pozwalającej na wypuszczanie spirytusu z beczki aż do ostatniej kropli. (1797-8-6)

Cenniki wysyłają się na żądanie.



G. PIRWITZ & C^o

W RYDZE.

Fabryka Maszyn i Odlewnia Żelaza

•• ZAŁOŻONA W 1876 ROKU. ••

SPECJALNOŚĆ:

Urządzanie tartaków, z zastawianiem maszyn niebywałej wydajności.

Ze wszystkich maszynami do tartaków, przed wysłaniem ich z fabryki, są odbywane staranne próby w pełnym ruchu we własnym tartaku.

Za wystawiony w Niznim-Nowgorodzie 1896 r. wyrobiony wyłącznie z kutego żelaza warsztat tartakowy firma została nagrodzona

ZŁOTYM MEDALEM.

Praktyczni inżynierowie, dla zdjęcia planów miejscowości za przystępną cenę, są do rozporządzenia. (4838)

Cenniki wysyłamy bezpłatnie.



Dowynajemy
wielki wybór
fortepianów i
pianin

fabr. J. Becker, E. Zeller i innych
niedźwiedzi fabryk

P. BORMAN

Petersburg, Wozniesieński pr. № 38, róg
Jekaterynhofskiego pr. Sprzedaż na naj-
dogodniejszych warunkach. (4946)



Specjalność: GORSEY
według modeli pierwszorzę-
dowych domów Paryskich.
DOM HANDLOWY
Mme WENZEL.

PETERSBURG

Jekateryński kanał № 37. (4856)

Rozpoczynają się płatne i bezpłatne
Kursy techniki dentystycznej.

Petersburg, Newski pr. № 28, m. 20 (4938)

Stanisław i Konstanty

TOTWENOWIE

dentyści. Petersburg, W. Konieuzennaja 29.
(4940)

Lek. zwierząt Łobodowski jeździ na
praktykę
i na wieś. Kijów, Fundulejowska 58.
(496-5-5)

Prywatny dom zdrowia

dla nerw. i umysł. chorych. Lublin, lek.
Olechnowicz, ordynator oddziału umysł.
chorych przy szpitalu św. Włodzimierza.
(4815-12-8)



COGNAC „IMPERIAL”

Prawdziwy produkt z wina
krymskiego.

Do doskonały napój higieniczny.

Dostać można we wszystkich lepszych han-
dlach win w Cesarstwie i Królestwie.

Żądacie Cognac fabryki „Imperial” w War-
szawie. (1496)



Dla zachowania włosów i
niszczenia łupieżu
NALEŻY UŻYWAĆ
TYLKO

„ELEOPAT”

PROWIZORA KINUNENA.

Znajduje się w sprzedaży we wszyst-
kich składach aptecznych i perfumeryjnych
w Rosji i Królestwie polskiem.

Cena flakonu objętości 120 gram rs. 1
k. 50, z przesyłką rs. 2.

Główny skład w laboratorjum
J. HOLLENDERA, Petersburg, De-
midow zaulek № 1. (4951)

Zakład masażu, ortopedji
i gimnastyki leczniczej na
aparacie Candra
S. EINHORN
otwarty od 8 rana do 6 wieczor.
Petersburg, Kazańska № 5. (4931)

KOWANÓWKO.

ZAKŁAD LECZNICZY

chorób nerwowych i umysłowych.
W. Ks. Poznański, poczt. i stas. kol
Oberniki.

Lek. Wiskiewski. Lek. Lewald
Lek. Karczewska. (1506)

JANINY

Magazyn Dzielniczy,
Marszałkowska, 151, w War-
szawie, stale zaopatrzony w naj-
modniejsze ubrania dziecięce.
(1473-52)

BIURO KOMISOWE

Wileńskiego Prywatn. Handlow. Banku w Libawie,

pod zarządem p. Stanisława Trzaskowskiego. Komisowa sprzedaż srobia, eks-
port masła, sprzedaż superfosfatów, sułki Thomasa, kainitu i t. p. (4636)

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty re-
klamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli
powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli.
Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

PATENTY
na wynalazki
wyraabia i wykonywa
inż. Kazimierz Ossowski,
biuro techniczne międzynaro-
dowe, (4187)
BERLIN, W. Potsdamerstrasse, 3.

M. i J. MANDL,

Petersburg, Newski pr. № 16.

Damskie Kostjumy.

SUKNIE i HALKI.

(4974)